

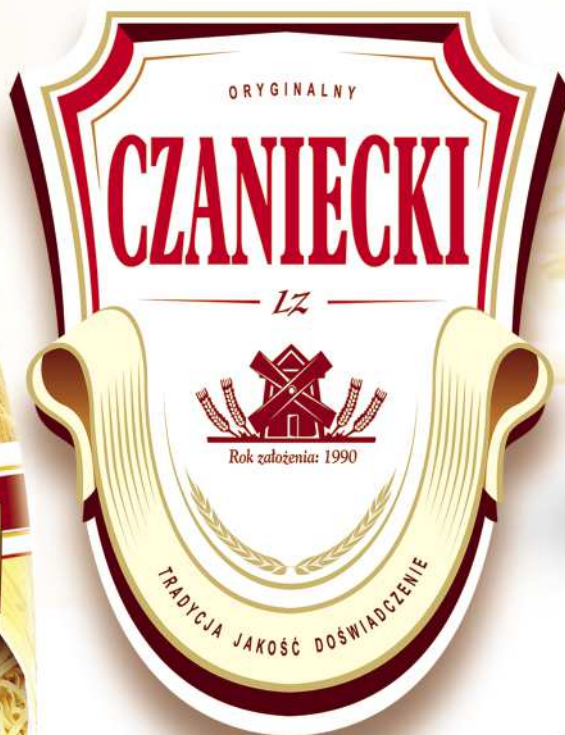


JOANNA RYNKIEWICZ

Dyrektor Hotelu Klimczok w Szczyrku

CAŁE
MOJE ŻYCIE
W GÓRACH

» WYWIAD STR. 4



*Producent najwyższej
jakości makaronu*

www.czaniecki.pl

OD REDAKTORA

Ten numer *Lady's Club* jest nietypowy, ponieważ ma dwie okładki. Czegoś takiego jeszcze w 6-letniej historii naszego czasopisma nie było. Ale nie jesteśmy pionierami, takie rzeczy w prasie już się zdarzały. Ciekawi jesteśmy Waszej opinii. Nowością jest także rozbudowana sekwencja poradnikowa. Wydawać by się mogło, że wszystko jest w internecie, wystarczy wpisać hasło do wyszukiwarki, a jednak Czytelnicy domagają się głosów fachowców, ekspertów w konkretnych dziedzinach. Wychodzimy naprzeciw temu zapotrzebowaniu. Piszcie do nas, o czym jeszcze chcielibyście przeczytać w kolejnych numerach. Zapraszamy do lektury magazynu!

STANISŁAW BUBIN

509 965 018

s.bubin.ladysclub@gmail.com

www.ladysclub-magazyn.pl

W NUMERZE

- 4 JOANNA RYNKIEWICZ: CAŁE MOJE ŻYCIE W GÓRACH
- 8 VARIA: BYŁO, NIE MINĘŁO
- 12 DZIECI SĄ WYMAGAJĄCYMI CZYTELNIKAMI
- 16 EWA MADON: CHCEMY NADAŁ BYĆ W GRONIE LIDERÓW
- 20 BIELSKI FESTIWAL MODY
- 22 PATRYCJA WOJTAK: OD CZASU DO CZASU LUBIĘ UBRAC MUNDUR
- 25 BESKIDZKA MAMA ODCHUDZA (SIĘ)
- 26 POLICZKI WOŁOWE BĘDĄ ZAWSZE
- 28 REWOLUCJA W OGRODZIE
- 30 NOWOCZESNA SEKSUALNOŚĆ
- 34 SZTUKA DZIERGANIA
- 38 DŻENTELMENEM JEST SIĘ CODZIENNIE
- 41 MISS POLONIA PODBESKIDZIA 2014
- 42 LATAJĄCY DOKTOR:
SZYBOWNIK SEBASTIAN KAWA
- 48 DOMOWE ĆWICZENIA
GIMNASTYCZNE
- 50 TRZY PERŁY W KORONIE!
- 52 RICHARD OCZAMI IVANY
- 58 PADA OSTATNIA
MĘSKA TWIERDZA
- 60 LISTY Z MONACHIUM
– OPUSZCZONA LEKCJA
- 61 KRZYSZTOF ŁĘCKI
O PISARSKIM NOCNIKU
- 62 ZAGRAJMY W ZIELONE!
- 64 ZUS CZY OFE?
- 66 KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI
- 67 „ZORBA” W TEATRZE POLSKIM
- 68 HOROSKOP DLA CIEBIE

EXCLUSIVE

MIROSLAWA NYKIEL:
JESTEM PRZYGOTOWANA
DO PRACY W BRUKSELI

WYDAWCA FIRMA WYDAWNICZA LADY'S CLUB
WWW.LADYSClub-MAGAZYN.PL

ADRES REDAKCJI 43-309 Bielsko-Biała, ul. Sucha 32

REDAKTOR NACZELNY Stanisław Bubin, s.bubin.ladysclub@gmail.com,
tel. 509 965 018

REKLAMA Małgorzata Ambrożak, reklama.ladysclub@gmail.com,
tel. 661 861 189, 509 965 018

LAYOUT Paweł Okulowski

ISSN 1899-1270



NA OKŁADCE JOANNA RYNKIEWICZ
DYREKTOR HOTELU KLIMCZOK W SZCZYRKU
ZDJĘCIA MAGDALENA OSTROWICKA
WWW.COBRAOSTRA.PL
MAKE UP EWA TRZECIAK
WWW.EWATRZECIAK.PL



Szukaj nas również

facebook

REKLAMA



Orko
GROUP

Owocne kreacje reklamowe

-  drukarnia & studio graficzne
-  strony internetowe
-  gadzety reklamowe z logo





tel.: +48 693 161 943, e-mail: orko@orko.pl
41-106 Siemianowice Śląskie, ul. Wróblewskiego 67

www.orko.pl

TWOJA DECYZJA I TWOJA SZANSA – PODEJMIESZ WYZWANIE?

PRUDENTIAL



NA BEZPŁATNE SEMINARIUM ZAWODOWE W NASZYM MIEŚCIE ZAPRASZA PRUDENTIAL

Wybór ludzi, z którymi wiążesz się w życiu osobistym i zawodowym, to być może najważniejszy z wyborów, z którymi musisz się zmierzyć. Jeżeli bowiem wejdziesz między indyki, kto pokaże Ci jak rozwinąć skrzydła, by pofrunąć jak orzeł?

BRIAN TRACY

Kto z nas nie myślał o tym, czy lepszy jest etat, czy własna działalność? O ile w ogóle mamy taki wybór. Bezpieczeństwo, nawet jeśli złudne, lub pełna odpowiedzialność za swoje losy jako przedsiębiorcy? Poddanie się zarządzaniu innych czy odpowiedzialność za zarządzanie sobą?

Takie wybory i dylematy towarzyszą każdemu, kto podejmuje pierwsze wyzwania zawodowe, ale także tym, którzy stoją na rozstajach zawodowych dróg na skutek zmęczenia, wewnętrznej potrzeby zmiany, czy też na skutek zjawisk o podłożu ekonomicznym – wystarczy wspomnieć tylko zwolnienia i likwidacje stanowisk pracy.

Większość z nas mniej lub bardziej złudnie sądzi, że to etat pokrywa nasze wszystkie potrzeby. Nie dostrzegamy potencjału działalności gospodarczej i spoglądamy na nią z lękiem

i niechęcią. Tymczasem w 2013 roku swoją aktywność zawodową w formule jednoosobowej działalności gospodarczej realizowało prawie 2 miliony Polaków.

Łatwość zakładania jednoosobowej działalności gospodarczej, mnogość formuł franczyzowych, programy dofinansowujące aktywizację zawodową (krajowe lub pochodzące ze środków Unii Europejskiej) – to wszystko sprawia, że formuła działalności gospodarczej nie powinna nas przerażać. Przełamując pierwsze lody, zderzamy się często z kolejnymi i stajemy twarzą w twarz ze źródłem lęków i negatywnych emocji. Okazuje się bowiem, że dziedziną, w której na dziś mamy najwięcej wakatów w formule działalności gospodarczej, to sprzedaż. Dlaczego? Bo w naszej kulturze przez wiele lat sztuką było coś kupić, po czym, po zmianie ustrojowej, nagle okazało się, że wszystko trzeba sprzedawać. Być sprzedawcą – zwłaszcza w formule skierowanej do Klienta indywidualnego – to trochę jak być bez zawodu. A przecież ci, którzy właśnie w sprzedaży odnoszą sukcesy, najlepiej wiedzą, że to wymagająca profesja, w którą wbudowane są psychologia, socjologia, etykieta i wiele innych profesjonalnych aspektów.

Wokół sprzedaży narastają mity i snuje się za nią odium niepewnej zawodowej przyszłości. Być może stoją za tym negatywne doświadczenia współpracy z partnerem, który nie potrafił zapewnić odpowiedniego wsparcia infrastrukturalnego czy szkoleniowego. A być może poprzednia próba nie była poparta wystarczającą determinacją i dyscypliną? Przyczyny nie są tak naprawdę ważne.

Ważne jest, że Prudential w Polsce postanowił zmienić postrzeganie zawodu sprzedawcy i modelu współpracy opartego na działalności gospodarczej. Dlatego firma zorganizowała cykl całkowicie bezpłatnych seminariów. Wyjątkowe seminaria kariery odbywać się będą docelowo w kilkunastu miastach Polski w ciągu następnych kilku tygodni.



WEJŚCIE DO SIEDZIBY ODDZIAŁU PRUDENTIAL POLSKA PRZY PLACU WOLNOŚCI
W BIELSKU-BIAŁEJ



MENEDŻER DS. ROZWOJU SPRZEDAŻY, TOMASZ MICHAŁSKI, OTWORZYŁ BIELSKĄ SIEDZIBĘ PRUDENTIAL 14 LUTEGO 2014 ROKU

Już teraz zapraszamy wszystkich Czytelników, nie tylko pięć piękną!

WSTĘP I UDZIAŁ CAŁKOWICIE BEZPŁATNY!

Seminarium kariery to spotkanie dla tych wszystkich, którzy zdecydowali się na zmianę zawodu, mają w sobie odwagę do tej zmiany i poszukują wsparcia w wyborze profesji dającej nieprzeciętną satysfakcję i dobre wynagrodzenie.

Spróbuj ocenić samą/samego siebie. Jeśli jesteś samodzielny, niezależny, chcesz stworzyć coś swojego, nie chcesz utrudnień z tego powodu, że jesteś kobietą – koniecznie przyjdź na nasze seminarium. Zwłaszcza że to panie są lepszymi sprzedawcami, lepiej słuchają, są bardziej empatyczne i potrafią zarządzać tak samo dobrze jak mężczyźni. Taka praca daje im niezależność finansową i czasową. W gronie naszych konsultantek są nauczycielki, księgowe, pielęgniarki, sportswomen, trenerki. Co je łączy? Zrozumienie potrzeby zabezpieczenia dzieci, zapewnienia im edukacji oraz zadbania o środki dla siebie na starość.

Kto zdaje sobie sprawę z tego, że kobieta w Polsce ostatnie 10 lat swojego życia spędza sama, zazwyczaj już bez męża, utrzymując się z jednej niższej emerytury. Kto ma uczyć kobiety tego, jak zadbać o swoją przyszłość? Najlepiej, gdy kobieta opowiada o tym kobiecie, matka matce, przyjaciółce przyjaciółce.

Na seminarium wystąpi gość specjalny. Można będzie również wziąć udział w teście SMG, który pomaga ocenić potencjał przedsiębiorczości i niezależności biznesowej, predyspozycje zawodowe, potencjał sprzedażowy, na co zwrócić uwagę, gdy szuka się pracy. Każdy uczestnik otrzyma po seminarium możliwość spotkania się z osobą, która pomoże w interpretacji i zrozumieniu wyników testów – swoich mocnych i słabych stron.

Aby wziąć udział w seminarium niezbędna jest rejestracja na stronie www.seminariumkariery.pl

Ilość miejsc jest ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń. Więcej informacji na stronie internetowej.

GDZIE:

BIELSKO-BIAŁA, HOTEL QUBUS, UL. MOSTOWA 2

KIEDY:

28 MAJA 2014 R., GODZ. 17.00-19.30

ODDZIAŁ PRUDENTIAL POLSKA

PLAC WOLNOŚCI 8/2

43-300 BIELSKO-BIAŁA

TEL. 519 030 064

E-MAIL: BIELSKO-BIALA@PRUDENTIAL.PL

GODZINY OTWARCIA:

PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK: 9.00-17.00

WWW.PRUDENTIAL.PL

CAŁE MOJE ŻYCIE W GÓRACH

Z JOANNĄ RYNKIEWICZ, DYREKTOREM HOTELU KLIMCZOK W SZCZYRKU,
ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN

Od kiedy jest pani dyrektorem hotelu?

Odkąd funkcjonuje on w nowej formule, czyli od 1997. Hotel kupiliśmy z mężem Ryszardem rok wcześniej. Klimczok był wtedy ośrodkiem wczasowym. Wspólnie stworzyliśmy koncepcję hotelu o wyższym standardzie, 4-gwiazdkowego, i zaczęliśmy remont. W ciągu roku udało nam się go otworzyć z 32 pokojami, zapleczem restauracyjnym i konferencyjnym. Szybko okazało się, że hotel nie jest wystarczająco rentowny. W każdym razie nie tak rentowny, jak oczekiwaliśmy. W tym czasie musieliśmy się też nauczyć nowego zawodu. Nigdy wcześniej nie myślałam, że zostanę hotelarzem.

Co o tym zdecydowało?

Zupełny przypadek. Jestem ekonomistą po Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Musiałam się nauczyć zawodu hotelarza. Na etapie projektowania hotelu, przed remontem, odbyliśmy wycieczkę po hotelach na świecie, z nastawieniem na obserwację różnych rozwiązań, żeby nie „odkrywać Ameryki” tam, gdzie już dawno została odkryta. Dzięki temu w tym czasie pojawiło się w hotelu sporo rozwiązań nowatorskich. Mój mąż był elektronikiem, jego pasja do różnych nowinek technicznych i informatycznych znalazła tutaj zastosowanie.

Dlaczego kupiliście hotel? Ze względu na Szczyrk? Góralskie pochodzenie?

Oboje pochodziliśmy ze Śląska, z Katowic. Wspomniałam, że to był przypadek, niepierwszy w moim życiu. Kiedy obmyślałam wielkie plany i strategie, niewiele z nich wychodzi. Czę-



FOT. MAGDALENA OSTROWICKA/COBRAOSTRA.PL

sto decydują przypadki, którym daję przyzwolenie (bądź nie). Tak było wtedy. Mąż szukał pomysłu na nową inwestycję, wycofując się z poprzedniej profesji. Kiedyś wieczorem, przy drinku, grając w bilard, otworzyliśmy gazetę i znaleźliśmy ogłoszenie o prze-

targu na sprzedaż ośrodka wczasowego, który należał do Kopalni Piasku Jaworzno-Szczakowa. Następnego dnia pojechaliśmy do Szczyrku, żeby go zobaczyć, w kolejnym dniu złożyliśmy ofertę. Nie upłynęło dużo wody w Żylicy i już byliśmy właścicielami

obiekty. I wielkiego problemu, bo nie mieliśmy pomysłu, co z tym zrobić.

Krok po kroku zaczęliśmy poznawać świat hoteli...

Po roku, jak powiedziałam, okazało się, że to nie to! Potrzeby rynku były zupełnie inne, choć obiektów tej klasy nie było wiele. Uznaliśmy, że musimy hotel rozbudować. W kolejnych dwóch latach powstał basen, bo szybko okazało się, że obiekt tej klasy bez basenu nie ma racji bytu. Następnie odkryliśmy, że istnieje wielkie zapotrzebowanie na sale konferencyjne, ponieważ rynek usług szkoleniowych rozwijał się błyskawicznie. Zaczęliśmy dobudowywać kolejne sale i teraz mamy ich 9. A ponieważ gości przybywało, potrzebne były nowe pokoje. Na konferencje przyjeżdżało ze 100 osób, więc nie byliśmy w stanie wszystkich pomieścić. Dzisiaj mamy 133 pokoje wraz z apartamentami, a każdy w innym stylu.

Zacząłem się więc w Szczyrku hotelarstwo z prawdziwego zdarzenia.

Cały czas uczyliśmy się, popołniając po drodze sporo błędów. Nie miałam doświadczenia zawodowego, to był drugi rok mojej pracy po studiach. Dostałam od życia, a tak naprawdę od mojego męża, szansę uczenia się na żywym organizmie. Podzieliliśmy role: Ryszard wziął na siebie obowiązki inwestycyjne, budowlane, techniczne, elektroniczne, a nawet księgowe, zważywszy na mój brak doświadczenia,



WIDOK NA HOTEL KLIMCZOK W SZCZYRKU-BIŁEJ

a ja obowiązki związane z pracownikami, zarządzaniem hotelem i wystrojem wnętrza.

Dużo pracy, jak na dwie osoby.

Bardzo dużo. Szybko okazało się, że hotel to całe nasze życie. Przeprowadziliśmy się z Katowic do Szczyrku, zarządzanie na odległość okazało się prawie niemożliwe. Hotel jest miejscem żyjącym 24 godziny na dobę i trzeba w tym uczestniczyć. Wygospodarowaliśmy sobie miejsce i zaczęliśmy brać udział w tym 24-godzinnym cyklu. Miało to oczywiście swoje plusy i minusy. Plusy – to pełna kontrola nad wszystkim, tak nam się wydawało. Pracownicy czuli nasz oddech na plecach i mieli poczucie bezpieczeństwa

przy podejmowaniu decyzji. Minusy – to utrata pewności, czy mamy dom w hotelu, czy hotel w domu.

Przynajmniej nie traciliście czasu na dojazdy.

Owszem, było to wygodne. Nie staliśmy w korkach, nasza droga do pracy trwała kilkadziesiąt sekund, nie musiałam gotować obiadów. Mogłam się skupić na pracy, a ta praca niemal całkowicie pochłonęła nasze życie prywatne.

Ciężko było znaleźć czas na cokolwiek innego?

W życiu nie wszystkie decyzje zależą od nas, poza tym mieliśmy świadomość plusów i minusów życia w hotelu. Musieliśmy więc perfekcyjnie poukładać zadania. I udało się. Odzyskaliśmy trochę prywatności, pojawiły się w naszym życiu dzieci. Pierwsze dziecko urodziłam w piątek, a już w poniedziałek byłam w pracy. Musiałam ściągnąć do Szczyrku rodziców, żeby pomogli mi w wychowaniu dzieci. I tak kręciliśmy się w tym kieracie zawodowo-rodzinnym. Ale w wielu firmach rodzinnych tak się dzieje. To typowy model, znany na całym świecie, dający gwarancję pełnego zaangażowania w biznes, a co za tym idzie – także sukcesu.

Wtopiliście się w krajobraz Szczyrku, wszystko ładnie się rozwijało, ale...



PUB HIGHLANDER



FRAGMENT STYLOWYCH WNĘTRZ PRZY ULICY POZIOMKOWEJ

...ale czasami ktoś na górze „płata nam figle”, że użyję delikatnego eufemizmu. Musimy się przystosować do nowej, zaskakującej sytuacji, bez możliwości wyrażenia sprzeciwu. W moim przypadku zaczął się traumatyczny zakręt. Mąż w 2003 roku odszedł nagle. Byliśmy nieprzygotowani, lecz przecież nikt nie ma szans przygotować się na śmierć.

Mówi pani o sobie, o dzieciach?

O sobie, o dzieciach, rodzinie, pracownikach. Mąż odszedł w młodym wieku. Pierwsze dni w tym miejscu nie były dla mnie okresem poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czy dam sobie radę. Górę wzięły emocje, przeżycia, ból. Nie miałam możliwości zaplanowania czegokolwiek. Znalazłam się jakby w letargu, nie wiedziałam, jak funkcjonować.

Więcej pytań niż odpowiedzi?

Odpowiedzi w ogóle nie było. Zamknęłam się w sobie... To trwało jednak krótko, kilka tygodni. Wiedziałam, że około sto osób (tyle wówczas zatrudniałam w hotelu) czeka na jasną deklarację, co dalej, czy mogą czuć się bezpiecznie, czy dam im gwarancję pracy. Hotel funkcjonował jak dobrze naoliwiona maszyna, ale z pierwotnym podziałem obowiązków, na moje i męża. Jako szef on był guru całego interesu, ja zawsze stałam trochę w jego cieniu. W wielu związkach rodzinno-zawodowych tak bywa. Ktoś jest do mrówczej pracy, ktoś do celów repre-

zentacyjnych. Po jego śmierci musiałam wziąć wszystko na swoje barki. Nikt mnie nie pytał, czy dam radę, czy uciągnę to wszystko. Musiałam się zebrać w sobie i przekazać ludziom czytelny sygnał: damy radę, ale wspólnie. Będziecie mieć pewność jutra, jeśli zrobimy to razem i utrzymamy hotel na wypracowanym wspólnie poziomie.

Utrzymaliście, osiągnęliście sukces. To w głównej mierze pani sukces!

Udało się dlatego, że kadra menedżerska to w 90% są ludzie, którzy pracują ze mną od początku. Bardzo mi pomogli. Przejmowałam z nimi stopniowo to, o czym nie miałam pojęcia, na przykład systemy informatyczne w hotelu.

Pociąg rozpędził się na nowo...



JEDEN Z BASENÓW KLIMCZOKA

I pędzi dalej. Z tym samym zespołem od kilkunastu lat. Niewielkie zmiany zachodzą w nim przeważnie z przyczyn losowych. Odnalazłam siłę w mojej kadrze, a jednocześnie poczułam, że kadra czerpie siłę ze mnie. To był czas weryfikacji wielu sytuacji życiowych, znajomości. To był też czas, kiedy czułam duchowe wsparcie ze strony męża. Często zanim podjęłam decyzję, zadawałam sobie pytanie, czy Ryszard zrobiłby tak jak ja, czy może powinnam postąpić inaczej. Od jego odejścia minęło ponad 10 lat, pewne rzeczy ustawiły mi się w głowie. Uświadomiłam sobie, że przez ten czas działałam w oparciu o stworzone przez niego schematy. Chyba nadszedł moment udowodnienia sobie, że działam samodzielnie, nie w jego cieniu. To, co dla świata po jego śmierci było oczywiste, że ja automatycznie przejęłam wszystko i działam samodzielnie, paradoksalnie nie było oczywiste dla mnie – aż do momentu przekonania siebie, że pora na nowy etap, nowe otwarcie.

Po tym przewartościowaniu zaczęła więc pani etap „teraz ja”?

To nie był proces natychmiastowy. Zauważyłam, że przespałam moment wprowadzenia kolejnych zmian w hotelu. Wokół tworzyła się konkurencja, powstało mnóstwo nowych obiektów. Trzeba było stworzyć coś nowego, a nie tylko siedzieć w pociągu, który dla mnie ktoś rozpędził. Powstały więc nowe, ciekawe miejsca w hotelu, między innymi SPA (które jeszcze pla-

nowaliśmy z Ryszardem). To był mój pierwszy samodzielny sukces, który mi pozwolił uwierzyć w siebie. Później wyremontowałam prawie wszystkie pokoje i rozbudowałam infrastrukturę rekreacyjną. To był właściwy kierunek, bo w tym czasie rynek konferencyjny zaczął się kurczyć. Cały czas zadawałam sobie pytanie, dla jakiego klienta to robię, kto zechce do hotelu przyjeżdżać? I chyba znalazłam trafną odpowiedź: rodziny z dziećmi. Najlepszym klientem jest rodzina. W tę stronę poszliśmy. Powstały place zabaw dla dzieci, mały basen zewnętrzny, figlarki, strefa rekreacyjna z boiskiem do piłki siatkowej, tereny piknikowe, a dla rodziców – siłownia (wewnątrz hotelu i na zewnątrz). Musieliśmy się uniezależnić od kaprysów pogody, od braku śniegu czy słońca. Dzisiaj jesteśmy postrzegani jako hotel rodzinny, dlatego święta, ferie, wakacje nie stanowią dla nas żadnego problemu, zapełniamy hotel bez trudu. W przeszło 50% mamy gości powracających w każdym sezonie. Wyboru miejsca pobytu często dokonują dzieci, bo one dobrze się u nas czują.

Udało się pani obronić czołową pozycję wśród beskidzkich hoteli?

Tak mi się wydaje – dzięki nowym inwestycjom i pomysłom. Ani na moment nie zapominam, że czynnikiem decydującym jest jakość obsługi. Współczesny klient jest świadomy, czego oczekuje, jeździ po wielu obiektach w Polsce i na świecie, ma ogromny wybór, dlatego pielęgnujemy renomę, jakiej się dopracowaliśmy po 17 latach. Mamy bardzo dobrą kuchnię, profesjonalny personel, dbamy o dzieci, organizując im mnóstwo atrakcji w hotelu, tworzymy pewien rodzaj domowej, bezpiecznej atmosfery – swobodnej i bez zadęcia. Popołniamy czasami błędy, bo kto ich nie popełnia, ale szybko wyciągamy wnioski. Uczę ludzi, że hotelarstwo to umiejętność czerpania przyjemności z usługiwania innym. Jeśli ktoś tej umiejętności nie opanuje, musi zmienić zawód.

Czy poza hotelarstwem ma pani jakieś inne pasje?



WERNISAŻ V WIOSENNEGO PLENERU
MALARSKIEGO IM. JERZEGO DUDY GRACZA
(6 KWIETNIA). NA ZDJĘCIU JOANNA
RYNKIEWICZ OBOK BURMISTRZA SZCZYRKU,
WOJCIECHA BYDLIŃSKIEGO

Tak – oczywiście przez przypadek, a teraz już świadomie kontynuuję kontakty ze światem sztuki. Organizuję w hotelu plenery malarskie (już po raz piąty), w związku z czym mam przyjemność poznawania artystów z górnej półki polskiego malarstwa. Wprawdzie ukończyłam szkołę muzyczną w klasie fortepianu, ale to jedyny mój dotychczasowy kontakt ze światem artystycznym. Miałam kompleks. Teraz, po 5 latach obcowania z malarzami i malarstwem, po obserwacjach, rozmowach o sztuce, doksztalceniu się, mogę odważnie powiedzieć, jaki obraz podoba mi się lub nie, w dodatku jeszcze uzasadnić to.

Za pędzel też pani chwyta?

Nigdy się nie odważę. Obserwując twórców, rozmawiając z nimi o obra-

zach, zaczęłam doceniać ich profesjonalizm. Uważam, że w życiu tak powinno być: to, co robisz, rób najlepiej jak potrafisz. I taką mam zasadę – jeśli się na czymś nie znam i nie potrafię tego robić dobrze, to się za to nie biorę.

Została pani mecenasem sztuki?

Jak mówiłam, przez przypadek, ale nie żałuję. Czuję się z tym bardzo dobrze. Zaczęłam otaczać się obrazami w hotelu, one mi towarzyszą na co dzień, cieszą mnie, mają coraz większy wpływ na mój nastrój.

Znajduje pani czas na własny wypoczynek?

Moi znajomi twierdzą żartobliwie, że mam wakacje przez cały rok. Wystarczy popatrzeć przez hotelowe okna – Beskidy w pełnej krasie, wspaniałe widoki. Zgadzam się, trzeba umieć korzystać z uroków okolicy, w której się przebywa. Lubię jednak podróżować. Robię to często, krótko i intensywnie. Niestety, nawet gdy wyjeżdżam gdzieś daleko, biuro cały czas mam w swoim smartfonie.

Dziękuję za rozmowę.

HOTEL ****KLIMCZOK RESORT & SPA

Czterogwiazdkowy, luksusowy hotel (125 pokoi, 8 apartamentów), malowniczo położony na zboczach góry Klimczok, w zacisznym miejscu oddalonym o kilkaset metrów od centrum Szczyrk. Ze względu na położenie i ilość atrakcji jest idealnym miejscem wypoczynku dla rodzin z dziećmi, osób pragnących odnowić swoją duszę i ciało, a także firm i ludzi biznesu. Oprócz kompleksu basenów, kregielni, placów zabaw i innych udogodnień dla dzieci, a także dziesiątek innych atrakcji (m.in. bilard, tenis stołowy, Fitvibe – profesjonalna platforma wibracyjna, outdoorowa siłownia plenerowa, taras do opalania z jacuzzi), hotel słynie ze SPA. Luksusowe SPA uważane jest za najlepsze w Beskidach (na powierzchni blisko 300 m kw. znajduje się pełny kompleks odnowy biologicznej, urządzonej w klimacie rzymskich łaźni – hydroterapia, cała gama masażu od klasycznych, przez masaż gorącymi kamieniami czy stemplami aż po ekskluzywne masáže De La Mer, a także szeroka oferta kosmetycznych zabiegów na ciało wspomagana źródłaną wodą i kosmetykami firmy Thalgo). Hotel Klimczok to także bogate zaplecze gastronomiczne i wyborna kuchnia. Rozkosze podniebienia serwowane są gościom w elegancko urządzonej restauracji Impresja i klimatycznym pubie Highlander. W obiekcie znajduje się kilka profesjonalnie wyposażonych sal konferencyjnych i bankietowych, co daje możliwość organizacji zarówno dużych kongresów i eventów, jak i rodzinnych przyjęć okolicznościowych.



SZCZYRK-BIŁA • UL. POZIOMKOWA 20
TEL. +48 33 826 01 00
RECEPCJA@KLIMCZOK.PL
WWW.KLIMCZOK.PL

BYŁO, NIE MINĘŁO



DEGUSTACJA WYPADŁA NADZWYKZAJ POMYŚLNIE

OD LEWEJ: WOJCIECH ŻAROW LEKARZ,
MAŁGORZATA HANDZLIK EUROPOSŁANKA
I KRZYSZTOF SKIBA BIZNESMEN

WINE DESIGN

W salonie Bożeny Chodurskiej w Bielsku-Białej jej zięć Carlo Benati, architekt z Werony, zaprezentował znawcom wina swoją jedyną na świecie i opatentowaną linię Wine Design. Stworzona została do celebrowania i poznawania aromatów najlepszych win. Składa się z wielu ekskluzywnych przedmiotów, w tym Decanteriano przyspieszającego proces dotleniania wina. Wszystkie akcesoria wykonują najlepsi włoscy rzemieślnicy z wyspy Murano. Magazyn *Lady's Club* jako pierwszy opisał linię Wine Design i dzieło Benatego w grudniowym wydaniu z 2012 r.! Gościem specjalnym wieczoru był Giovanni Chiappini, sommelier z Bolgheri w Toskanii, właściciel wspaniałych winnic i producent win światowej marki, takich jak Le Grottine, Ferrugini, Guado de'Gemoli i Liena.



CARLO BENATI I GIOVANNI CHIAPPINI (Z LEWEJ)



MRS. POLAND 2014

29-letnia Joanna Sendek z Bielska-Białej 9 marca została wybrana Mrs. Poland 2014. Ma 174 cm wzrostu i jest mamą 2-letniego Łukasza. Studiowała w Irlandii, a także zarządzanie na UJ. Zajmuje się marketingiem w firmie produkującej meble. Finał konkursu zorganizowany został przez agencję Grabowska Models w Dworku New Restaurant. O tytuł najpiękniejszej mężatki ubiegało się 8 pań z różnych zakątków Polski. Kandydatki prezentowały się w sukniach ślubnych, strojach wieczorowych i strojach kąpielowych. Panie pokazały się także ze swoimi mężami. Tytuł II wicemiss otrzymała 26-letnia Klaudia Matlak-Dudek, także z Bielska-Białej, a I wicemiss została 35-letnia Ewa Klimek, pracująca w przedszkolu w Korszach.



FOT. PIOTR BIENIECKI

POTRZEBUJESZ FOTOGRAFA?

[fototeo]

NAJLEPSZY WYBÓR!

FOTOGRAFIA ŚLUBNA I OKOLICZNOŚCIOWA
DOKUMENTACJA WYDARZEŃ KULTURALNYCH,
BIZNESOWYCH I SPORTOWYCH
PLENEROWE PORTRETY I FOTOGRAFIE PROFILOWE
NA PORTALE SPOŁECZNOŚCIOWE

WWW.FOTOTEO.PL, TEL. 509 238 150

MANDRAGORA

W środę 26 marca w siedzibie School of Art Visage w Bielsku-Białej odbyło się pełne magii i czarów spotkanie Doroty Stasikowskiej-Woźniak z czytelnikami.



Autorka wydanej przez Burdę powieści „Mandradora” czytała fragmenty swojej książki, dyskutowała o tym, czym jest soczysta kobiecość, a także przedstawiła paniom misję stowarzyszenia Dress for Success Poland, którym kieruje.



JADWIGA STACHURA I GIUSEPPE SALVAGGIO

BIG FASHION STYLE

Spółka B&J powstała 2 lata temu. Jej zamierzeniem było stworzenie w Bielsku-Białej domu mody włoskiej. Uroczyste otwarte 22 marca Big Fashion Style, sklep o powierzchni prawie 1400 m

kw. przy ul. Dmowskiego, spełnił oczekiwania pomysłodawców. Znajdują się w nim odzież, galanteria skórzana, biżuteria i obuwie takich włoskich marek, jak Gucci, Guess, Hugo Boss, Trussardi, Patrizia Pepe, Versace, Gattinoni, Twin Set, Armata Di Mare, Armani, Liu Jo, Elisabetta Frenchi, Pinko, Dolce Gabana. Właścicielami spółki są Jadwiga Stachura i Giuseppe Salvaggio. Inauguracji outletu towarzyszył pokaz mody, któremu towarzyszyło motto właścicielki Prady: „Twoje ubranie decyduje o tym, jak widzi cię świat, zwłaszcza dziś, gdy kontakty międzyludzkie są tak szybkie. Moda jest błyskawicznym językiem”.



REWELACYJNY KONCERT

Aga Zaryan zaśpiewała 30 marca w Bielskim Centrum Kultury piosenki (a raczej rozbudowane wokalizy) ze swojej najnowszej, platynowej płyty „Remembering Nina & Abbey”, poświęconej Ninie Simone i Abbey Lincoln. W towarzystwie European Jazz Quartet opowiedziała nam historię znakomitych,



kultowych amerykańskich wokalistek. Koncert był zbiorem wyjątkowych kompozycji, które na trwałe wpisały się w historię światowej muzyki rozrywkowej. Usłyszeliśmy nowe interpretacje takich przebojów, jak „My Baby Just Cares For Me”, „Don't Let Me Be Misunderstood”, „Wild is The Wind”, „I Want a Little Sugar in My Bowl”.



For. LUCJUSZ CYKARSKI / BCK

W KRAINIE PIĘCIU SMAKÓW

Stowarzyszenie Kobiety i Wino działa od roku. Urodzinowa gala odbyła się 28 marca w Piwnicy pod Baranami. Honorowymi gośćmi byli prezydent Krakowa Jacek Majchrowski, konsul generalny Francji Thierry Guichoux, włoscy winiarze Monika i Amadeo Furlan, Ornella Pelisero, Enrico Valdittera, a także Nathalie Leduc z Francji, Micaela Fonseca z Portugalii, przedstawiciele krakowskiego, warszawskiego i śląskiego środowiska winiarskiego. Spotkanie rozpoczęło się zmysłową podróżą wirtualnym pociągami, który prowadził maszynista Maciej Półtorak, artysta Piwnicy pod Baranami. Smakosze przemieszczały się pomiędzy stacjami słynnych regionów winiarskich.



„Smak kwaśny” reprezentowało musujące Prosecco Superiore Conegliano Valdobbiadene DOCG Millesimato z przekąską z zielonego jabłka i truskawki; „Smak słony” to Vinho Verde Quinta do Ferro Avesso Colheita Seleccionada w zestawieniu z kozim serem; „Smak gorzki” to wino Emanuela Langhe DOC Favorita 2012 w połączeniu z pasztetem z wątróbki; „Smak umami” to z kolei czerwone wino Monferrato Rosso podane z marchewką, pieczonym kurczakiem, papryką i małą kukurydzą w sosie sojowym; wreszcie „Smak słodki” był tortem urodzinowym z winem musującym Crémant de Loire Rosé.

Pierwszy rok działalności podsumowały kierujące stowarzyszeniem Monika Bielka-Vescovi i Monika Łazęcka. Atrakcji wieczoru było więcej: występ Marty Honzatkó z zespołem Honzator, pokaz salsy, degustacja win. Od siebie dodam, że w jednym miejscu wypiliśmy wiele wyśmienitych win w fantastycznym towarzystwie. Odkryłam też coś dla siebie – w najbliższym czasie będę miłośniczką hiszpańskiego wina Otazu Premium Cuvée. Moja fascynacja winem nie mija i trwać będzie.

ALEKSANDRA RADZIKOWSKA



CHCIAŁABYM SPRÓBOWAĆ JESZCZE RAZ,
OLEJ PŁÓTNO 2012



3 REJSY, OLEJ PŁÓTNO 2013



JESZCZE NIE WIEM, OLEJ PŁÓTNO 2012

POLA MINSTER NA ZAMKU

Przez blisko dwa miesiące w Muzeum Historycznym na zamku Sułkowskich w Bielsku-Białej czynna była wystawa malarstwa Poli Minster „Kobieta zmienną jest...” Wernisaż artystki Marzeny Naliwajko, od kilku lat występującej pod pseudonimem Pola Minster, zgromadził licznych wielbicieli jej talentu. Urodzona w 1964 roku, studiowała w ASP na Wydziale Projektowania Graficznego w Katowicach w latach 1997-2002. Dyplom uzyskała w 2002 roku na Wydziale Malarstwa w pracowni prof. Romana Nowotarskiego. „Dała się poznać jako malarka tworząca w aurze snów, bliska intuicjom surrealistycznym. Chętnie podejmuje wątek kobiecego ciała i jego nieraz niepokojących relacji z naturą. To malarstwo głęboko zmysłowe, cielesne i namiętne erotyzmem. Z zadziwiającą łatwością artystka porusza się po różnych stylach. (...) Sprawność techniczna pozwala jej wypowiadać się w niemal dowolny sposób i zawsze przekonująco. Jej kobiece spojrzenie jest zupełnie pozbawione łzawości czy sentymentalizmu, pozostaje natomiast przenikliwe, inteligentne i niedosłowne. Ujmuje autentyczność, szczerość, psychologia tych obrazów. (...) Znakomity warsztat, intrygująca, wolna od banału narracja, zdolność do wzruszania widza to ogromna siła jej malarstwa” – pisali krytycy. W ostatnim czasie malarka zaskoczyła odbiorców śmiałymi i udanymi nawiązaniem do okresu międzywojennego, sztuki art déco. Radykalnie zmieniając estetykę swoich płócien, pozostawiła jednak jako kluczową dla nich kobiecą urodę.



ARTYSTKA (W ŚRODKU) W CZASIE WERNISAŻU SWOICH OBRAZÓW
W MUZEUM HISTORYCZNYM



ŁŁOK PRZED OBRAZAMI POLI MINSTER NA ZAMKU

Aleja Armii Krajowej 193
43-309 Bielsko-Biała
tel. (033) 815 15 15
kom. 0 697 15 15 15
www.polmedico.com
mail: info@polmedico.com



Piękny uśmiech

zawdzięczam SPECJALISTOM

- 14 znakomitych lekarzy
- 11 klimatyzowanych gabinetów stomatologicznych
- super nowoczesna diagnostyka – tomograf 3D
- 7 stanowisk ortodontycznych
- łatwy dojazd i wygodny parking

DZIECI SĄ WYMAGAJĄCYMI CZYTELNIKAMI



MÓWI **ANNA HAERTLÉ-WODZICZKO**,
WŁAŚCICIELKA WYDAWNICTWA DEBIT W BIELSKU-BIAŁEJ

Wydawnictwo Debit ma już 23 lata. Co skłoniło panią do założenia wydawnictwa specjalizującego się w literaturze dziecięcej?

Początki wydawnictwa sięgają roku 1990, ale za oficjalną datę uznajemy 7 stycznia 1991. Wychowałam się w domu, gdzie czytało się bardzo dużo. Mój tato, który był lekarzem, zaraził nas wszystkich czytaniem. Wtedy mieszkaliśmy w Rabce, chodziłam z nim do księgarni przy ul. Orkana, gdzie pani Marysia odkładała mu książki, które uwielbiał. Moja starsza siostra i ja zostałyśmy tą pasją zarażone. Nie bez znaczenia były też zapewne przyjaźnie mojej mamy. Jako dziecko często bywałam z nią w redakcji *Tygodnika Powszechnego*. Mama przyjaźniła się z panią Krysią Chmielecką, prawą ręką redaktora Jerzego Turowicza. Jej dom też był pełen książek. A drugą taką przyjaźnią mamy była żona pisarza Jalu Kurka z Naprawy. Często jeździliśmy do nich. To również, jak sądzę, miało duży wpływ na to, że zdecydowałam się na stworzenie wydawnictwa.

Ale czemu dla dzieci?

Chyba dlatego, że w naszym dzieciństwie książki dla dzieci były, owszem, wartościowe, ale raczej smutne i kiepsko ilustrowane. Mało przemawiające do wyobraźni dziecka. Wyjątkiem były „Przygody Koziołka Matołka” Kornela Makuszyńskiego, wzbogacone zabawnymi obrazkami Mariana Walentynowicza, czy książki ilustrowane przez Jana Marcina Szancera. Książki dla dzieci były wydawane na byle jakim papierze. Dzisiaj, żeby zachęcić dzieci do czytania, wymyśla się najbardziej niezwykle rzeczy. Nie tylko ciekawe treści, bo to oczywiste, ale też zabawne ilustracje, luksusowe okładki, grające dodatki, modele 3D itd. Od początku Wydawnictwo Debit publikowało książki dziecięce, ale był też okres w latach 90., kiedy wydawaliśmy podręcznik do fizyki Krzysztofa Chyli. Byliśmy dumni, że był to jeden z najlepiej sprzedających się podręczników do ogólniaka. Do dziś niektóre szkoły pytają o tę książkę, bo jest znakomitą pozycją powtórkową.

Pamięta pani pierwszy wydany tytuł?

Mój mąż pracował wtedy w OBR FSM i miał dużo do czytania z Włochami. Powstała wtedy książka „Mówię i rozu-

miem po włosku”. Sami dużo wyjeżdżamy do Włoch, mamy sentyment do tego kraju, więc uznaliśmy, że dobrze byłoby stworzyć książkę z najczęściej używanymi i najbardziej potrzebnymi zwrotami. I powstały małe, przydatne w podróży rozmówki.

Muszę też zapytać o pierwsze pozycje dla dzieci?

To były takie twarde książeczki o zwierzątkach w lesie i dżungli. Bardzo dobrze sprzedawały się. Wtedy mieliśmy o wiele większe niż dzisiaj nakłady. Popyt był ogromny, chłonność rynku wręcz nieograniczona.

Jaką miarą mierzy się dorobek wydawnictwa? Ilością tytułów, nakładami czy jeszcze czymś, co można zmierzyć inaczej? Na przykład sławą książkowych bohaterów?

Mój mąż Witold dokładnie policzył: jesteśmy właśnie przy 1071 tytule. Cieszymy się, że to już tyle, przy tak ogromnej konkurencji. Wszystkie wydawnictwa z lepszym lub gorszym efektem próbują teraz wydawać książki dziecięce, licząc na łatwy zarobek. Nawet te, które z tradycji i powołania nigdy taką literaturą nie zajmowały się, na przykład wojskowe. A proszę pamiętać, że odbiorców tych książek, dzieci, jest coraz mniej, więc siłą rzeczy są coraz większe trudności sprzedania takich tytułów. Nie mamy już do czynienia z sytuacją, że czegoś brakuje. Wystarczy wejść do księgarni i zajrzeć na półki z książkami dla dzieci i młodzieży. Dzisiaj kłopotem jest wybór: na jaki tytuł się zdecydować? Co więcej, wszyscy patrzą na cenę, rzadziej na treści. A niektóre są żałosne. Literatura dziecięca jest dziedziną bardzo wdzięczną, ale trudną. Trzeba mieć dobre przygotowanie. Ktoś powiedział, że dla dzieci trzeba pisać jeszcze lepiej niż dla dorosłych. Dotrzeć do młodych ludzi jest trudno. Książka ma nie tylko bawić, ale i uczyć. Musi mieć nie tylko mądre treści, ale i przemawiające ilustracje. Musi wygrać konkurencję z gadżetami elektronicznymi, grami komputerowymi i tabletami.

Jak to robi pani wydawnictwo?

Książka musi zaciekawiać. Od ponad 10 lat wydajemy na przykład serię książek tajemnych. Pierwszą z nich była

„Smokologia”, a potem – nagradzane przez Komitet Ochrony Praw Dziecka i inne instytucje – „Egiptologia”, „Mitologia”, „Ufologia” i ostatnio „Dinozaurologia”. To jest jedna z naszych miar sukcesu rynkowego. Wydajemy też dużo książek licencyjnych, które są bestselleraми. Jedną z nich jest seria o Franklinie, licząca ponad 80 tytułów. Kolejne pokolenia się na niej uczą. Została wpisana na Złotą Listę Fundacji ABC XXI, promującej akcję „Cała Polska czyta dzieciom”. Takich serii wydaliśmy więcej: „Małe zoo Lucy”, „Nouky”, „Domisie”. Ostatnio pojawiła się francuska „Misia Marysia” (już 18 tytułów), przygody dziewczynki w wieku przedszkolnym, które ma różne problemy. Bardzo dobrze i mądrze napisane książeczki, także pod względem pedagogicznym, ciepło zilustrowane. Seria rozwija nam się szybko – szybciej niż we Francji, więc do otrzymanych ilustracji sami tworzymy treści.

Z jakimi autorami współpracuje Wydawnictwo Debit?

Mamy szczęście do wielu świetnych polskich autorów. Piszemy dla nas na przykład Agnieszka Frączek, poetka, jak mówią niektórzy – współczesny Brzechwa w spódnicy. Autorka między innymi „Czterech łap i ogona”, książki o psie, kocie i króliku. Drugą taką osobą jest Małgorzata Strękowska-Zaremba, autorka świetnych „Kłopotów z alfabetem”. Znakomite książki pisze również Joanna Krzyżanek – serię o kurze Adeli. Każda z tych książeczek poświęcona jest trzem literom alfabetu. Cztery zabawne historie już opublikowaliśmy, powstaje piąta. Ilustruje je Zenon Wiewióra. Dzieci je uwielbiają. Piszemy dla nas również cennie bielskie autorki Renata Piątkowska („Twardy orzech do zgryzienia”) i Jolanta Reisch-Klose („Konie. Suita na cztery kopyta”).

Jakie książki oprócz bajek wydajecie?

Prócz bajek i książek o charakterze edukacyjnym dla najmłodszych, kierujemy do dzieci i młodzieży pozycje popularnonaukowe, a także książki dla dorosłych. Nasza oferta co roku wzbogaca się o kolejne pozycje autorskie, przygotowywane specjalnie z myślą o polskich czytelnikach. Osobne miejsce wśród naszych propozycji zajmują tytuły popularnonaukowe, a także obszerne opracowania o charakterze albumowym, encyklopedycznym, przeznaczone dla osób o sprecyzowanych zainteresowaniach technicznych czy biologicznych. Hitem ostatnich dni, przygotowanym z myślą o Światowym Dniu Książki i zbliżającym się Dniu Dziecka, jest seria „Czytamy bez mamy”. Pierwsze trzy tomy noszą tytuły: „Braciszek? Tylko nie to”, „Jak zostałam szpiegiem” i „Wszystkie śledztwa detektywa Anatola”. Ta seria to jednocześnie trzy poziomy czytania i trzy różne objętości. Kolejne książeczki z tej serii już za miesiąc.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN

Czytamy bez mamy

I poziom Pierwsze kroki

Dla dzieci, które zaczynają czytać

II poziom Krok po kroku

Dla dzieci, które już samodzielnie czytają

III poziom Wielkie kroki

Dla pożeraczy książek!



marysia



KURA
ADELA

Franklin
i przyjaciele



Zapraszamy do księgarni
Bielsko-Biała, ul. M. Gorkiego 20

oraz do księgarni internetowej
www.wydawnictwo-debit.pl

RABAT 10%

* W przypadku zamówienia internetowego
prosimy o podanie w polu KOD RABATOWY
hasła: **LADYCLUB**

Herbata z nutą magii

Kampania reklamowa herbat Loyd zdobyła Złotą Ideę, pierwszą nagrodę w kategorii „Produkty” XXIII edycji konkursu reklamy Idea Awards. Jest to jedyny konkurs w Polsce nagradzający reklamodawców, zwłaszcza zespoły odpowiadające za kreację.

Idea Awards to konkurs, którego celem jest podnoszenie standardów reklam na polskim rynku. Prace zgłaszane są w czterech kategoriach, a wstępna ocena odbywa się poprzez głosowanie on-line. Zgłoszenia z najwyższą ilością punktów przechodzą do finału, gdzie oceniane są przez wybitnych przedstawicieli polskiego rynku reklamy.

– Bardzo się cieszę z tej nagrody, tym bardziej, że jest przyznawana przez fachowców z branży reklamowej – powiedziała Sylwia Mokrysz z zarządu Mokate SA. – Wyjątkowa kreacja reklamy „Loyd – herbata z nutą magii” nie byłaby możliwa bez ogromnego zaangażowania wszystkich pracowników marketingu herbacianego w Ustroniu. Nie do przecenienia jest również rola Justyny Steczkowskiej, ambasadorki herbat Loyd, występującej w tej reklamie. Jej osobowość artystyczna podkreśla wyjątkowość herbacianych produktów i pomaga na nowo odkryć magię naparu.

Kampania promocyjna herbat Loyd ściśle nawiązuje do haseł „The Magic Experience” i „Herbata z nutą magii”. Za pomocą ciekawie opowiedzianej historii, odpowiedniej grafiki i specjalnie dobranych kolorów, budujących magiczny nastrój, oddaje magię towarzyszącą przygotowaniu i picciu herbat Loyd.

Na potrzeby kampanii powstał spot telewizyjny i kinowy, który stanowił inspirację do opracowania reklamy prasowej, billboardów i materiałów promocyjnych. Poza Polską „magiczne” reklamy herbat Loyd pojawiły się również na Litwie, Łotwie i Estonii, w Czechach i na Słowacji.

Bajkowy charakter filmowego spotu doskonale wpisuje się w magię kina i tak jest odbierany przez widzów. Zjawisko-



wa kreacja Justyny Steczkowskiej, ambasadorki herbat Loyd od 2011 roku, to kolejny atut filmu. Obraz „Herbata z nutą magii” jest perfekcyjny dzięki wykorzystaniu najnowszych technik wizualnych. Pojawiają się w nim odwołania do Alicji w Krainie Czarów. Wprost do nieba szybują lampiony szczęścia – w formie piramidek – symbole tajemnicy, energii i mistycyzmu. Justyna Steczkowska tak opowiadała o pracy na planie: – Wszystko było przygotowane idealnie, mogłam się skupić jedynie na tworzeniu baśniowego nastroju. Jestem bardzo zadowolona z ostatecznego efektu. Starałam się wydobyć całą magię herbaty Loyd i myślę, że to mi się udało.

NOWA YERBA MATE

W rodzinie herbat Loyd pojawiły się ostatnio dwa nowe produkty: Yerba Mate z miętą, trawą



cytrynową i aromatem cytrynowym oraz Yerba Mate z aromatem mandarynki. To kolejna propozycja marki Loyd, obejmującej herbaty czarne, zielone, owocowe, rooibos i funkcjonalne.

TEA & COFFEE WORLD CUP

Po raz pierwszy od 18 lat prestiżowe targi Tea & Coffee World Cup zagościły w Polsce. Ponad 100 wystawców z 23 państw spotkało się w warszawskim centrum targowym Expo XXI. Nie zabrakło wśród nich Mokate, które zaprezentowało swoje produkty kawowe (również kawę ziarnistą i mieloną Marilla) oraz herbaciane, na czele z marką premium Loyd.

Organizator, Lockwood Publications, szacuje, że targi odwiedziło ponad 2000 osób. W czasie Tea & Coffee World Cup odbywały się wykłady, pokazy zaparzania kawy, warsztaty



HERBACIANA MARKA PREMIUM LOYD
ROBIŁA FURORĘ NA TARGACH

interaktywne i sympozja. To trzydniowe wydarzenie było doskonałą okazją do nawiązania kontaktów biznesowych i śledzenia najnowszych trendów w branży kawowo-herbacianej: sposobów palenia kawy, pakowania produktów, sprzedaży, marketingu i wszystkiego, co może się przydać, gdy zajmujesz się kawą lub herbatą...

Stoiska Mokate, Loyd i Marilla cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Gościom smakowały wyjątkowe produkty kawowe (szczególnie sztandarowe Mokate Cappuccino) oraz szlachetne herbaty Loyd w piramidkach i ekskluzywnych puszkach. Z zainteresowaniem poznawali tajniki palenia kawy Marilla pochodzącej z zakładu w Voticach koło Pragi.



GOŚCIOM SMAKOWAŁY WYJĄTKOWE
PRODUKTY KAWOWE MOKATE



BIEG PO NOWE ŻYCIE

Po raz czwarty w Wiśle gościł Bieg po nowe życie – impreza sportowa zainicjowana przez Przemysława Saletę. Znany sportowiec oddał przed laty nerkę swojej córce Nicole. Bieg ma na celu, poprzez sport i zabawę, promowanie transplantologii, a także integrowanie gwiazd estrady, aktorów, dziennikarzy, sportowców z kibicami i fanami. W tym roku uczestnicy (ponad sto osób, w tym 30 po przeszczepach) maszerowali z kijami nordic walking. Wśród nich sportowcy po transplantacji zrzeszeni w Polskim Stowarzyszeniu Sportu po Transplantacji i przedstawiciele spon-

sorów imprezy. Nie zabrakło również drużyny Mokate – oficjalnego partnera wydarzenia, w której biegł aktor Bartosz Obuchowicz. Gościem honorowym zawodów był prof. Jerzy Buzek. Na starcie stanęło 37 trzyosobowych sztafet (gwiazda, członek firmy, osoba po transplantacji). Wyróżniono sześć pierwszych zespołów. Najlepsza okazała się sztafeta firmy Brugi z Bielska-Białej. Drugie miejsce zajął zespół dealera BMW Sikora, dowodzony przez Krzysztofa „Diablo” Włodarczyka, a trzecie ekipa Hotelu Gołębiowski w Wiśle z muzykiem Szymonem Wydrą. W biegu wzięli udział m.in. Jarek Jakimowicz, Michał Lesień-Głowacki, Ra-



NA STARTIE BIEGU PRZEMYSŁAW SALETA



BIEGŁ RÓWNIEŻ SIATKARZ JASTRZĘBSKIEGO WĘGLA MICHAŁ ŁASKO



PAMIĄTKOWE ZDJĘCIE WSZYSTKICH UCZESTNIKÓW MARCOWEGO BIEGU

fał Mroczek, Marcin Mroczek, Bartosz Obuchowicz, Sebastian Wątroba, Rafał Zawierucha, Jarosław Kret, Beata Tadla, Jerzy Mielewski, Paweł i Łukasz Golcowie, Szymon Wydra i Carpe Diem, Krzysztof „Diablo” Włodarczyk, Rafał Sonik, Michał Łasko, trener Lorenzo Bernardi, Artur Siódmiak. Patronat honorowy objęli Prezydent RP Bronisław Komorowski i Pierwsza Dama Anna Komorowska.

MAŁA KSIĘGA BIZNESU RODZINNEGO

Daleko jeszcze polskim firmom rodzinnym do pozycji, jaką zajmują ich odpowiedniki w Europie Zachodniej. Zachodnioeuropejskie firmy rodzinne generują ponad 50% PKB i dają pracę przeszło połowie z ogółu zatrudnionych. W Polsce wskaźniki te są o wiele mniejsze – twierdzi David Bork, autor wydanej właśnie po raz pierwszy w naszym kraju „Małej księgi biznesu rodzinnego”. W Europie Środkowo-Wschodniej firmy rodzinne wytwarzają jedynie 30% PKB i dają pracę 38% spośród ogółu zatrudnionych. Sylwia Mokrysz z zarządu Mokate SA



podczas spotkania zorganizowanego przez poznańską Fundację Firmy Rodzinne stwierdziła, że Mokate od lat kontynuuje tradycję firmy rodzinnej, usilnie zabiegając o to, aby wartości w niej tkwiące, takie jak poszanowanie pracy, rzetelność, uczciwość – zacho-

wane zostały w strukturach korporacyjnych. – Warto podkreślić, że firmy rodzinne są bardziej oszczędne, ostrożniej się zadłużają, dywersyfikują działalność i z reguły mają większy udział eksportu w całkowitej sprzedaży, niż „typowe” firmy. Dzięki temu tworzą zrównoważony i stabilny model biznesowy, odporny na zjawiska kryzysowe – podkreśliła.

Mając na uwadze wszystkie zalety firm rodzinnych, Mokate wspiera działalność Fundacji, partycypując między innymi w pierwszym polskim wydaniu „Małej księgi biznesu rodzinnego”.

CHCEMY NADAL BYĆ W GRONIE LIDERÓW

Z **EWĄ MADOŃ**, ZAŁOŻYCIELKĄ I PROREKTOREM BIELSKIEJ WYŻSZEJ SZKOŁY
IM. JÓZEFA TYSZKIEWICZA, ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN

Proszę powiedzieć, co zmieniło się w systemie edukacji od czasu, kiedy powstała uczelnia?

Nasza uczelnia istnieje od 1992 roku, zatem mamy już za sobą 22 lata historii. BWS jest instytucją edukacyjną mocno zakorzenioną w środowisku. W obecnym kształcie powstała w 1996 roku w wyniku fuzji dwóch uczelni. Szkoła informatyczna pana Tyszkiewicza była piątą prywatną uczelnią w Polsce i pierwszą w Bielsku-Białej. Ja z kolei jako prezes Fundacji Bielski College Gospodarki Rynkowej rozwijałam Bielską Szkołę Biznesu, która powstała rok później. Byliśmy więc pionierami niepublicznego szkolnictwa wyższego.

Czy dobrze wykorzystaliśmy okres prosperity, jaki przeżywały szkoły prywatne w latach 90.?

Stały i dynamiczny rozwój szkolnictwa wyższego w latach 1992-2007 był spowodowany ogromnym wyżem demograficznym. Odnotowano w tym czasie wzrost liczby studentów, zarówno w uczelniach publicznych, jak i niepublicznych, ale dynamika wzrostu odnosiła się szczególnie do rozwoju uczelni niepublicznych. Rozkwit szkolnictwa wyższego w Polsce miał swoje mocne i słabe strony. Do mocnych na pewno można zaliczyć wzrost znaczenia wykształcenia wyższego i aspiracji edukacyjnych, wyrażanych stale rosnącym współczynnikiem skolaryzacji. Wśród słabych stron należy z pewnością wymienić zbyt wysoki odsetek studentów kształcących się w trybie niestacjonarnym. Wielkim osiągnięciem środowisk akademickich było upowszechnienie w Polsce szkolnictwa wyższego,



go, a uczelnie prywatne wielu ludziom dały wiarę, że mogą mieć lepsze życie i perspektywy na przyszłość.

Jak bielska uczelnia przystosowała się do zmieniających warunków?

Na początku wszystko płynęło na fali entuzjazmu. Nie do końca chyba wiedzieliśmy, jak chcemy ukształtować uczelnię. Tam, gdzie szkoły zakładane były przez spółki profesorskie, powielało się zwykle wzorce z uczelni państwowych i przenosiło na grunt prywatny. Kadra w całości pochodziła też z tych uczelni, tak jest zresztą w wielu szkołach do dzisiaj. Ja tworzyłam uczelnię prawie od samego początku. Dążyłam do tego, by szkoła była praktyczna, by przygotowywała dobrze do pracy. Pojawiłam się w Bielsku-Białej w okresie, kiedy Polska uzyskała dzięki staraniom prezydenta Wałęsy wsparcie rządu amerykańskiego. Powstały instytucje wspierające państwo polskie w przemianach gospodarczych i edukacyjnych: World Teach, Korpus Pokoju, UN Development Programme, Umbrella Project. Poprzez te instytucje Amerykanie wchodziłi do nas ze swoimi ludźmi i wzorcami. Nasza uczelnia dużo zyskała z tego wsparcia. Miałam szczęście do ludzi charyzmatycznych, od których sporo się nauczyłam. Przedstawiciele World Teach i Korpusu Pokoju byli na miejscu 2 lata i wraz z nimi tworzyłam tę szkołę. Rok temu, na mój wniosek, podczas inauguracji roku akademickiego nasza aula nazwana została imieniem Korpusu Pokoju, ponieważ Korpus w ogromnej mierze przyczynił się do ukształtowania profilu praktycznego BWS i otwarcia się na nowe rozwiązania.

Uciekła pani od wzorców polskich?

Nie, ponieważ nie da się uciec. Trzeba znaleźć złoty środek w wielokulturowości, z jaką mieliśmy do czynienia. Tym środkiem była życzliwość, otwartość i mądrość ludzi, którzy współpracowali ze mną nad rozwojem BWS.

Czy to się udało?

Prawda objawia się zawsze na końcu. Historia naszych absolwentów mówi nam, jak jest w rzeczywistości. Mamy piękne historie absolwentckie i mamy też zwyczajne, jak w życiu, ale – najogólniej mówiąc – utrzymaliśmy po fuzji charakter szko-



REKTOR UCZELNI JERZY CHRYSOWSKI I PROREKTOR EWA MADOŃ

ły praktycznej. Po zarządzaniu powstał kierunek informatyczny, bo nie było ludzi, którzy umieliby się poruszać po wolnym rynku i świecie komputerów, nikt nas tego wcześniej nie uczył. Odpowiadaliśmy na społeczne i gospodarcze potrzeby. Informatyka, tworzona głównie z Instytutem Informatyki UJ, spowodowała, że uczelnia zaczęła się rozrastać. Te dwa kierunki, zarządzanie i informatyka, funkcjonowały do 2006 roku, a my całą energię skupialiśmy na umiędzynarodowieniu placówki.

To się już działo po naszym wejściu do UE, kiedy Amerykanie skończyli swoją misję...

Szukaliśmy po nich nowych, interesujących partnerów i znaleźliśmy w Anglii. Przez parę dobrych lat współpracowaliśmy z Uniwersytetem Walijskim, który walidował nasze programy i system zarządzania. Walidacja oznaczała, że uznawali nasz system i programy za tożsame (ale nie identyczne) ze stosowanymi u nich, co dawało studentom gwarancję uzyskania drugiego dyplomu – Uniwersytetu Walijskiego. Z chwilą wejścia w strukturę UE naszej młodzieży otworzył się Zachód, Europa, więc zainteresowanie dyplomem walijskim zaczęło spadać, aż wygasło. Ale to był okres ogromnego rozwoju jakościowego. Walijscy stawiali kryteria bardzo wysoko. Wymagali od nas wprowadzania rozwiązań, które z perspektywy czasu okazały się pożądane i zgodne z założeniami Procesu Bolońskiego.

Kiedy pojawiły się nowe kierunki?

Otworzyliśmy się na nowe kierunki po wejściu do UE, ale przede wszystkim po zakupieniu nowej siedziby. W 2008 roku kupiliśmy budynek przy ul. Nadbrzeżnej w Bielsku-Białej. W ciągu 4 następnych lat dopracowaliśmy się trzech nowych kierunków: architektury krajobrazu, architektury wnętrz i kosmologii. Rozpoczęliśmy starania o pozyskanie pieniędzy na rozwój uczelni. Te działania zakończyły się – a w zasadzie wciąż trwają – sukcesem. Trzy duże projekty unijne na rozwój szkolnictwa wyższego przyniosły nam ok. 10 mln zł na rozwój potencjału dydaktycznego. Te pieniądze, w moim odczuciu, zostały bardzo dobrze spożytkowane. Doposażyliśmy pracownie zawodowe, głównie architektury wnętrz, kosmologii i informatyki, wprowadziliśmy zintegrowane systemy zarządzania, podnieśliśmy kompetencje kadry kierowniczej, zorganizowaliśmy wiele szkoleń dla studentów, podnosząc ich konkurencyjność na rynku pracy oraz zaoferowaliśmy wspólnie z pracodawcami ciekawe miejsca staży.

Dlaczego nie uruchomiliście studiów magisterskich?

Studia magisterskie byłyby odejściem od profilu praktycznego. Wymagałyby uruchomienia badań naukowych, czyli skierowania pieniędzy na te badania. Poza tym byliśmy za mali, żeby porywać się na taki wysiłek i nie chcieliśmy powielać kosztownych rozwiązań z dużych ośrodków akademickich.

Jaki model szkoły stworzyła więc pani dla Tyszkiewicza?

Model uczelni przygotowującej młodzież do pracy, praktycznej. Nasze motto brzmi: „Kreujemy kompetencje dla praktyki”. Konsekwentnie przez lata dążyłam do tego, żeby



WIZYTA EWY MADOŃ W NEW AGE SPA INSTITUTE W USA

szoła kształciła dobrych praktyków, ludzi, o których pracodawcy będą zabiegać. W Stanach Zjednoczonych i Niemczech zetknęłam się z takim podejściem do kształcenia i te dobre praktyki starałam się wdrażać u nas.

Zdecydowała się pani na uczelnię, która nie kształci bezrobotnych absolwentów?

To oczywiście jest uproszczenie, ale tak – poszliśmy w kierunku kształcenia specjalistycznego, kompatybilnego z potrzebami rynku pracy. Aby zrealizować taki model kształcenia, musieliśmy stworzyć zaplecze praktyczne i na to poszły głównie zdobyte dotacje unijne. Stworzyliśmy pracownie wizażu, kosmologii, technik relaksacyjnych, masażu, kształtowania postaw ciała, grafiki komputerowej, sale projektowe dla architektury wnętrz. Założyliśmy Radę Pracodawców, która wypracowała wiele pionierskich rozwiązań. Honorowym członkiem Rady Pracodawców jest posłanka Mirosława Nykiel. Postawiliśmy na obopólne korzyści szkoły i firm.

Studentów jednak ubywa. Nie obawia się pani kryzysu w rozwoju uczelni?

Jest niż demograficzny. Nie kryję, że obawiamy się tego bardzo. Studentów rzeczywiście ubywa. W roku 2008/2009 mieliśmy 1200, teraz ok. 500. To zjawisko, które dotknęło wszystkie uczelnie. Musimy szukać innych źródeł przychodu. Przygotowujemy się do tego od 2 lat. Udało nam się wypracować pewne rozwiązania, które zaczynają przynosić korzyści. Otworzyliśmy w 2013 roku liceum, dobrze rokujące na przyszłość. Uczymy nowymi metodami. O cyfryzacji w Polsce dopiero się mówi, u nas ona już jest. Chcemy też roztoczyć opiekę akade-



NOWOCZESNE PRACOWNIE KOSMETOLOGII I MASAŻU W BIELSKIEJ WYŻSZEJ SZKOLE IM. JÓZEFA TYSZKIEWICZA

micką nad klasą medyczną, którą uruchomimy w tym roku. Młodzież będzie miała możliwość poznania medycznych ośrodków akademickich. Zaoferujemy bezpośredni kontakt z wybitną kadrą akademicką. Znowu obopólna korzyść, działanie zgodne z naszą pragmatyką.

Słyszałem też o Instytucie Wiedzy Praktycznej?

Jesteśmy w trakcie uruchamiania instytutu w ramach kształcenia ustawicznego. Będziemy oferować różnego rodzaju kursy, szkolenia, warsztaty. Głównie w sferze zdrowia i urody, bo to temat dobrze rokujący. Jak ktoś powiedział – biznes XXI wieku. Łączymy nasze doświadczenia w sferze kosmetycznej z doświadczeniami w hotelarstwie wellness i spa. Podpatrywaliśmy dobre praktyki w Austrii, Niemczech

i USA. Po fazie szkoleń wejdziemy w fazę świadczenia usług, ale o tym przyjdzie okazja jeszcze opowiedzieć.

Czuje się pani kobietą spełnioną zawodowo?

Tak. To już trwa 22 lata i daje mi ogromną satysfakcję. Około 4000 absolwentów opuściło mury naszej uczelni. Szkoła nigdy nie była wielka, ale zawsze stanowiła dużą wartość i była dobrze postrzegana przez otoczenie. A teraz walczymy o jej trwałość, nie chcemy jej stracić. Ważne, żeby szkoła nadal mogła służyć regionalnej społeczności. Ważne, żebyśmy umieli przełożyć naszą energię i kreatywność na takie działania, które pozwolą szkole pozostać w gronie liderów.

Tego pani i uczelni życzę. Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA

MEBLE
KUCHNIE
WNĘTRZA
ŁAZIENKI

**NOWY
ROŹDZIEN**

Kupiłeś dom lub mieszkanie?
Szukasz **inspiracji?**

Galeria NOWY ROŹDZIEN to prestiżowy obiekt handlowy o powierzchni 8000 m². Asortyment oferowany w naszej galerii jest bardzo zróżnicowany, znajdziemy w niej nie tylko meble, ale również kuchnie, elementy dekoracyjne, podłogi, łazienki, drzwi i sprzęt wellness. Na trzech poziomach galerii Nowy Roździeń poczujecie Państwo luksus i pewność świetnego wyboru oraz dostaniecie możliwość dokonania zakupów w jednym miejscu, na nieosiągalnym dotychczas poziomie.

Al. Roździeńskiego 199, Katowice
poniedziałek – sobota 10⁰⁰ - 19⁰⁰, niedziela 10⁰⁰-17⁰⁰

www.nowyrozdzien.pl



festiwal MODY

N' É Ó
FASHION
JAMBOREE
3.

MODA
NA
MUZEUM

FUTURE
PRO
SPE
RI
TY

16-18 MAJA 2014
BIELSKO-BIAŁA

www.neo-fashion-jamboree.com



organizatorzy:

play4design
FUNDACJA

korporacja Synta

MB
Muzeum
Historii
w Bielsku-Białej

Bielsko-Biała

sponsorzy:

LOYD
The Magic Experience

MOKATE

TRENDY®
JAN RASHEIN

A+H

WIELKA DROGA PRACOWNI
KRAJOWYCH

LOFT
SHOWROOM & FITNESS
CLUB

EVEREST
BUDOWNICTWO
REKONSTRUKCJA

patroni:

DESIGNALIVE

lounge

B3
MAGAZYN

2BSTYLE

la Mode

moda&styl®

e-patroni:

DYKF

laMODE.INFO

ROStyle
&Life

la Mode

BIELSKI FESTIWAL MODY

NEO FASHION JAMBOREE (16-18 MAJA) TO TRZY DNI KOOPERACJI MODY Z SZEROKO POJĘTĄ SZTUKĄ. TEGOROCZNA EDYCJA, JUŻ TRZECIA, ORGANIZOWANA JEST W NOWYM, PRZESZKLONYM DZIEDZIŃCU ZAMKU KSIĄŻĄT SUŁKOWSKICH I W STAREJ FABRYCE. FESTIWAL POŁĄCZONY ZASTANIE Z NOCĄ MUZEÓW POD HASŁEM „MODA NA MUZEUM”. BĘDZIE TO SPOTKANIE ARTYSTÓW O WYJĄTKOWYM, ORYGINALNYM STYLU I NIESZABLONOWEJ ESTETYCE. DOMENĄ NEO FASHION JAMBOREE JEST RÓŻNORODNOŚĆ, PRÓBA UCHWYCENIA PEŁNEGO WACHLARZA MOŻLIWOŚCI, JAKIE STWARZA MODA. ZA PRZYKŁAD NIECH POSŁUŻĄ WYSTAWY FOTOGRAFII MODOWEJ I RYSUNKU MODOWEGO, KTÓRE ZOSTANĄ ZESTAWIONE W TAKI SPOSÓB, ABY UKAZAĆ RÓŻNE OBLCZA TYCH DZIEDZIN SZTUKI.

Wtym roku zaprezentowane zostaną m.in. prace uznanych fotografów, tworzących edytoriale dla czołowych światowych magazynów mody. Wiele z nich zaskoczy pozornym absurdem, zaintryguje i pobudzi do przemyśleń, upewniając odbiorców, że fotografia mody w pełni zasługuje na miano sztuki. Taka będzie premierowa wystawa węgierskiego artysty Mate Moro, którego zdjęcia to mistrzowska kompozycja kolorów, perspektywy i charakterystycznego, minimalistycznego klimatu.

Z kolei Street Fashion to rodzaj reportażu skoncentrowanego m.in. na stylizacjach uczestników wydarzeń modowych, detalach i niuansach ubrań. Będzie można się o tym przekonać na wystawie ilustracji modowych Adrian Krawcewicz, młodej artystki, łączącej tradycyjny rysunek z technikami komputerowymi.

Szczególnie zapraszamy na wystawę fotografii Piotra Domagały. To wyjątkowe wydarzenie, ponieważ będzie to jego pierwsza wystawa. Artysta od lat realizuje sesje zdjęciowe dla magazynów mody i lifestyle'owych, m.in. *InStyle* czy *HOT Moda*, kampanie reklamowe i wizerunkowe znanych marek i projektantów, w tym Wojtka Haratyka pochodzącego z Bielska-Białej. Domagała jest precyzyjny w swojej pracy, zwraca uwagę na najdrobniejsze



PIOTR DOMAGAŁA, KTÓREGO WYSTAWĘ OBEJRZYM W CZASIE NEO FASHION JAMBOREE, ROBIŁ TEŻ ZDJĘCIA KOLEKCJI MODOWEJ WOJTKA HARATYKA POCHODZĄCEGO Z BIELSKA-BIAŁEJ

szczegóły. Nie lubi dosłowności, kocha kompozycje doskonałe. Z jego obiektywem zmierzali się m.in. Daniel Olbrychski, Michał Żebrowski, Czesław Mozil, Anna Dereszowska i Mateusz Damięcki. W trakcie festiwalu zostanie zaprezentowana także druga wystawa artysty: zdjęć modowych zrealizowanych w Muzeum Historycznym dla galerii Sfera.

W czasie festiwalu zorganizowane zostaną także liczne pokazy mody, warsztaty, wykłady i konkursy. Od pierwszej edycji organizatorzy stawiają na edukację artystyczną i biznesową, do której odwołuje się tegoroczne hasło przewodnie „Future Prosperity”. Chodzi o przedstawienie młodym twórcom możliwości, które pozwolą im zamienić pasję na działalność zawodową. Dowiedzą się, jak doskonalić umiejętności twórcze i biznesowe, jak budować wizerunek artysty, pozyskiwać fundusze na projekty artystyczne i tworzyć własną markę. Do współpracy zostali zaproszeni specjaliści z branży mody, marketingu, grafiki, fotografii, visual merchandisingu.

Organizatorami festiwalu są miasto Bielsko-Biała, Muzeum Historyczne, Fundacja Play4design i agencja Korporacja Stylu.

Szczegółowy program Neo Fashion Jamboree dostępny jest na stronie www.neo-fashion-jamboree.com. Magazyn *Lady's Club* jest jednym z patronów medialnych imprezy.



NIEKTÓRE Z PRAC
 PIOTRA DOMAGAŁY:
 ANNA DERESZOWSKA
 DLA „PARTY STYLE”,
 DANIEL OLBRYCHSKI
 DLA MAGAZYNU „VIVA!”,
 MICHAŁ ŻEBROWSKI
 DLA „INSTYLE”,
 KAMILA SZCZAWIŃSKA
 DLA „HOT MODA”,
 PAULINA PAPIERSKA
 DLA „PERHAPSME”





OD CZASU DO CZASU LUBIĘ UBRAĆ MUNDUR

Z **PATRYCJĄ WOJTAK**, PREZESEM MILITARNEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
W BIELSKU-BIAŁEJ, ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN

Skąd u pani tak nietypowe dla kobiet zainteresowanie militariami?

Jeszcze w liceum w Raciborzu miałam najlepsze oceny z przysposobienia obronnego i tam zetknęłam się z prawdziwym uzbrojeniem. Pamiętam dzień, kiedy do szkoły przyjechali żołnierze z jednostki wojskowej. Jakie to było ekscytujące! Ale nie zdecydowałam się na karierę wojskową. Byłam architektem wewnątrz, prowadziłam restaurację, działałam jako przedstawiciel handlowy. Dzisiaj zawodowo zajmuję się bielizną kobiecą, lecz zamilowanie do wojska i broni pozostało. To nadal moja wielka pasja, która sprawia mi ogromną radość.

Jak się ona objawia? W wolnym czasie przebiera się pani w mundur i biega z bronią?

Często paradowuję w mundurze, bo uczestniczę w rekonstrukcjach historycznych i zlotach. Rekonstrukcje historyczne to niewątpliwie jedno z najciekawszych zjawisk w polskiej kulturze ostatnich lat.

Ktoś panią do tego namawia?

Nikt mnie nie musi namawiać, robię to z własnej woli. Co więcej, ta pasja do „zielonych zabawek” rozwija się. Zawdzięczam ją przede wszystkim mężowi, Przemkowi. Jeszcze jako mój chłopak interesował się militariami, zwłaszcza z okresu II wojny światowej, a dzisiaj prowadzi firmę zajmującą się głównie renowacją pojazdów militarnych. Jego entuzjazm zawsze mi się udzielał. Kilkanaście lat temu Rafał Bier, organizator Operacji Południe – Międzynarodowego Zlotu Pojazdów Militarnych w Bielsku-Białej, poprosił mojego chłopaka o współpracę i prowadzenie logistyczne i techniczne tego przedsięwzięcia. Rafał, nawiasem mówiąc, jest właścicielem Prywatnego Muzeum Broni Pancernej i Militariów w Bielsku-Białej. Współtworzyliśmy sporo projektów, zlotów militarnych, i uczestniczymy w rekonstrukcjach historycznych. Można by wymieniać bez końca. I tak od 14 lat z moim chłopakiem, a teraz mężem, siedzę w tych wojskowych, militarnych sprawach.

Słyszałem, że jedno z waszych lądowań na plaży „Omaha” zakończyło się ślubem?

Tak, to prawda. Czujemy się silnie związani z Helem, gdzie co roku organizowaliśmy imprezę D-Day Hel, dlatego nie wyobrażałam sobie innego miejsca i terminu. W 2012 roku postanowiłam, że w czasie kolejnej, siódmej już na Helu rekonstrukcji D-Day, operacji lądowania aliantów w Normandii w 1944, będę miała swój ślub. Znana jestem z fantazji i przyjaciele wiedzą, że gdy się uprę, to tak musi być, więc przeniosłam na plażę urząd stanu cywilnego wraz z panią kierowniczką i burmistrzem Helu, z gośćmi, cateringiem i salą taneczną. Nie było łatwo, urzędnicy zasłaniali się koniecznością poszanowania godła, obecnością rozneglizowanych turystów („pani Patrycja otworzy worek z podobnymi pomysłami”), ale ostatecznie kierowniczka USC okazała się osobą przychylną i przez to mój mąż, który występował w oryginalnym mundurze amerykańskiego kapitana, miał do wyreżyserowania kolejną inscenizację. Wszyscy byliśmy przebrani i w klimacie z lat 40., jak na plaży „Omaha”. Przypomnę, że był to kryptonim jednego z pięciu odcinków lądowania aliantów w Normandii 6 czerwca 1944. Poprzedniego dnia był sztorm na Bałtyku, a w dniu ślubu piękne słońce i spokojne morze, wszystko się udało. Ciekawostką był barek z oryginalnej przyczepy willysa z 1940, w której zmieściło się trzysta litrów lodu, no i sporo alkoholu. Nasz ślub był takim wydarzeniem, że pojawiliśmy się w kilku stacjach telewizyjnych. Burmistrz Helu był niezwykle zadowolony z tej promocji miasta.

Skąd macie te oryginalne amerykańskie mundury? U nas powinny być raczej po Armii Czerwonej...

Oczywiście z eBay, tam jest wszystko. To najlepsze źródło zaopatrzenia. Poza tym ludzie kupują i wymieniają się poprzez fora internetowe.

Jak się jeszcze przejawia pani pasja?

W życiu stosuję zasadę Donalda Trumpa, amerykańskiego przedsiębiorcy i miliardera: „Pasja jest absolutnie konieczna do osiągnięcia długotrwałego sukcesu jakiegokolwiek rodzaju”. Przez wiele lat współpracowałam z wieloma grupami rekonstrukcyjnymi, jednak w ubiegłym roku postanowiłam pójść dalej i założyłam fundację Militaryny Instytut Historyczny. Organizuję dla młodzieży wiele konkursów historycznych, miejskich, powiatowych, nawet ogólnopolskich. Jeden z nich nazywa się „Bielsko-Biała – moje miej-



PATRYCJA I JEJ PRZYJACIÓŁKA ANNA PODCZAS UROCZYSTEJ PARADY W RAMACH OPERACJI POŁUDNIE W BIELSKU-BIAŁEJ

sce na ziemi. Podróż w czasie i przestrzeni” i ma charakter gier miejskich. Inny, ten krajowy, dotyczy 70. rocznicy zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Oprócz tego przygotowuję rajdy historyczne po Dolnym Śląsku, bo ten region Polski i jego tajemnice, zwłaszcza wojenne, fascynują mnie szczególnie. A z rekonstrukcji historycznych nie zrezygnowałam i nadal w wielu biorę udział. Na przykład w Małopolskim Pikniku Lotniczym w Krakowie, gdzie urządzamy żywe dioramy, przenosząc się w czasie. Adrenalina działa! To znakomita odskocznia od codziennych problemów.

Skąd fundacja czerpie pieniądze na tę działalność?

Z różnych źródeł. Mamy prywatnych darczyńców i fundatorów nagród. Współpracujemy z Agencją Mienia Wojskowego i MON. Również wiele instytucji bielskich jest nam przychylnych. Przyznam też, że od wielu drzwi się odbijamy, ale to nas nie zniechęca, pukamy znowu, do skutku. Oprócz pieniędzy liczy się również dobra wola. Dlatego chętnie współpracujemy z wolontariuszami i ludźmi, którzy nas wspierają. Nie sposób wszystkich wymienić.

Gdy się pani przebiera, to za kogo najczęściej?

Za kobietę w wojsku amerykańskim, w mundurze. Ostatnio dla fundacji zakupiliśmy oryginalnego willysa. Staramy się też o sprzęt gąsienicowy, ale to zależy od sponsorów. Mój mąż nadal zajmuje się renowacją pojazdów z II wojny światowej. Mnie technika wojskowa i broń trochę mniej interesują. Raczej historia w całym jej procesie. Nie byłabym kobietą, gdy-



PATRYCJA ZE SWOIM MĘŻEM PRZEMKIEM; OBOJE ZAFASCYNOWANI MILITARIAMI I REKONSTRUKCJAMI HISTORYCZNYMI





ŚLUB NA HEŁU W CZASIE ODTWARZANIA OPERACJI D-DAY; PATRYCJA, PRZEMEK I ICH GOŚCIE W STYLU LAT 40.

bym nie myślała też o kobiecych akcentach. Dwa lata temu wprowadziłam na Helu pokaz mody z lat 40. Uczestniczyło w nim ponad 15 dziewczyn. W ubiegłym roku znowu odbył się taki pokaz – już o wiele liczniejszy, przybyło mnóstwo dziewczyn z różnych grup rekonstrukcyjnych. Najlicniejsza jest Grupa Rekonstrukcji Historycznych Ludności Cywilnej „Mława”, a jej pomysłodawczynią i założycielką była pani Małgorzata Retkowska.

Mówi się, że młodzież nie lubi historii?

Zgadza się, nie lubi historii podawanej na sucho, nieumiejtnie, bez wyobraźni. Staramy się dotrzeć do młodych ludzi poprzez akcję, uczestnictwo w wydarzeniach, możliwość dotknięcia prawdziwego uzbrojenia, mundurów. To najlepszy z możliwych sposobów. Z naszą fundacją współpracują prof. Andrzej Olejko, historyk specjalizujący się w historii wojskowości i problematyce lotniczej, wykładowca na Uniwersytecie Rzeszowskim, i dr Krzysztof Mroczkowski. Potrafią oni tak zajmująco opowiadać i pokazywać różne detale, że słuchacze siedzą z rozdziwionymi ustami. Żywa lekcja historii, rekonstrukcja, jest czymś o wiele lepszym, niż siedzenie w ławce i poznawanie dat czy gapienie się w monitor komputera i zajmowanie grami. Dlatego staram się wychodzić do młodzieży i wyciągać ją z galerii handlowych. Wielu rekonstruktorów ma ogromną wiedzę i potrafi zajmująco

opowiadać. Cieszy mnie, że młodzi ludzie coraz liczniej uczestniczą w takich przedsięwzięciach.

Jak dzieli pani czas na pracę zawodową i pasję militarną?

Praca zawodowa też jest moją pasją, bo pracuję z kobietami i dla kobiet. Organizuję m.in. warsztaty braffitterskie i pomagam przy pokazach mody i wyborach miss, współpracuję ze stylistkami i wizażystkami. Kiedy jednak przychodzi wiosna i robi się ciepło, zaczyna się sezon na działania militarne i fundacja mocno mnie absorbuje. Staram się jakoś godzić wszystko, żeby nikt nie poniósł uszczerbku. W tym roku dążymy do pozyskania funduszy na wyjazd 6 czerwca do Normandii (70. rocznica Operacji Overlord), na Piknik Lotniczy w Krakowie, który odbędzie się 28-29 czerwca, na coroczne spotkanie tysięcy miłośników historii militarnej w Strefie Militarnej w Gostyniu (10-13 lipca).

Czy koleżanki rozumieją pani pasję?

Tak, niektóre tak. Zaszczepiłam moją pasję Natalii Wójcik, absolwentce szkoły plastycznej, fotografce, która teraz jest wiceprezesem fundacji. A w mojej pracy zawodowej szefowa też o wszystkim wie i życzliwie przygląda się moim operacjom militarnym.

Dziękuję za rozmowę.



BESKIDZKA MAMA ODCHUDZA (SIĘ)

Jak wrócić do formy po urodzeniu dziecka? Pomaga w tym pilotażowy program Beskidzka Mama odchudza (się). Metamorfozie poddała się Anna Koczur, pomysłodawczyni i redaktor naczelna portalu dla mam www.beskidzkamama.pl. Przemiana to przede wszystkim dieta i treningi, ale także zabiegi i konsultacje z gronem ekspertów od zdrowia i urody. Mówi Anna Koczur: – Cięża i pierwsze miesiące po urodzeniu dziecka to bardzo trudny okres dla kobiety. Nie każda mama odnajduje się od razu w nowej roli. Mnie pierwszy rok życia mojej córeczki pochłoniął całkowicie,

do tego stopnia, że swoje potrzeby odstawiłam na dalszy plan. Postanowiłam jednak na nowo odzyskać swoją kobiecość i wtedy z pomocą przyszło mi grono ekspertów, którym jestem niezmiernie wdzięczna. W tej akcji chodzi nie tyle o utratę kilogramów, co przede wszystkim o odzyskanie kobiecości i pewności siebie, stąd na przykład analiza kolorystyczna, stylizacja ubioru czy dobór odpowiedniej bielizny.

Akcja trwała od stycznia do końca kwietnia i zakończy się w maju sesją zdjęciową prezentującą efekty metamorfozy. A jak będzie wyglądać



ANALIZA KOLORYSTYCZNA WYKONANA PRZEZ STUDENTKI KOSMETOLOGII
BWS IM. J. TYSZKIEWICZA. MAKIJAŻ ZGODNY Z TYPEM URODY: PATRYCJA DZIAŁEK
– STUDENTKA 2 ROKU KOSMETOLOGII. KOSMETYKI: GLAZEL



PRZYKŁADOWE DZIENNE MENU NUTRIDIETY (1200 KALORII):

ŚNIADANIE: musli z amarantusem

DRUGIE ŚNIADANIE: miseczka winogron

OBIAD: polędwiczki z orzechami i kaszą jęczmienną

PODWIECZOREK: jogurt owocowy z orzechami

KOLACJA: ryba zapiekana z cukinią i mozzarellą

NAPOJE: min. 2 litry wody

powrót do codzienności? – Nie chcę zmarnować efektów, jakie udało mi się osiągnąć do tej pory. Planuję kontynuować zdrową dietę, polegającą na jedzeniu 5 małych posiłków o stałych porach i piciu dużej ilości wody. Nie zaprzestam też prowadzenia bloga. Nadal będzie można sprawdzać, jak mi idzie.

Codziennie zmagania Beskidzkiej

Mamy obserwujmy na blogu:

www.beskidzkamamaodchudza.blogspot.com

PARTNERZY AKCJI



POLICZKI WOŁOWE BĘDĄ ZAWSZE

MÓWI **BARTOSZ GADZINA**, WŁAŚCICIEL *BEKSIEŃ BISTRO* W BIELSKU-BIAŁEJ

Może na początek rozszyfrujmy, co oznacza słowo beksien w nazwie restauracji?

Chcieliśmy się kojarzyć z miastem, z regionem, i stąd skrót BB, który z Bielskiem i Białą kojarzy się najbardziej. Później szukałem słów, które by do tego skrótu pasowały. Któregoś dnia zrobiłem koledze sztandarowe danie – policzki wołowe – i już byliśmy blisko. Restauracja nie mogła się jednak nazywać „policzki wołowe” i dlatego postanowiłem użyć niezbyt dosłownego zwrotu z języka niemieckiego. Bistrem jesteśmy tylko z nazwy. Nasi goście w skromnym lokalu dostają coś na miarę dobrej restauracji. „Prosto i smacznie” – to nasze motto.



kowego hotelu, który miał również gwiazdkę Michelin. Był to wielokrotnie nagradzany country hotel *Chewton Glen*. Ponieważ bardzo mi zależało i starałem się, poprosiłem szefa o przeniesienie do kuchni. Po 3 miesiącach byłem już młodszym kucharzem. Spędziłem tam 4,5 roku, pokonując wszystkie szczeble – od zmywaka po młodszego za-

stępcę szefa kuchni. Opiekował się mną Luk Matthews, który nauczył mnie zawodu. Prawie wszystko co wiem o gotowaniu, jedzeniu i traktowaniu gości pochodzi od mojego mistrza. W tym czasie ukończyłem również 3-letni college gastronomiczny, drugi co do znaczenia w Wielkiej Brytanii.

Ale nie serwuje pan dań kuchni niemieckiej?

Nie, nie! Uczyłem się w najlepszych kuchniach angielskich i francuskich. Z gastronomią niemiecką nie mam nic wspólnego. Chciałem, żeby nazwa intrygowała, zaciekawiała – i chyba osiągnąłem efekt, bo wszyscy o to pytają. Ale jesteśmy restauracją jak najbardziej miejską, bielską, w starej kamieniczce o stylowych, ceglanych łukach. Myślę, że wpasowaliśmy się w klimat starówki. Chcę z *Beksien Bistro* stworzyć miejsce magiczne.

Bistro działa od...

...8 marca. Ale nie robiliśmy szumnego otwarcia. Zamierzamy najpierw się sprawdzić, rozkręcić powoli, pozyskać stałych klientów.

Wspomniał pan o swoich zagranicznych doświadczeniach kucharskich.

Po ukończeniu liceum im. Kopernika w Bielsku-Białej poszedłem do wojska, bo chciałem pójść, a po zakończeniu służby natchnęło mnie i zostałem barmanem. Zacząłem w Szczyrku, lecz pechowo, bo pracodawca nie płacił, toteż szukałem pracy w innych miejscach. Bez szkoły i doświadczenia. Niestety, w żadnym porządnym lokalu nie chcieli mnie przyjąć bez papierka, a ambicja nie pozwalała mi zacząć od pizzerii. Wtedy postanowiłem ruszyć do pracy zagranicą.

W ciemno?

Przygotowałem się do wyjazdu. Załatwiłem sobie staż w hotelowej kuchni na południu Wielkiej Brytanii. Niestety, nie trafiłem do wybranego miasta, ale wtedy szczęście zaczęło mi sprzyjać. Wylądowałem na zmywaku w kuchni pięciogwiazd-

Ile lat spędził pan na Wyspach?

W sumie zagranicą pracowałem 10 lat. Po *Chewton Glen* zacząłem podróżować po świecie. Następnie przyjąłem się do pracy w hotelu *Whitley Ridge*, też z gwiazdką Michelin. Łatwo nie było, praca codziennie od 6.00 rano do północy, przez okrągły tydzień, bez nadgodzin. I nikt nie narzekał, wszyscy pracowali z pasją i miłością. Później była restauracja *Terravina*, którą prowadzi najlepszy sommelier na świecie, Gerard Basset. Były też staże pod okiem najlepszych szefów na Wyspach, m.in. u Hestona Blumenthala w jego restauracji *Fat Duck*. I znowu podróże: Kornwalia – najlepsze owoce morza, Szkocja – najlepsza wołowina, jaką kiedykolwiek jadłem, Francja – staż w dwugwiazdkowej restauracji. Pracowałem także w Courchevel w domach, w których goście za wynajęcie płacili po 40-50 tys. funtów tygodniowo. Robiłem w pojedynkę kolacje od 3 do 16 dań dla 10-20 osób.

Zdobyl pan wiedzę i umiejętności, jakich nie daje żadne technikum gastronomiczne. Dlaczego zdecydował się pan wrócić?

Nie myślałem o powrocie na stałe, zrobiłem sobie w Polsce urlop – i już zostałem, ze względów osobistych. Kiedy zacząłem rozglądać się za pracą, wiedziałem jedno: nie przejmę kuchni po kimś. Ludzie mają swoje nawyki, przyzwyczajenia, a ja chciałem zacząć z nowym zespołem, od początku. Trafiłem do kuchni w nowym hotelu i wkrótce popadłem w konflikt z menadżerem, który zaczął mnie pouczać: „Panie Bartoszu, niech pan dosypie vegety do rosółu, bo ludziom nie smakuje”. Później przekonałem się także w innych miejscach, że ów zwyczaj wtrącania się do pracy szefów kuchni jest u nas powszechny. Właściciele, menadżerowie zawsze

Beksien Bistro

Menu



ZDROWE



WŁASNE



ŚWIEŻE

Wędzony na ciepło łosoś, żółtko sous vide, świeże sałaty
Grasica cielęca, soczewica, syrop z białego wina

Krem z pietruszki, wanilia, ser podpuszczkowy
Consomme wołowe, ravioli z ozorem

Policzki wołowe, puree czosnkowe, karmelizowane warzywa
Grillowany antrykot, pieczone ziemniaki, pieczarki
Pierś kaczki, cieciora z wędzonym boczkiem, kapusta w czerwonym winie
Polędwica z dorsza, młode warzywa, sos maślan
Jesiort sous vide, młoda sałata rzymska, ziołowa oliwa

Fondant czekoladowy, konfitura pomarańczowa
Mrożona biała czekolada, banan, kokos
Karmelizowana gruszka, gorgonzola, czerwone wino

Przykładowe dania w naszej karcie.
Mogą ulec zmianie w zależności od dostępności produktów

Beksien Bistro

ul. Piwowska 4
43-300 Bielsko-Biała

zapraszamy do lokalu
rezerwacje: 33 814 70 63

www.beksienbistro.pl

wiedzą lepiej i nie dają szefom kuchni szansy wykazania się, robienia potraw tak, jak powinny być robione. Na Zachodzie tego nie ma. Jeśli powierza się komuś kuchnię, towar i personel, to daje się tej osobie swobodę działania i rozlicza po kilku czy kilkunastu miesiącach. Każdy zajmuje się swoim działem i nie podważa kompetencji innych.

Kiedy zaczął pan marzyć o własnym miejscu, gdzie nikt nie będzie panu mieszał w zupie?

Zawsze marzyłem o swojej restauracji, o miejscu, w którym będę królował niepodzielnie, gotując własne, autorskie potrawy. I udało się, pojawiła się okazja, lokal przy ulicy Piwowskiej 4 w Bielsku-Białej. Z pomocą żony, która w tym czasie była na stażu w kwiaciarni (stąd u nas tyle kwiatów), i kolegi Daniela zaczęliśmy przygotowywać się do otwarcia Beksien Bistro.

Jadłospis jest zatem sumą pana doświadczeń zagranicznych?

Jest całkowicie mój i będzie się zmieniał zależnie od pór roku, w okresie plonów nawet codziennie. Potrawy przygotowuję tylko ze świeżych, naturalnych, lokalnych produktów, zdrowych i ekologicznych. Żadnych tam mrożonych! Mamy 2-hektarowe pole w Czańcu (ziemia klasy I, nawożona jedynie żywymi kulturami bakterii), na którym rosną zioła, warzywa i kwiaty jadalne. Będziemy też mieć własne ziemniaki. Ryby – sumy, szczupaki, jesiorty – bierzemy z okolicznych stawów i rzek od lokalnych hodowców. Możemy jechać nawet po jedną sztukę. Wołowinę dostarcza nam sprawdzony,

lokalny rzeźnik. Słynne policzki wołowe powstają w oparciu o angielską recepturę, która ma 100 lat! I będę u mnie w jadłospisie zawsze. Mamy także niedocenianą, a smaczną grasicę cielęcą. Nawet burger nie jest standardowo przygotowywany, bo robię go z policzków. Bułka powstaje z ziemniaków, cebuli i kapusty włoskiej. Do tego keczup nasz własny, dojrzewający przez miesiąc z leśnych grzybów. Bo keczup nie musi być z pomidorów, o czym mało kto wie! Może kiedyś rozwinie produkcję własnego mięsa, ale na razie w planach jest hodowla kur zielononózek, żeby mieć także własne jaja i drób. Także miody i jagnięcinę przywozimy od sprawdzonych lokalnych producentów z Żywiecczyny.

A ceny tych wszystkich pyszności?

Staram się tak komponować potrawy, żeby klient najadł się, posmakował i nie wyszedł w przekonaniu, że został spłukany. Wszystkie produkty świeże, ekologiczne kosztują drożej niż schabowy w przydrożnym barze, ale nie winduję cen niebotycznie wysoko, żeby ludzi nie odstraszać, a przyciągnąć. Chcę, by wracali, by zachwalali moją kuchnię znajomym. Nie mamy rozbudowanej, kosztownej obsługi, w kuchni pracuję sam, co pozwala mi przekonywać ludzi, że można zjeść coś innego za niekoniecznie duże pieniądze – i to w eleganckich, stylowych, kolorowych wnętrzach.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN



REWOLUCJA W OGRODZIE

OGRÓD TO MAGICZNE MIEJSCE, W KTÓRYM WIOSNĄ MOŻNA W PROSTY SPOSÓB DOKONAĆ PRAWDZIWIEJ REWOLUCJI. A REWOLUCJA TO WIELKIE SŁOWO. NIE CHODZI JEDNAK O WYMIECENIE JESIENNYCH LIŚCI, PRZYCIĘCIE RÓŻ CZY DOSYPANIE KORY. REWOLUCJA TO PROPOZYCJA NOWEGO SPOSOBU MYŚLENIA.

Kiedy budujemy wymarzony dom, staramy się rzeczy zasadnicze zrobić raz na zawsze. Ale urządzając wnętrza, nie zakładamy, że ściany będą miały zawsze te same kolory, a meble będą służyły naszym wnukom. Jeśli zatem wnętrza ogrodowe są przedłużeniem mieszkalnych, przyjmijmy podobny sposób patrzenia na ogród. Odszukajmy w nim zapomniany zakątek i przystąpmy do energicznych działań – miejsca wymagające zdecydowanej interwencji znajdują się u każdego.

Sprawa pierwsza i chyba najważniejsza – rośliny jednoroczne. Zazwyczaj wielka miłość do nich wybucha wczesną wiosną. Kupujemy trochę pelargonii, dwie-trzy nowe donice, parę sadzonek ziół i zanim dojdzie do szczęśliwego posadzenia tych roślin, temat wyczerpuje się niejako sam, bo już jest początek czerwca. To oczywiście kiepski przykład. Rewolucja ma sprawić, że przez cały sezon nasz ogród będzie tonął w feerii barw i zapachów. Proponuję solidne rozplanowanie



MONIKA PROCHOT-MALCZEWSKA

donic stojących, wiszących i skrzynek, aby wykorzystać wszystkie eksponowane miejsca w ogrodzie. Barwnymi plamami należy ożywić smutne rabaty iglaste i miejsca zacienione pod koronami drzew. Trzeba również zastanowić się, jak podkreślić architekturę naszego domu. Ważne są parapety okienne, wolne miejsca na tarasie i wejście do domu. W dokonaniu odpowiedniego doboru roślin może nam pomóc wizyta w firmie ogrodniczej, zajmującej się specjalistyczną produkcją roślin jednorocznych. Zwykle dostępne są tam dziesiątki gatunków i odmian, które stanowią wspaniałą inspirację dla planowanych kompozycji.

Warunkiem udanej rewolucji jest konsekwencja. Oczywiście 90% materiału roślinnego wysadzimy wiosną, jednak w ciągu lata możemy uzupełniać kolekcję o pojedyncze okazy. Pamiętajmy też o gatunkach jesiennych, które jak większość jednorocznych możemy sadzić wprost do gruntu. Aby owoce naszej pracy nie poszły w zapomnienie, war-

to gromadzić dokumentację fotograficzną rabat czy kompozycji w donicach, żeby mieć na przyszły sezon materiał do przemyśleń. Dokumentacja i kolekcja donic będą nas w kolejnych sezonach dopingować do utrzymania poziomu.

Po rewolucji kwiatów czas na ogrodową prozę życia. Trawniki po zimie to zazwyczaj wielki wyrzut sumienia. Czy przeżyliśmy choć jeden sezon w zgodzie z naszym trawnikiem? Czy wygląda on jeszcze jak równa murawa i nie wymaga radykalnych zmian? Jeśli ogród ma już swoje lata, warto spojrzeć „świeżym okiem” na jego stan. Pewnie okaże się, że trawnik też czeka na rewolucję. Może wymagać dosiewek po zimie lub tam, gdzie rozpanoszył się kret. Dobrze zrobić mu wyczesanie filcu i aeracja, czyli napowietrzanie, no i zrównoważone, w zależności od warunków glebowych, nawożenie.

Większość zabiegów przypada na wiosnę, jednak nawet najlepiej przygotowany trawnik, o którym zapomnimy w trakcie lata, będzie wyglądał żałośnie jesienią. Koszenie – zawsze co tydzień, zawsze na odpowiednią wysokość (nie za nisko!), zawsze kosiarką, a nie żyłkową podkaszarką. Poza tym stale podlewanie, przemyślane nawożenie i obserwowanie, bo trawnik też potrafi chorować i tracić kondycję. To jednak połowiczna rewolucja. Przyjrzyjmy się, czy wciąż jest na swoim miejscu. Często po latach od założenia nad jego powierzchnią wiszą korony drzew, nadmiernie go cieniuąc, przerastające go korzenie powodują przesychanie, a spadające igły i zbita struktura gleby – zbyt duże zakwaszenie. Nieraz bezskutecznie walczymy o utrzymanie trawy w miejscach, gdzie jest ona z góry skazana na przegraną. Funkcje użytkowe tak zdegradowanego trawnika pomału zanikają. Warto wtedy pomyśleć o wprowadzeniu trawników zastępczych, wykorzystujących całą gamę roślin pokrywowych, znoszących przesuszenie, zacinienie lub zakwaszenie, nie- rzadko zimozielonych i pięknie kwitnących.

Nasze wiosenne przeobrażanie ogrodu możemy uzupełnić o nasadzenia roślin cebulowych. Z uwagi na terminy sadzenia cebul musimy przyłożyć się do tego solidnie, nie odpuszczając ani wiosny, ani jesieni – tylko sadzić i sadzić w dużych grupach jedno- i wielogatunkowych, w trawnikach, pomiędzy bylinami lub iglakami, tam gdzie rośliny docelowe nie mają pełnego zwarcia albo tam, gdzie byliny wszędzie później niż przekwitną wiosenne rośliny cebulowe. Pamiętajmy, że nie musimy wykopywać cebul, po prostu co roku dosadzamy kolejne. Koszt jest niewielki, a rośliny cebulowe coraz częściej traktuje się jak rośliny jednoroczne.

Celem naszych tegorocznych działań może też być przebudowa lub adaptacja jakiegoś zapomnianego zakątka ogrodu. To jeszcze nie zakładanie nowego ogrodu, ale radziłabym porozumieć się z fachowcem, architektem krajobrazu. Być może z nieśmiało pomyślnie wyniknie wielki przewrót, którego potrzebę ledwie przeczuwaliśmy. Najważniejsze jest, aby wiosną spojrzeć na ogród bez zbędnych sentymentów, jakbyśmy go zobaczyli pierwszy raz. Tylko wtedy nasza rewolucja będzie skuteczna. Powodzenia w przeprowadzaniu odważnych, wiosennych metamorfoz!



DONICA OBSADZONA ROŚLINAMI JEDNOROCZNYMI



DOBRE UTRZYMANE TRAWNIK



BARWINEK – ROŚLINA OKRYWOWA



ROŚLINY CEBULOWE

MONIKA PROCHOT-MALCZEWSKA

Architekt krajobrazu, mgr inż. Inspektor Nadzoru Terenów Zieloni (SITO-NOT), wykładowca na kierunku Architektura Krajobrazu w Bielskiej Wyższej Szkole im. J. Tyszkiewicza. W dorobku zawodowym ma liczne projekty i realizacje zieleni w przestrzeniach publicznych i prywatnych ogrodach oraz rewaloryzacje obiektów historycznych.

NOWOCZESNA SEKSUALNOŚĆ

OŚRODEK Kobieta Szczęśliwa w Bielsku-Białej zorganizował warsztaty „Kobieta-Ciało-Seks”. Zajęcia prowadziły Agata Loewe i Marta Niedźwiecka. Uczestniczki rozmawiały o seksie i potrzebie głębszego rozumienia swojego ciała. Koncentrowały się na zdobywaniu wiedzy o sobie, planowaniu zmian, odzyskiwaniu kontaktu z ciałem; omawiały przekonania, naciski i wzorce dotyczące kobiecości i seksualności, dzieliły się życiowymi doświadczeniami.

MÓWIĄ PSYCHOLOŻKA AGATA LOEWE I SEX COACH MARTA NIEDŹWIECKA

Zacisze gabinetu już nie wystarczy, żeby mówić o problemach seksualnych?

AGATA LOEWE: Prowadzę prywatną praktykę w gabinecie, podobnie jak koleżanka. Zauważyłyśmy, że przychodzą do nas kobiety z bardzo podobnymi pytaniami, problemami, które mniej wynikają z ich fizjologii, anatomii czy psychologii, a bardziej z kontekstu kulturowego. Ów kontekst powoduje, że wiele kobiet szuka swojej drogi, nie wiedząc dokładnie, co jest normą, a co wynika z wychowania. Normą w ich seksualności, kobiecości. Pomyślałyśmy więc z Martą, że powinnyśmy rozmawiać z kobietami nie tylko w zaciszu gabinetu, do którego kobiety trafiają jako pacjentki czy klientki, lecz także na warsztatach. Ich uczestniczki potrzebują drogi rozwojowej, zdobywają grupę wsparcia, dzielą się własnymi doświadczeniami i czują, że nie są same. Przypominają sobie, jak to było w czasach, gdy miały marzenia i pomysły, jak siebie realizować. A później, gdzieś w toku życia, zaczęły o tych marzeniach zapominać. Warsztaty pomagają im wrócić do tych zapomnianych marzeń.

Zatem są to zajęcia dla kobiet, które nie rozumieją swojego ciała albo zapomniały, jak je rozumieć?

MARTA NIEDŹWIECKA:

W naszej pracy staramy się unikać tak ostrych, sztywnych podziałów. Nie dzielimy kobiet na te, które rozumieją i na te, które nie rozumieją swojego ciała, bo to stawia te, które nie rozumieją w sytuacji



przebranych na starcie. Wszystkie kobiety próbują jakoś zrozumieć swoje ciało. Są w tym mniej lub bardziej zaawansowane, bo mają takie, a nie inne doświadczenia. Czasami te doświadczenia były trudne. To, co tworzymy w czasie warsztatów, jest zaledwie początkiem grupy rozwojowej. Grupa rozwojowa w neutralny sposób, bez oceniania, bez

stawiania kobiet w roli pacjentek, dokonuje pewnego typu przeczyszczenia poglądów, historii, spojrzenia na to, gdzie byliśmy, gdzie jesteśmy, jakie mamy cele. Doprowadzamy do tego, by kobieta mogła, korzystając z własnych zasobów, samodzielnie realizować swoje pomysły. W żadnym momencie warsztatu ani w jego opisie nie mówimy, że mamy gotowe pomysły dla kobiet, które nie rozumieją swojego ciała, bo byłoby to dla nich obraźliwe. Kobiety chcą rozumieć lepiej swoje ciała i dla tych, które chcą rozumieć lepiej – organizujemy te zajęcia. Wszystkie chcą czuć swoją seksualność, cielesność, a na warsztatach dostają możliwość rozwinięcia tego, co już mają.

Po niespełna trzech dniach zajęć ułatwi im to życie?

AL: Liczymy na to, że tak.

MN: Jesteśmy tego pewne na podstawie swoich doświadczeń. Integracja w seksualności ułatwia życie.



AL: Chodzi nam o to, by kobieta zobaczyła siebie w kontekście, w jakim się znajduje. Nie o to, by każda spełniła jakiś tam z góry narzucony cel – bo nie ma jednego celu dla kobiecości. Jeżeli przychodzą do nas matki, to fajnie by było, gdy wiedziały, że w dalszym ciągu są kobietami i nadal mogą być kochankami swoich partnerów. Zakładamy, że każda osoba, która do nas przyjdzie, niezależnie od tego, czy jest w związku, czy po rozstaniu, znajdzie bezpieczną atmosferę i przypomni sobie, że warto postawić siebie na pierwszym miejscu, choć czasami może to być obciążone ogromną ilością konsekwencji. Nie chodzi o to, żeby powiedzieć: jestem ja i tylko ja, muszę być na pierwszym miejscu. Mówimy o swoim ja w kontekście obowiązków i konieczności dokonywania wyborów, na przykład dla swoich bliskich.

Cieężko jest uczestniczkom otwierać się na takich warsztatach?

MN: Jesteśmy dobrymi trenerkami, więc nie jest aż tak ciężko. Wiemy poza tym, jak zapewnić kobietom poczucie bezpieczeństwa. Pracujemy z seksualnością od wielu lat.

AL: Warsztaty prowadzę od 4 lat. Byłam koordynatorką lub organizatorką zajęć z różnych obszarów seksualności. Teraz skupiłam się na kobiecości, bo w tym momencie mojego życia jest to temat mi najbliższy.

Pojawiło się tutaj pojęcie sex coachingu? Chodzi o trenera seksu?

MN: Trener i coach to nie są tożsame pojęcia. Trener wie lepiej, jak zawodnika czy zawodniczkę doprowadzić do mety według określonych standardów. Coach podąża za osobą po to, by stworzyć jej optymalne warunki rozwoju, rozwiązywać problemy, sięgać po nowe wyzwania. Natomiast w żadnym momencie nie podejmuje za nią decyzji, wychodząc z założenia, że to klient/klientka są dysponentami swojego życia. Jako coach słucham, co mówi dana osoba i staram się odzwierciedlić, formułować to, co ma ona w sobie, żeby pomóc jej zobaczyć pewne sytuacje jako sytuacje rozwojowe. Ale nie mówię nikomu: „Moim zdaniem powinnaś to zrobić tak i tak, aby osiągnąć cel”. Rady są zakazane i bezpośrednie instrukcje też. Zakazane jest również mówienie ludziom, co mają robić. Natomiast wysoce wskazane jest pomaganie, żeby zrozumieli, czego potrzebują. I to jest w zasadzie cała rola coacha, także coacha seksu.

Czyli to podobny rodzaj pomocy, jaki stosuje psycholog.

MN: Jesteśmy z tej samej szkoły, z tego samego paradygmatu pozytywnej i nowoczesnej seksualności. Dlatego pracujemy razem z Agatą, bo te obszary się zazębiają. Podstawy naszego myślenia i doświadczenia są absolutnie zbieżne.

Jak uczestniczki czują się przed warsztatami, a jak po? Pytam o aspekt psychologiczny.

AL: Uzupełnię jeszcze myśli Marty na temat różnic między coachingiem a terapią. Osoby, które mają jakiś ważny problem natury psychologicznej albo kliniczne zaburzenie (depresję, problemy z osobowością), raczej z coachem nie pracują, ponieważ



coaching bardziej się skupia na spojrzeniu w przód. Niekiedy na warsztaty trafiają osoby, które mają ciężkie przeżycia za sobą, z przeszłości, w tym również traumatyczne przeżycia seksualne, i takie osoby zazwyczaj nie nadają się na sesje coachingu, bo one najpierw muszą przepracować to, co się wydarzyło w przeszłości, żeby móc potem pójść do przodu. I tutaj jest moja rola: nie wszyscy mogą iść od razu do przodu. Niektórzy po warsztacie powinni trafić pod opiekę psychologiczną, choćby po to, by uzyskać wsparcie. Generalnie po warsztacie bardzo poprawia się jakość życia. Uczestniczki otrzymują narzędzia, które będą mogły w codziennym życiu stosować.

Jakie na przykład?

AL: Chociażby takie, jak uważność, na przykład w czasie kąpieli. Nie należy kąpać się automatycznie, brać prysznic w pięć minut, tylko skupić się na rozprowadzaniu mydła po ciele, po moim pięknym ciele, pomyśleć, jakie jest gładkie, przede wszystkim dla mnie, to jedyne ciało, jakie w życiu będę mieć i z nim będę do końca. Robimy też warsztaty w dwustopniowym cyklu: najpierw przez dwa dni, później, po jakimś czasie, w formie bardziej zaawansowanej. Uczestniczki już się znają, mają poczucie bezpieczeństwa, mogą bardziej otwierać się na kolejne tematy, na głębszą eksplorację, dzielić się wątpliwościami. W czasie tej drugiej części mówią, że nagle zaczynają dostrzegać piękno świata, mimo że przytłaczają je problemy dnia codziennego, i z większym optymizmem zabierają się do walki z przeciwnościami losu, z wyzwaniami, jakie niesie życie.

MN: Nasza praca zasadniczo może wpływać na jakość relacji intymnych kobiet i mężczyzn czy też na jakość relacji ze światem. Lepsze zrozumienie siebie, udoskonalenie narzędzi komunikacyjnych powoduje, że zarówno w rodzinie, jak i w związku partnerskim, w małżeństwie, w przyjaźni, ale też w pracy, jesteśmy skuteczniejsze, bardziej efektywne. Ta zdrowa szczypta egoizmu jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Ale tu bardziej chodzi o równowagę „ja vs. świat”. To ważny aspekt – kobiety czasami odmawiają sobie troski o siebie,

myśląc, że dzięki temu troszczą się lepiej o innych. A jest dokładnie odwrotnie: to znaczy dbając o siebie, o swoją kobiecą tożsamość, o ciało i seksualność, wnosząc istotny wkład w to, jak ich związek, jak rodzina i małżeństwo będą wyglądały. Korzystają z tego wszyscy, także partnerzy czy partnerki kobiet, wdzięczni nam za to, że czują ogromne zmiany w swoich partnerkach. Są tak pozytywnie zaskoczeni – nie tylko jeśli chodzi o seks, ale także o poziom zrozumienia i intymności – że pytają nas, czy by nie mogli dołączyć do tego procesu rozwojowego i ćwiczyć na warsztatach w parach.

Możecie już na podstawie doświadczeń pokusić się o ocenę, jaka jest polska kobieta?

MN: Nie ośmielę się, nigdy! Każda kobieta jest inna w znaczeniu emocjonalnym, fizjologicznym, psychicznym. Nie ma dwóch takich samych.

AL: Ludzie się pięknie różnią, po prostu. Na warsztaty przychodzą kobiety w każdym wieku, z każdym poglądem, z każdą orientacją seksualną, z każdą sprawą. Jesteśmy taką ilością części składowych, taką ilością kombinacji i momentów życiowych, że nie da się powiedzieć o jakimś jednym typie. Po warsztatach grupy się nie rozpadają, kobiety nadal się kontaktują, uczą od siebie, udzielają sobie rad, starsze młodszym, ale też i młodsze starszym. I to jest budujące.

Dziękuję za rozmowę.

NOTOWAŁ STANISŁAW BUBIN

AGATA LOEWE

Absolwentka Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie (Psychologia Kliniczna i Społeczna Psychologia Stosunków Międzykulturowych) oraz Institute for Advanced Studies of Human Sexuality w San Francisco, gdzie uzyskała tytuł Doctor of Human Sexuality (DHS). Obecnie kończy podyplomowe studia Systemowej Terapii Rodzin oraz certyfikuje się w sex-coachingu. Od 5 lat działa w organizacjach pozarządowych, zajmujących się wyrównywaniem szans dla osób narażonych na wykluczenie społeczne oraz promocją zdrowia psychicznego, reprodukcyjnego i seksualnego. Jest również członkinią rady konsultacyjno-naukowej przy Krajowym Centrum ds. AIDS. Jej specjalizacją są badania nad płcią, orientacją seksualną, preferencjami seksualnymi i identyfikacjami płciowymi oraz alternatywnymi stylami życia. Zajmuje się pracą na rzecz promocji Ruchu Pozytywnej Seksualności, organizując cykle warsztatów z zakresu seksualności. Więcej: www.agataloeve.com

MARTA NIEDŹWIECKA

Jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego (filologia polska), Collegium Civitas (life coaching) oraz Institute for Advanced Studies of Human Sexuality (sex coaching). Od 4 lat współtworzy nowatorski pomysł na zmiany świadomościowe w Polsce. To Pussy Project – projekt edukacji i rozwoju seksualności dorosłych. W swojej pracy coachingowej szczególną uwagę poświęca sprawom kobiet, niezależnie od tego, jakie role przyjmują i jak się identyfikują. Prowadzi także kolumnę na portalu zwierciadlo.pl. Udziela się publicznie, promując nowoczesny, pozytywny model seksualności oparty na wiedzy, odpowiedzialności i głębokim kontakcie z ciałem.

REKLAMA

Zaszczep się na bezpieczną podróż! MEDYCYNĄ PODRÓŻY

Polecam



Sebastian Kawa -
Lekarz, Mistrz Świata w szybownictwie

Wykonujemy wszystkie szczepienia
dla Ciebie i Twojej Rodziny.



"Zwiedzaj i wracaj zdrow!"

CENTRUM SZCZEPIEŃ



☎ 530 800 757 (Rejestracja)
607 100 108 (Lekarz Medycyny Podróży)
☎ 33 819 31 04

Bielsko-Biała, ul. Partyzantów 44 (1 piętro budynku Mc Donald's)

www.centrumszczepien.pl

KOBIETA-CIAŁO-SEKS

ENERGETYCZNE WARSZTATY DLA KAŻDEJ KOBIETY

NIEZALEŻNIE OD WIEKU, STATUSU SPOŁECZNEGO, WYKSZTAŁCENIA I ILOŚCI DZIECI ORAZ PARTNERÓW STAWIAMY SOBIE PYTANIA O WŁASNĄ ISTOTĘ KOBIECOŚCI, O TO, CO NAS WYRÓŻNIA I CO NAS GNĘBI. O SWOJĄ DROGĘ DO SZCZĘŚCIA.

Kobieta jest siłą napędową życia. Niestety, wielowiekowa i wielokulturowa dominacja mężczyzn odebrała nam należne miejsce. Nakładki społeczne, system wychowania, dystans w związkach rodzicielskich, zmiana modelu rodziny – to wszystko wpływa na nas, na nasze wzorce zachowań, zagubienie. Warto więc czasami sobie przypomnieć, że JESTEŚMY. Że mamy ciało. Jak mówi Marta Niedźwiecka – ciało mamy od narodzin do śmierci jedno i to samo i niezależnie od tego, co byśmy chciały, musimy je szanować, akceptować i kochać, bo innego mieć nie będziemy.

Jeśli przypomnimy sobie tę prostą prawdę – to będzie pierwszy krok w odzyskaniu pewności siebie i poczucia własnej wartości.

Wzięłam udział w warsztatach „Kobieta-Ciało-Seks” z ciekawości. Wydawało mi się, że nie mam problemów z własną seksualnością. Chociaż kiedyś miałam i zajęło mi sporo czasu i wysiłku, aby uporządkować własne sprawy intymne. Jednak przekonałam się, że większość pań, które przyszły na warsztat, nie ma głębokiej świadomości własnego ciała i ja też nie mam. Bo kto ma nas nauczyć prawdy o rządzących nami mechanizmach, skoro większość ludzi jest niezwykle, przesadnie wręcz zdystansowanych i ukrywa swoje intymne emocje, wpływ doznań na samopoczucie, na sposób działania. To prosty sposób do samotności, niezależnie od tego, ile otacza nas osób.

Jest wiele zupełnie prostych metod, aby przypomnieć sobie, jak można



poprzez swoje ciało kreować własną codzienność. Nie potrzeba do tego koniecznie wielogodzinnego i katorżniczego rzeźbienia ciała, przesadnego dbania o wygląd. Bo może nam zabrać to tyle czasu i wysiłku, że nie starczy nam energii na odnalezienie w sobie wewnętrznego piękna i poczucia szczęścia.

Kobieta, która nie jest spełniona seksualnie, nie wytwarza blasku, promieniającej radości i pozytywnej energii.

A jak uzyskać spełnienie i zadowolenie? Jak żyć w zgodzie z najbliższymi? Z partnerem – aby dał nam to, czego naprawdę potrzebujemy? Spełnienie seksualne kobiety jest wielowątkowe, wielopłaszczyznowe. I to właśnie możemy sobie uzmysłwić, korzystając z wielkiej wiedzy i siły przekazu na warsztatach stworzonych specjalnie dla kobiet przez Martę Niedźwiecką – jednego z niewielu w Polsce sex-

-coachów i Agatę Loewe – psychologa zajmującego się przede wszystkim sferą seksualną człowieka.

To trzeba przeżyć, aby umieć stale podtrzymywać w sobie kobiecy płomień miłości i spełnienia.



KOBIETA
SZCZĘŚLIWA

BEATA ZNAMIROWSKA-SOCZAWA

EWA TYSZKIEWICZ

BIELSKO-BIAŁA

UL. 11 LISTOPADA 10, I P., DOMOFON NR 6

TEL. 881 488 308

WWW.KOBIETASZCZESLIWA.PL

NAJBLIŻSZE WARSZTATY ODBĘDĄ SIĘ W DNIACH 9-11 MAJA W BIELSKU-BIAŁEJ W KOBIECIE SZCZĘŚLIWEJ.

NIE PRZEGAP TEJ OKAZJI DLA SIEBIE!

SZTUKA DZIERGANIA

ROZMOWA Z **ILONĄ MISIAK** Z GLIWIC, MISTRZYNIA WŁÓCZKOWYCH KREACJI

Słyszałam, że jest pani uzależniona od włóczki. To prawda?

Od ponad 30 lat. Ale nie powiem nieestety, bo to jest uzależnienie szlachetne, artystyczne. Zaczęło się kiedyś w noc sylwestrową, kiedy nie wiedziałam, co z sobą zrobić. Dawne czasy. Koleżanka, dla której szyłam różne rzeczy, odwzajemniała mi się robótkami na drutach. Któregoś dnia powiedziała, że też mogę się nauczyć. Zrobiłam parę rzędków i odparłam, że to nie dla mnie.

Okazało się, że jednak dla pani...

Dzierganie wróciło do mnie, bo chyba było mi pisane. Jak w miłości: zdarzają się uniesienia, rozstania, powroty, ale ona trwa i umacnia się. Ta moja narkotyczna miłość do włóczki ciągnie się już od lat 80-tych – i nie przemija. Zrobiłam tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy rzeczy.

Podstawowymi narzędziami są...

...druty na żyłce (polecam, nie obciążają kręgosłupa) i szydełko.

Pamięta pani pierwszą swoją kolekcję?

Powstała w 2001 na gliwicki konkurs piękności. I odtąd co roku tworzę nowe – czarną awangardę, stroje wizytowe, wieczorowe, kąpielowe, dyskotekowe, sportowe. Nigdy żadna kreacja się nie powtórzyła, wszystko sama wymyślam.

Robi je pani osobiście?

Tak, nie mam zespołu ani uczennic. Wszystko wykonuję ręcznie, maszyny nie używam. Czasami przy większych powierzchniach proszę koleżanki o pomoc, ale to się zdarza rzadko. Pracuję sama. Zamyśl i wykonczenia to też moja praca.

Czemu włóczka? Dlaczego wybrała pani ten rodzaj materiału?

Kiedyś próbowałam krawiectwa i wydawało mi się, że to jest moja prawdziwa pasja. Ale w pierwszym miejscu pracy podpatrywałam też dziewczyny, które w przerwach „sztrykowały” różne rzeczy. Spróbowałam. Pierwszy był szalik – nie skończyłam go. Wydawało mi się, że to strasznie nudne zajęcie. Zrezygnowałam z dziewiarstwa. Później był sweterek z jakiegoś czasopisma. Wszystko w nim jednak pozmieniałam, żeby nie był prostym odzwierciedleniem modelu. I dopiero wtedy pasja zaczęła się we mnie rozwijać. Tak się rozwinęła, że bez niej nie mogę funkcjonować.



Dziergam od rana do wieczora, z przerwami na sen, jedzenie i wszystko co konieczne. Kiedy zaczynam tworzyć, pomysły same przychodzą mi do głowy. Nie korzystam z podpowiedzi i wzorów. Lubię asymetrię, formy przestrzenne, dodawanie różnych ozdób, uwypuklanie kształtów.

To pani sposób na życie?

Prowadzę sklep, utrzymuję się ze sprzedaży włóczek. Kolekcje robione są na wybory miss piękności i różne okazje. Moją pierwszą ślubną kolekcję poszerzyłam i udoskonaliłam na konkurs Miss Polonii Niemieckiej w 2008. Tę kolekcję najbardziej lubię i wciąż ją uzupełniam o nowe modele.

Te rzeczy robione są na konkretne modelki?

Niekoniecznie. Włóczka jest materiałem elastycznym, sama dopasowuje się do sylwetki, a resztę można skorygować. Proszę pamiętać, że włóczka to ogólna nazwa przędzy o różnych grubościach. Może być wytwarzana z włókien naturalnych, jak bawełna czy wełna, lub sztucznych, jak akryl, syntetyczny jedwab, poliamid. Motki są też robione z mieszanek. Ja preferuję cienkie włóczki z włókien naturalnych, bo od razu mogę zobaczyć, co mi wychodzi. Na gładkiej powierzchni zawsze można coś później udrapować, podciągnąć. Lubię podkreślać kobiece wdzięki, nie robię prostych sukienek. Moje prace mają mówić o sobie, o mnie.

Co przygotowała pani na wybory Miss Południa Nastolatk 2014 w Bielsku-Białej?

Kolekcję „Lato w odcieniach bieli”. Sukienki kremowe, śnieżne, écru, cappuccino. Przez dwa miesiące od świtu do nocy pracowałam nad nią, wykorzystując wcześniej wykonane różne fragmenty z włóczki.

Ile czasu robi pani jedną kreację?

Nigdy nie robię jednej. Mam zawsze kilka zaczętych i pracuję równolegle. Bałagan jest w domu, wszystkie wiszą bądź są porozkładane, a ja wprowadzam się w nastrój, patrzę, zawieszam oko i działam. Niektóre wiszą dzień, inne miesiącami, a potem znowu sypie się lawina pomysłów.

Czy pracuje pani na zamówienie?

Nie robię nic na zamówienie, bo wtedy moja wyobraźnia ucieka. Przy włóczce trudno uchwycić wymiary, gdyż nie każdy rodzaj włóczki jest stabilny. Czasem na małej próbce



wychodzą inne wymiary niż na większej płaszczyźnie. Mogę mieć tylko klientki, które zawierają mojej intuicji, a ja wtedy dla nich wymyślam i tworzę.

Pani ulubione kolory?

Czerń, biel i kremy, granat, rudy, oliwkowy, czerwień w różnych odcieniach. Nie lubię fioletów, co nie oznacza, że ich unikam. Ostatnio zajmuję się łączeniem z włóczką skóry, materiałów lnianych i jedwabnych.

To działalność artystyczna?

Nie jestem artystką z wykształcenia, ale coś artystycznego w tym jest. To nie szablon, komercja, rzemiosło. Niech inni oceniają, czy to dzieło sztuki, czy nie. W każdym razie wielka pasja, która całkowicie zdominowała moje życie, rozwija kreatywność i pozwala mi realizować się w twórczości. Moje kreacje nie są wcześniej planowane. Powstają w trakcie tworzenia, więc może jestem twórcą?

Brała pani udział w konkursach?

Tak. Kiedyś uczestniczyłam w konkursie włoskiego producenta włóczek na najciekawszy sweter świata. Wymyśliłam sweter w kształcie ptaka, z upierzeniem zrobionym z włóczki. To był rok 1988. W Polsce były problemy ze zdobyciem włóczki o odpowiedniej fakturze. Dziś można kupić włóczkę imitującą futro i pióra, a wtedy trzeba było samemu kombinować. Podpatrywałam ptaki, jak im się układają pióra, łączyłam włóczki gładkie z uwypuklonymi, no i stworzyłam ptaka na gałęzi. Najwięcej trudności sprawiało mi wydobywanie przestrzeni na układających się warstwowo piórach przy rozpostartych skrzydłach, tworzących rękawy. Można było używać tylko jednego gatunku włóczki moherowej, więc wyeksponowałam puchowe podbrzusze ptaka. Siedział na gałęzi podkreślającej linię talii, a jego łapka ze skóry stanowiła broszkę. Zajęło mi to ponad 3 miesiące. Pracowałam wtedy w biurze projektowym i szef pozwolił mi rozrysować model na desce. To był mój pierwszy i ostatni projekt. Teraz wszyst-

ko powstaje w mojej głowie. Ten konkursowy sweter został nagrodzony... jedwabną chustą. Odtąd z włóczką jestem na dobre i na złe.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN
ZDJĘCIA MAGDALENA OSTROWICKA



Tustela

po góralsku z przymrużeniem oka

- ◆ Wszystko, czemu można dodać odrobinę góralskiej duszy
- ◆ Nasze dzieła tworzone są z wielką pasją oraz miłością do gór i folkloru
- ◆ Pracownia odzieży dla kobiet, mężczyzn i dzieci inspirowana folklorem
- ◆ W ofercie znajdują się również stroje, ozdoby i oryginalne dekoracje z nutką folku



TUSTELA - AGATA TALIP

SKLEP FIRMOWY:

UL. 3 MAJA 8

34-220 MAKÓW PODHALAŃSKI

TEL. 880 654 176, 880 340 122

e-mail: tustela@op.pl

www.tustela.wix.com/tustela

facebook szukaj Tustela



WAKACYJNE OBOZY Z **PSYCHOEDUKACJĄ** DLA DZIECI I MŁODZIEŻY – **LATO 2014**

- * Mini-obóz dla dzieci (7-12 lat) – WISŁA CZARNE (BESKID ŚLĄSKI) 29 VI-8 VII
- * Mini-obóz dla dzieci (7-12 lat) – MURZASICHLE (TATRY) 13-22 VII
- * Obóz młodzieżowy (12-18 lat) – RACIAŃSKI MŁYN (BORY Tucholskie) 2-15 VIII

Poznanie
Samodzielność
indy**w**idualność
Ciekawość
ruc**H**
ko**n**takt
Ekspresja
współ**D**ziałanie
Uważność
Kreatywność
zAbawa
emo**C**je
rozwój
Aktywność

Zapewniamy autorski program opieki wychowawczej i twórczego wypoczynku!

Mamy doświadczenie w prowadzeniu obozów od 1994 roku!

Umiejętności trenerskie i terapeutyczne kadry pozwalają aktywnie wspierać rozwój uczestników w codziennych sytuacjach obozowych i podczas zajęć grupowych!

Nasze obozy to więcej niż dobry wypoczynek – to szczególna okazja rozwoju umiejętności osobistych i społecznych, ważnych dla każdej dorastającej osoby!

www.obozy.haller.krakow.pl



CENTRUM COUNSELLINGU GESTALT

Kraków, ul. Zyblikiewicza 12/1, tel. 12 433 78 20 / 668 733 931

Zespół Centrum: Olga Haller, Adam Haller, Mariola Pochwat, Tomasz Jaksik

www.gestalt.haller.krakow.pl

Od 1989 roku działamy w dziedzinie pomocy psychologicznej, terapii, psychoedukacji i szkoleń. Pracujemy w nurcie humanistyczno-egzystencjalnym w oparciu o założenia terapii Gestalt.

Od 2000 roku oferujemy programy szkoleniowe (akredytowane przez Małopolskiego Kuratora Oświaty):

KURS GESTALT – roczny cykl warsztatów dla osób, które chcą lepiej poznać siebie i zwiększyć swoje kompetencje interpersonalne; obecnie trwa nabór na XXVI edycję.

SZKOŁA COUNSELLINGU GESTALT – 3-letni zaawansowany program dla osób zajmujących się zawodowo pomaganiem lub przygotowującym się do pracy w tej dziedzinie; obecnie trwa nabór na XII edycję.

• intensywna praca osobista • dynamiczny rozwój • nauka umiejętności pomagania na bazie podejścia Gestalt • praktyka pomocy w kontakcie indywidualnym i z grupą • superwizja i więcej...

ZAPRASZAMY!

KOSMETYKI *TIANDe* HITEM NA POLSKIM RYNKU

MÓWI **MIROSŁAW MILIC**, DYREKTOR ŚLĄSKIEGO CENTRUM SERWISOWEGO *TIANDe* SILESIA

Jak związał się pan z marką *TianDe*?

Wywodzę się z branży górniczej, pracowałem w KWK Katowice, a później w Głównym Instytucie Górnictwa. Dwa lata temu znajomy zaprosił mnie na spotkanie. Pokazał mi pewien magiczny produkt i zrobił zabieg spa na dłoń. Po peelingu enzymatycznym w ciągu kilku minut ręce stały się gładkie. Efekt był piorunujący. Dlatego wziąłem udział w spotkaniu informacyjnym o ofercie *TianDe*. Firma miała wówczas na polskim rynku 68 produktów. Dzisiaj ma ponad 580. I to nie jest jej ostatnie słowo. Moje 20-letnie doświadczenia w handlu węglem wykorzystuję teraz w branży kosmetycznej.

Co zachęciło pana do połączenia się z *TianDe*?

Filozofia działania i podejście firmy do klienta. Oferuje ona przeważnie produkty pierwszej potrzeby, np. rewelacyjne pasty do zębów czy szampony zdrowotne. Są też kosmetyki do makijażu, środki higieny, do pielęgnacji włosów (przeciw siwiźnie, łysieniu, na porost włosów), a także linie do twarzy i ciała. Produktów zdrowotnych jest bardzo dużo. Wykorzystują one wyłącznie składniki naturalne, lecznicze, jak tłuszcz i skóra węża, czerwony kawior, proteiny jedwabiu, żeń-szeń, ganoderma, Shou Wu, kwiat tajski, imbir, lotos, perła, złoto i srebro. Bazę każdego kosmetyku *TianDe* stanowi mądrość Dalekiego Wschodu, bazująca na starożytnych recepturach medycyny chińskiej, tybetańskiej i altajskiej.

Co będzie hitem 2014 roku?

Bez wątpienia kule turmalinowe do ekonomicznego i ekologicznego prania, które powodują ogromne oszczędności. Ta rewolucyjna technologia oparta jest w 100% o naturalne składniki: granulki turmalinowe, zeolity, metale rzadkie, srebro koloidalne. Produkt nie zawiera żadnej chemii! Zastępuje proszek do prania i płyny do płukania, ma działanie antybakteryjne. Kule wystarczą na dwa lata stosowania. Zapewniają tkaninom miękkość, świeżość i ochronę kolorów. Fenomen za 188 zł. Dwuletnie zakupy proszków i płynów do zmiękczenia kosztują kilka razy więcej.



Dał się pan pochłoniąć firmie *TianDe*?

Po dwóch latach jestem z nią związany całkowicie. Dzięki tej współpracy prze-wartościowałem myślenie. Przekonało mnie łączenie naturalnych, starożytnych receptur Dalekiego Wschodu z najnowszymi osiągnięciami nanotechnologii, a ponieważ dostrzegłem niszę na rynku, postanowiłem ją wykorzystać. Ceny są idealnie dostosowane do jakości produktów, a efekty stosowania – sensoryczne, natychmiastowe. Sprzedaż rośnie z miesiąca na miesiąc.



KOSMETYKI
TIANDe
Z ŻEŃ-SZENIEM



ŚLĄSKIE CENTRUM SERWISOWE
TianDe
41-400 Myslowice, ul. Kosztowska 38
tel. 605 290 772, 506 184 860
e-mail: tiande-myslowice@wp.pl,
kapital.mm@wp.pl
www.tiandesilesia.pl

Oddział Katowice: ul. Mickiewicza 4,
Galeria Skarbek
tel. 669 669 244
e-mail: tiande24@wp.pl
www.tiande-myslowice.pl

Czy to prawda, że za wyniki sprzedaży dostał pan od firmy mercedesa?

Wspólnie z żoną Patrycją prowadzę Śląskie Centrum Serwisowe *TianDe* w Polsce południowej. Istotnie, za osiągnięte wyniki odebrałem już mercedesa, jako jeden z pierwszych w Polsce. A parę dni temu kluczyki do drugiego mercedesa otrzymała moja żona. Z firmą można współpracować na kilka sposobów: poprzez biznes tradycyjny, otwierając punkty sprzedażowo-konsultacyjne, a oprócz tego można budować marketing strukturalny (sieciowy), budując swoją grupę zakupową. Dzięki swojej grupie, liczącej tysiące osób, zdobyliśmy samochody. Dzięki firmie *TianDe* dwukrotnie byliśmy też w Turcji, odwiedziliśmy Chiny z zarządem i liderami z Europy, a w tym roku szykuje nam się kolejny wyjazd do Rosji.

Co trzeba zrobić, że się z wami związać?

Każdy może być klientem, ale jeśli ktoś chce być stałym klientem, powinien korzystać, po zarejestrowaniu się, z programu lojalnościowego świadomego klienta i kupować produkty ze zniżką. Osoby zainteresowane stroną biznesową mogą korzystać ze szkoleń on-line przez internet i z konferencji organizowanych co miesiąc w różnych miastach Polski. Zapraszam!

Niektórzy krzywią się, słysząc, że to marka rosyjska.

Polityka nie ma tu nic do rzeczy. Marka *TianDe* powstała 7 lat temu w Rosji i jest już obecna w wielu krajach Europy. Wysoka jakość kosmetyków potwierdzona została międzynarodowym certyfikatem ISO 9001-2000. Ja sam po 3 miesiącach współpracy polecałem do Moskwy na spotkanie z zarządem z okazji 5-lecia firmy. Poznałem partnerów, zobaczyłem, w oparciu o jakie standardy firma działa. Pięcioro menadżerów ma dalekosiężne, precyzyjne plany i strategię na kilka lat do przodu. Przekonałem się do nich całkowicie. Poza wszystkim, firma uruchomiła centralny magazyn w Rydze na Łotwie, cała dystrybucja odbywa się w obrębie UE, nie ma żadnych zagrożeń ekonomicznych dla jej działalności. Produkty powstają w Tybecie, Chinach, a dystrybucja prowadzona jest przez Rygę i Warszawę, a nie Moskwę.

DŻENTELMENEM JEST SIĘ CODZIENNIE

Z **JERZYM MOSONIEM**, REDAKTOREM NACZELNYM *GENTLEMANA*,
ROZMAWIA JOLANTA MARIA BUDNIAK

Czy w XXI wieku istnieją jeszcze dżentelmeni?

Istnieją, istnieli i będą istnieć, bez względu na upływający czas czy ewolucję społeczeństw. Nie da się jednak ukryć, że żyjemy w epoce degrengolady kultury. Jej cechą jest to, że prawdziwa sztuka przegrywa często z wykwitami show-biznesu, a wartościowi artyści ustępują miejsca celebrytom. Ci ostatni dobrze radzą sobie z robieniem szumu wokół siebie. Ale to oczywiście banały. Na tej samej zasadzie jednak dżentelmeni musieli zrobić nieco miejsca swoim konkurentom.

Kto i o co z nimi rywalizuje?

Raczej o kogo... Mężczyźni zawsze rywalizowali o względy kobiet. Nie inaczej jest obecnie. Dlaczego? To kobiety decydują o tym, jaki typ mężczyzny w danym czasie jest najbardziej popularny. Obecnie panuje moda na metroseksualność, więc taki typ mężczyzn przejął po dżentelmenach palmę pierwszeństwa. Obserwujemy, jak wielu panów starając się spełnić oczekiwania kobiet nadmiernie dba o wygląd czy też wchodzi w role społeczne przypisane niewiastom. Mężczyźni metroseksualni nie są wymysłem naszych czasów, istnieli dawno temu, podobnie jak homoseksualiści – oni przecież też nagle się nie rozmnożyli. No bo niby jak? Ale poważnie: to z powodu rozwoju środków masowego przekazu o jednych i drugich mówi się więcej niż kiedyś, a nie dlatego, że nagle zaczęli się namnażać. Panowie metroseksualni są obecnie tak popularni, bo ogromna część kobiet pragnie kontaktu z mężczyznami reprezentującymi cechy żeńskie, jednocześnie deklarującymi się jako heteroseksualiści. Kiedyś tacy panowie byli często wyśmiewani. Zamiast iść na wojnę, zostawali w domu i pomagali w gospodarce, ostatecznie zajmowali się sztuką, jeśli przeja-



wiali jakiekolwiek talenty. Teraz, by stać się atrakcyjnym dla pewnego rodzaju kobiet, nie trzeba nadmiernie się starać, wystarczy ogolić nogi i klatę, a sukces gwarantowany.

Chyba pan przesadza...

Tylko po to, by podkreślić kierunek zmian. Typowy, odwołujący się do licznych atawizmów mężczyzna, podobnie jak klasyczny dżentelmen, odchodzi do lamusa.

Jaka jest zatem współczesna definicja dżentelmena?

Szkopuł w tym, że takiej nie ma. Moim zdaniem, jedyna autentyczna definicja dżentel-

mena to definicja klasyczna. Jeśli poszukamy opisu w słownikach czy encyklopediach, to dowiemy się, że dżentelmen to mężczyzna uprzejmy, wspaniałomyślny, o dobrym zachowaniu, nacechowanym kurtuazją. Choć już z tym ostatnim określeniem wiele kobiet się nie zgodzi, bo uznaje kurtuazję za pewnego rodzaju zakłamanie. W pewnym sensie słusznie – wszak dżentelmen to ktoś szczery, ale szczery w taki sposób, by nie ranił; motywował, a nie przyprawiał o kompleksy. Zostawmy współczesność, bo ona jest jak sztuka: aby zrozumieć stosowany obecnie eklektyzm form, zwany sztuką nowoczesną, trzeba sięgnąć do historii. Biorąc pod uwagę klasyczne podejście wiadomo, że dżentelmen powinien pochodzić z dobrego domu. Oznaczałoby to, że dobre lub złe urodzenie sprzyja zostaniu dżentelmenem lub je udaremnia. Byłoby to smutne i jakże niepoprawne politycznie w naszych czasach. W czasach bez ograniczeń, w świecie budowanym na sztucznych, wymuszonych równościach. Tak jednak nie jest, choć podrobić da się prawie wszystko.

W dawnych czasach dżentelmen musiał być szlachcicem?

To zależy od kraju. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że określenie dżentelmen wywodzi się z Anglii, warto mieć na uwadze, że odnosiło się do mężczyzny z dobrego domu, ale dopiero aspirującego do szlachectwa. Dżentelmeni z XVII-wiecznej Anglii byli po prostu zamożnymi panami, przeważnie z mieszczań, o wysokiej kulturze osobistej, którym nie wolno było używać tytułów szlacheckich. Specyfikę ówczesnych dżentelmenów znakomicie opisał John Selden w dziele „Titles of Honour” z 1614 roku. Historycy mogą się doszukać w tym opracowaniu nawet konotacji przedrewolucyjnych – bo przecież na tle nierówności stanów doszło w końcu do walk wewnętrznych.



W Polsce dżentelmen znaczył wówczas to samo?

To o wiele bardziej skomplikowane. Polacy byli biedniejsi od Anglików, targani przez zaborców, znaleźli zatem własną drogę. U nas „dżentelmen” to był – i mam nadzieję jest nadal – przede wszystkim człowiek honoru. Definicję takiego pana zawiera Polski Kodeks Honorowy Władysława Boziewicza z 1919 r. Dla nas dżentelmen to mężczyzna o nienagannych manierach i nieposzlakowanym imieniu. Uznaje on honor za najwyższą wartość. Polski dżentelmen to osoba pełnoletnia, niezależna, posiadająca minimum średnie wykształcenie. I oczywiście nacechowana męstwem, zdecydowaniem, odwagą i walecznością. Dżentelmen powinien przynależeć do elity społecznej i być wobec niej lojalny. Warto też zauważyć, że w przeciwieństwie do Anglii nacisk nie jest postawiony zbyt mocno na zamożność: dżentelmen mógł zaciągać długi, które obowiązkowo trzeba było spłacać, no, chyba że wierzycielami byli kupcy czy rzemieślnicy... Można z tego wnioskować, że dżentelmenami mogli być nawet ubodzy panowie, wywodzący się jednak ze stanu szlacheckiego. Co ważne, polski dżentelmen nie mógł być utrzymankiem kobiety, ostatecznie akceptowano jedynie wsparcie krewnej, ale i to było źle widziane przez socjetę.

Obecnie dopuszcza się, by kobieta utrzymywała dżentelmena?

Jestem zwolennikiem klasycznego podejścia, które to wyklucza. Nie każdy jednak musi się ze mną zgadzać.

Dżentelmen może być utrzymankiem innego mężczyzny?

Cechą dżentelmena powinna być niezależność. Preferencje seksualne nie mają tu znaczenia.

Zatem dżentelmen może być gejem?

Nic nie stoi na przeszkodzie.

Ale przecież postawił pan na początku tezę, że każdy typ mężczyzny rywalizuje o kobiety. Wygląda na to, że geje stoją na straconej pozycji.

Przeciwnie, są w uprzywilejowanej sytuacji. Geje też rywalizują o panie, choć zwinieniem wysiłków geja względem

kobiety jest tylko zdobycie korony jej ducha. To go stawia w lepszej sytuacji od mężczyzny heteroseksualnego.

W jego przypadku nagrodą w walce o kobietę są ciało i duch. Nic zatem dziwnego, że niektóre kobiety, szczególnie wyemancypowane, dużo lepiej czują się w relacjach z homoseksualistami. Czują się przy nich bezpieczniej. Kobiety mają przewagę nad gejami wynikającą choćby z tego, że ich słabość, skłonność do uległości cielesnej wobec mężczyzny, nie jest narażona na wykorzystanie. W czasach, gdy o dominujące role w społeczeństwie tak zażarcie walczą kobiety, przyjaźń z gejem ma nieocenione wartości, staje się modą, przywilejem, niekiedy nawet kartą przetargową w konfliktach na tle płciowym. Dżentelmen heteroseksualny w niemal każdym światopoglądowym sporze z kobietą stoi dziś na straconej pozycji – wszak musi być „gentle”, czyli łagodny, a kobieta z tej tylko racji, że jest kobietą może sobie pozwolić na dużo więcej i być bezkarna. Ale to temat na oddzielną dyskusję. Chciałem tylko wyjaśnić, skąd bierze się popularność gejów wśród kobiet, które kiedyś marzyłyby o dżentelmenie otwierającym im drzwi, przepuszczającym w windzie czy obsypującym kwiatami.

Kobiety nie mają już takich pragnień?

Jest mnóstwo kobiet, które o tym marzą, wiele nawet się do tego przyznaje, choć nie jest to obecnie modne.

REKLAMA

Śląskie ZOO w Chorzowie

UCZY – BAWI – WYCHOWUJE

Bogata kolekcja zwierząt na wybiegach i w całorocznych pawilonach



ZAPRASZAMY CODZIENNIE
przez cały rok od godz. 9.00

W sezonie letnim możliwość zakupu biletów przez internet na www.zoo.silesia.pl

Jest aż tak źle?

Od czasów pisarki feministycznej Simone de Beauvoir świat tak się zmienił, że dziś, śmiem twierdzić, nawet ona kwestionowałaby zdobycze współczesnych kobiet. Zamiast równouprawnienia płci doczekaliśmy się dominującej pozycji pewnej elitarnej kategorii kobiet o wysokim poziomie materialnym i degrengolady tego, co kiedyś nazywaliśmy męskością. Prawdziwi dżentelmeni, aby przetrwać, musieli się ukryć pod różnymi osobowościami.

Mógłby pan podać kilka nazwisk prawdziwych dżentelmenów, nawet tych nieklasycznych?

Ostatnio rozmawiałem z kanadyjskim piosenkarzem Garou. Powiedział mi, że czuje się dżentelmenem, ale w rockowej odmianie. Jej specyfika polega na tym, że jak mu się coś nie podoba, to o tym mówi. Potrafi też działać spontanicznie – podejść do obcego człowieka na ulicy i przeprowadzić z nim szczerą, życzliwą rozmowę. Garou wspomniał także o tym, jak ważne są dla niego tradycyjne wartości, jakie reprezentuje dżentelmen: honor, stosunek do kobiet etc. Tak sobie wówczas pomyślałem, że chęć opisania jakiejś tam niby specyfiki, inności w jego dżentelmenerii wynikała jedynie z obawy przed krytyką, bo w istocie on jest właśnie przykładem klasycznego dżentelmena. I nie ma w tym nic złego. W Polsce klasycznym dżentelmenem jest bez wątpienia aktor Piotr Polk, który wygrał plebiscyt redakcji miesięcznika *Gentleman*. Dżentelmenem był także inny laureat tego wyróżnienia, świętej pamięci generał Sławomir Petelicki. Są nimi także aktor Marcin Kwaśny, profesor Michał Kleiber, piosenkarz Zbigniew Wodecki. Gdybym miał jednak wskazać typ nowoczesnego dżentelmena, o ile o dżentelmenach można mówić w kontekście nowoczesności, to jest nim inny nasz laureat z poprzedniej edycji: Robert Kozyra. Co ciekawe, najłatwiej znaleźć dżentelmenów w środowiskach, które mają stosunkowo nikłą reprezentację w mediach: wśród naukowców, prawników, lekarzy. Jednak oni rzadko kiedy są promowani przez media, również rzadko kiedy wygrywają nasz plebiscyt.



Dlaczego tak się dzieje?

Aktorzy czy piosenkarze, a także zwykli celebryci są już z racji wykonywanych zawodów bardziej rozpoznawalni w społeczeństwie. Zachowania dżentelmeńskie nie dodają im popularności, o którą zabiegają na co dzień, bo popkultura żyje skandalami i tylko one zmuszają typowego Kowalskiego do reakcji – im większy skandal, tym lepszy.

To dlatego wśród laureatów nagrody *Gentleman Roku* znajdujemy przeważnie artystów?

Artystę dżentelmena znaleźć najtrudniej, ale też jest on, ze względu na posiadaną już rozpoznawalność, najlepszym wzorem dla innych. Artysta, nawet taki, który mógłby pochwalić się kulturą osobistą najwyższych lotów, staje często przed dylematem: być chamem – zaistnieć i dzięki temu przetrwać na rynku, czy być sobą – dżentelmenem i zniknąć niezauważonym? Staramy się wyławiać z tej „mętnej wody” przede wszystkim artystów-dżentelmenów, by dać im nadzieję, że nie tylko pajace medialne mają szansę na zdobycie popularności. Lekarze, prawnicy, biznesmeni – oni sobie poradzą tak czy inaczej. Artystom warto pomagać.

Miesięcznik, którym pan kieruje, jest pismem dla dżentelmenów czy dla osób, które dopiero pragną nimi zostać?

Podążając za tradycją odpowiem, że przede wszystkim dżentelmenem człowiek się rodzi, ale to nie jest tytuł dany raz na zawsze. Aby go nie stracić, warto czytać *Gentlemana*. Redagujemy pismo dla ludzi, którzy pragną pozostać w elicie. Ponieważ jednak w genezie tytułu dżentelmen skrywają się aspiracje do szlachectwa, przed nikim, dla kogo bycie dżentelmenem jest atrakcyjne, nie zamykamy drzwi. Każdy ma szansę nim zostać.

Dziękuję za rozmowę.



MISS POLONIA PODBESKIDZIA 2014

22-letnia Anita Sikorska z Sosnowca (173, 87/62/91) zdobyła w sobotę 29 marca tytuł Miss Polonia Podbeskidzia 2014. Otrzymała również tytuły Miss Publiczności i Miss Pako Lorente. Nagrodą główną dla niej był voucher ufundowany przez Centrum Podróży Wakacje.pl. Anita obecnie mieszka w Warszawie i zajmuje się modelingiem. Interesuje się psychologią, marzy o własnym salonie sukni ślubnych i uwielbia sport. Gala finałowa, w której wzięło udział 12 kandydatek, odbyła się w restauracji Kameliowy Zakątek, a jej organizatorem była Agencja Mody Prestige Edyty Dwornik. Sponsorem głównym imprezy był Makaron Czaniecki, a jednym z patronów medialnych magazyn *Lady's Club*.

Piękne dziewczyny zaprezentowały się przed licznie zgromadzoną publicznością i jurorami w pięciu wyjściach, m.in. w sukniach wieczorowych i strojach kąpielowych. I wicemiss została Daria Mikołajek z Bielska-Białej, II wicemiss Urszula Auguścik z Czechowic-Dziedzic, Miss Foto – Anna Piel z Bystrej. Dzięki karty, dające możliwość występu w ćwierćfinałach Miss Polonia, dostały Paulina Bałazy z Tychów i Anna Piel z Bystrej.

W części artystycznej wystąpili skrzypaczka Kolina i Bartosz Kuśmierczyk, uczestnik programu *The Voice of Poland*. Gospodarzem wieczoru był Krzysztof Jankowski z Eska TV.

ZDJĘCIA: DARIUSZ LEKKI/WWW.LEKKI.PL





LATAJĄCY DOKTOR

ROZMOWA Z **SEBASTIANEM KAWĄ**, SZYBOWNIKIEM,
PIĘTNASTOKROTNYM MISTRZEM ŚWIATA I EUROPY W LOTACH SZYBOWCOWYCH,
LEKARZEM MEDYCYNY, SPECJALISTĄ GINEKOLOGIEM

Co jest pana największą pasją?

Zdecydowanie latanie. Powietrze daje największą swobodę, wolną przestrzeń. Nie rezygnuję też z żeglarstwa i jazdy na rowerze.

Skąd to szczególne zamiłowanie do lotnictwa?

Zawsze chciałem latać. Moje pierwsze przeżycia pamięci kojarzę w otoczeniu szybowca, samolotów, co jest zresztą zrozumiałe: nasz rodzinny dom znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie płyty lotniska na Żarze. Mamy też długoletnie tradycje lotnicze w rodzinie.

Kto w panu zaszczylił latanie?

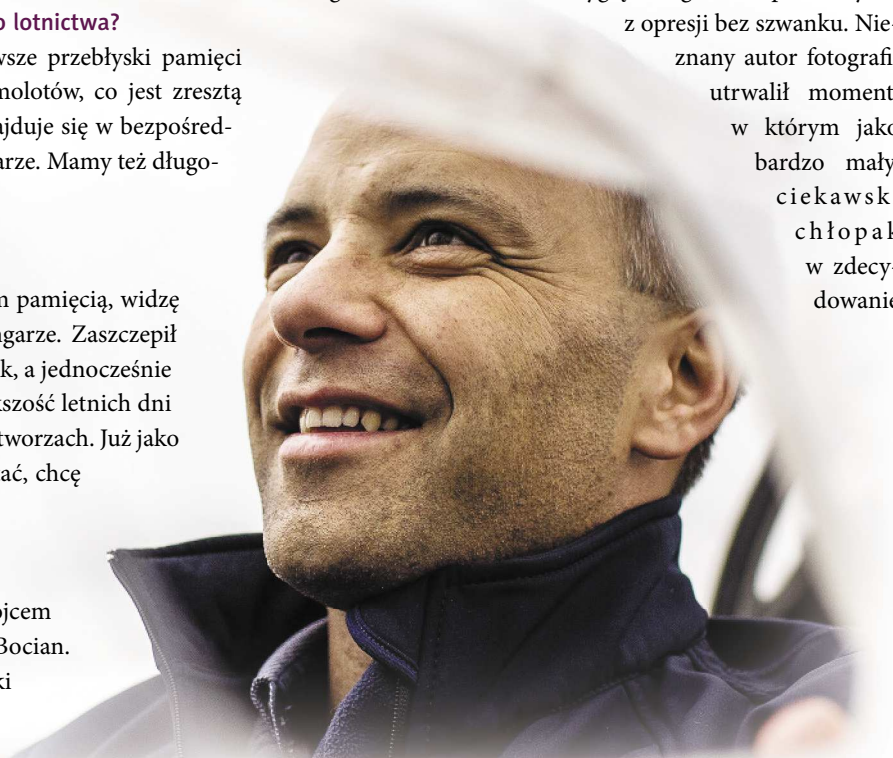
Zdecydowanie ojciec. Odkąd sięgam pamięcią, widzę go za sterami w kabinie lub w hangarze. Zaszczylił mi latanie jako zawodowy szybownik, a jednocześnie pilot akrobacji samolotowych. Większość letnich dni spędzałem, obserwując ojca w przestworzach. Już jako chłopiec wiedziałem, że też chcę latać, chcę poczuć, jak tam jest na górze.

Pierwszy lot szybowcem?

Miałem pewnie 7 lat. Wspólnie z ojcem lecieliśmy nad Żarem szybowcem Bocian. Miałem trzy dodatkowe poduszki pod siedzeniem, aby cokolwiek widzieć zza szyby szybow-

ca. Pamiętam również, a raczej odtwarzam z zachowanych zdjęć, dość zabawny epizod z dzieciństwa. Jedna z maszyn miała twarde lądowanie na pobliskim lotnisku. Skorupa szybowca pękła na dwie części, unosząc zniekształcony ogon ku górze. Choć zdarzenie wyglądało groźnie, piloci wyszli

z opresji bez szwanku. Nieznany autor fotografii utrwalił moment, w którym jako bardzo mały, ciekawski chłopak w zdecydowanie



niekompletnym stroju zaglądam do rozkawałkowanej kabiny. Zdjęcie ukazało się w magazynie *Skrzydłata Polska* z poważnym podpisem: *Inspektorat Kontroli Cywilnych Statków Powietrznych bada przyczyny wypadków*. A ponieważ były to mało wesołe czasy, a władza nie miała poczucia humoru, mieliśmy z tego powodu dużo nieprzyjemności.

Kim chciał pan zostać, wybierając kierunek studiów?

Ojciec uważał, że jak nie zostanę pilotem, to nic ze mnie nie będzie. Mnie jednak pociągała technika. Najpierw rozpocząłem studia na Politechnice Krakowskiej. Niestety, praktyki było mało, a teorii dużo. Za dużo. W końcu zdecydowałem po roku, że rozpocznę studia na Akademii Medycznej w Katowicach. To też tradycja rodzinna. Ojciec jest lekarzem, mama również. Pracują do dzisiaj w przychodni (*ojciec Tomasz Kawa jest specjalistą pediatrii i medycyny rodzinnej, matka specjalistą neurologiem – przypis red.*).

Jak czuje się pan jako pilot, żeglarz i lekarz?

Jako pilot wyśmienicie, to moja pasja i ulubiony sport. Natomiast jako lekarz podobnie jak żeglarz na głębokiej wodzie: niebezpieczeństwa są nieprzewidywalne i czyhają na każdym kroku. Liczne sytuacje wymagają natychmiastowej decyzji. Często nie ma czasu lub możliwości na konsultacje, analizę wyników, powtórzenie testów. Powiedziałbym, że jest to kwintesencja sportów ekstremalnych. Szczególnie ostry dyżur na porodówce. (*uśmiech*)

Skąd wybór specjalizacji z zakresu ginekologii?

Ginekologię rozpatrywałem jako jedną z opcji. Złożyło się na to kilka czynników. Lekarz po stażu podyplomowym wciąż nie ma do końca wolnego wyboru. Dowiaduje się, gdzie ewentualnie jest wolne miejsce. Wówczas pojawił się wolny etat w szpitalu w Żywcu.

Co pana najbardziej pociąga w lataniu?

Jeśli bym powiedział, że wolność, to bym skłamał, ponieważ latanie obwarowane jest tyloma przepisami, że swoboda jest pozorna, głównie dla obserwatorów z ziemi. Bez wątpienia wspaniała jest przestrzeń, trójwymiarowość. To zachwycające. A może już nie, bo uprawiam sport szybowcowy. Ostatni sezon to ciągle starty, często co dwa tygodnie na zawodach

trwających 4-7, a czasami nawet 14 dni. Inspirujące są dla mnie spotkania z szybownikami z całego świata, poznawanie charakterów, kultury i stylu bycia. Okazuje się, że mamy te same marzenia, podobne problemy, zbliżony sposób zachowania pod niebem. Kiedy się wejdzie głębiej w ten sport, przypomina on formę szachy w przestworzach. Latanie w wyznaczonych polach, wykonywanie jasno określonych kursów, namierzanie celów za pośrednictwem GPS, chłodną kalkulację w ciszy kokpitu. A do tego dawka adrenaliny, męskiej rywalizacji. Tutaj, w odróżnieniu od medycyny, sport ten zdominowali mężczyźni.

A co pana urzeka i ciągnie do zawodu lekarza?

To konkretna profesja. Bardziej stabilna, która również daje mnóstwo satysfakcji, zadowolenia z niesionej pomocy. Kontakt z człowiekiem, rodzaj przeciwwagi dla samotnych godzin spędzonych w gabinecie.

Jak łączy pan pracę lekarza z udziałem w zawodach sportowych?

Ostatnie miesiące obfitowały w szereg imprez sportowych w różnych krajach. Dlatego musiałem podjąć ważną decyzję: na dwa lata odłożyłem medycynę i zawiesiłem czynne obowiązki lekarza. Zawody toczą się swoim rytmem. Wiedziałem, że teraz albo nigdy. Aby w tym sporcie osiągnąć sukces, trzeba wybrać i zainwestować cały swój czas. Jest to wciąż sport niedoceniany, a tym samym nieprzynoszący znacznych profitów. Starty są niezwykle kosztowne. Chodzi o sprawy sprzętu, logistyki, kosztów przejazdu, pobytu itp. Sponsorzy nie kwapią się do wielkiego wsparcia, nagrody są raczej symboliczne. Trudno mówić o prestiżu i specjalnym zainteresowaniu mediów. Często przed zawodami muszę sam rozłożyć szybowiec, załadować na specjalną przyczepę, dostarczyć na miejsce startu, znów złożyć. Zostaje kilka godzin na sen i rano rywalizacja z kolegami. Dlatego wiem, że nie może to być jedyny sposób na życie. Medycyna daje większe poczucie zawodowej stabilizacji, przynależności do miejsca, powtarzalności wyuczonych funkcji.

Widzi pan elementy zbieżne w szybownictwie i medycynie?

W jednej i drugiej dyscyplinie wciąż człowiek podejmuje najważniejsze decyzje. Sprzęt, aparatura są niezwykle po-



SEBASTIAN KAWA UWIELBIA LATAĆ NAD GÓRAMI. W GRUDNIU 2013 UDAŁO MU SIĘ PRZELECIEĆ ZA STERAMI SZYBOWCA SCHLEICHER NAD HIMALAJAMI



SZYBOWNIK Z MIĘDZYSKOKA ŻYWIECKIEGO NAD ANDAMAMI

mocne, ale na koniec pilot i lekarz muszą podjąć właściwą decyzję. Zebrać wszystkie dane, ocenić zagrożenie, dokonać wyboru. Bardzo często muszą to być decyzje podejmowane szybko, bez pełnego przeglądu sytuacji. Jest to rodzaj wyważonego ryzyka. Tak na sali operacyjnej, jak i w kabinie pilota. Pacjent, podobnie jak obserwator naziemny, nie zawsze widzi i rozumie każdy ruch, zachowanie, ale może ocenić efekt końcowy. W obu dziedzinach liczy się sukces. W medycynie – trafna diagnoza, sukces terapeutyczny, zdrowy i zadowolony pacjent. W szybownictwie – dobry lot, bezpieczne lądowanie i pierwsze miejsce.

Pamięta pan pierwsze zwycięstwo?

Tak, było dość niespodziewane. Pojechałem na pierwsze zawody juniorów i wygrałem wszystkie możliwe konkurencje. W dużej mierze wynikało to z mojego dobrego przygotowania w terenie górskim pod okiem taty. Większość ówczesnych zawodów odbywała się na prostych, płaskich terenach. Obecnie większość poważnych imprez przenoszonych jest w góry, co powoduje, że zawody są trudniejsze, ale też bardziej widowiskowe.

Jak pan jest nazywany w środowisku lekarskim i lotniczym?

Lekarze i pacjenci najczęściej określają mnie mianem „latającego doktora”. Ale to określenie należałoby odnieść do osoby wykonującej ów zawód i przemieszczającej się za pośrednictwem samolotów. Zdecydowanie trafniej odnosi się ono do mojego ojca. Tata faktycznie wykonywał misję lekarza w akcjach humanitarnych w Sudanie i Etiopii w ramach pomocy ONZ. Sprawując opiekę medyczną nad polskimi żołnierzami, rozwoził za sterami samolotu paczki żywnościowe. W środowisku szybowników pojęcie „latającego doktora” też się przyjęło, choć nie jestem wyjątkiem. Prócz mnie latają też inni lekarze: chirurg plastyczny Jurek Kolasiński czy stomatolog Paweł Florek.

Jak to jest być mistrzem w szybownictwie?

Pierwsze sukcesy wspomina się najdłużej, ale też każdy medal smakuje inaczej. Decydują o tym miejsca rozgrywania zawodów. Inaczej startuje się pod polskim niebem czy na Słowacji, inne doznania kolekcjonują znad Francji, fantastycznie odbieram Argentynę i loty na Antypodach. To sprawia, że tytuł jest formalnością, ale liczy się pozycja w środowisku.

Nam olbrzymią radość przynosi kultura sportu szybowcowego. Zmagania w powietrzu są dodatkiem, adrenaliną. O wyniku decyduje wiele czynników, również szczęście.

Jak reagują na pana sukcesy koledzy piloci i koledzy medycy?

Lekarze gratulują i mam wrażenie, że są w tym najbardziej szczerzy. Koledzy piloci raczej zazdroszczą... Spotykam się z bardzo ciepłym odbiorem wśród znajomych, sąsiadów, pacjentów. Bardzo cenię sobie przyjaźń z Bielską, pracowników zakładów szybowcowych. Na progu mojej ścieżki zawodowej jako pilota odkupili od upadających zakładów przyrządy pomiarowe. Były to wtedy poważne kwoty i doceniam ich poświęcenie. Z powodzeniem używam tych urządzeń do dziś i jestem im wdzięczny za ten gest. Ostatnie sukcesy rozpropagowały też nasz marginalnie dotąd traktowany sport i przyciągnęły w te strony krajową i lokalną telewizję. Ciekawie wspominam również spotkania z podróżnymi na trasie pociągu papieskiego do Wadowic. Cieszę się, że dobre wyniki w moich startach zostały dostrzeżone.

Zwykło się mawiać, że medycyna to zawód, który można wykonywać w każdym wieku, z dużą szansą na sukces. Jak jest z lataniem?

W dużej mierze podobnie. Znam osoby rozpoczynające grubo po czterdziestce i osiągające bardzo dobre rezultaty. Jeśli myśleć jednak o wynikach w rywalizacji sportowej, to optymalny wiek oceniam na 25-35 lat. Chodzi o szereg czynników, w tym wytrzymałość fizyczną. Zawody są najczęściej kilkudniowe, spędzamy w kabinie nierzadko po 7-8 godzin, pokonując 500-700 km. Do tego dochodzą przewóz sprzętu, rozpakowanie, złożenie szybowca, zaznajomienie się z terenem i wytycznymi sędziów organizatorów. Niezbędne jest oczywiście przygotowanie techniczne, teoretyczne i tysiące wylatanych godzin.

Jak długo szybowce mogą się unosić się w powietrzu i jakie przebywać odległości?

Obecnie zaniechano takich rekordów i pomiarów. Zdecydowały o tym czynniki ludzkie. Przy sprzyjających wiatrach i dobrej technice szybownik potrafi utrzymywać maszynę w powietrzu ponad 14 godzin, a to stwarza już problemy natury bezpieczeństwa i zwykłych czynności fizjologicznych. A czasami po prostu brakuje dnia. Co do dystansu – prócz techniki ważną rolę odgrywają prądy wznoszące, temperatura, ukształtowanie terenu. W naszym kraju najdłuższy lot zakończył się wynikiem 1050 km, ale dla przykładu w Andach dystans ten wyniósł 3008 km na wysokości 6000 metrów.

Gdzie najlepiej się panu lata?

Bardzo chwałę sobie nasze strony, okoliczne wzniesienia i góry oraz północną część Słowacji. Piękne tereny, a dodatkowo brak większych lotnisk ruchu pasażerskiego stwarzają wymarzone warunki do podniebnych wypraw. Natomiast z zagranicznych miejsc zawsze z radością wracam do Prowansji we Francji.

Najbardziej niezwykle wydarzenie?

Dość zabawne było niespodziewane lądowanie na bagnistym terenie. To też chyba mamy rodzinne. Ojciec lądował kiedyś na bagnach w dolinie Wisły, ja z kolei w Łagowie. Tuż po wylądowaniu zdałem sobie sprawę, że grunt pochłania mój szybowiec wraz ze mną. Na szczęście z odsieczą przybiegł pobliski gospodarz i razem błyskawicznie zdemonstrowaliśmy 250-kilogramowy szybowiec na mniejsze elementy i przenieśliśmy w bezpieczne miejsce. Na koniec gospodarz skwitował: „Panie, miałeś pan szczęście, w ubiegłym tygodniu w tych bagnach krowa się nam potopiła”.

A jaki lot wspomina pan szczególnie wyjątkowo?

Nigdy nie zapomnę wspaniałej wyprawy do Nowej Zelandii. Począwszy od żmudnych przygotowań, przelotu na miejsce startu i samych zawodów. Nikt na mnie nie liczył. Miałem szansę zaledwie dwa razy wypróbować nowy szybowiec, zanim spakowano go na statek i wysłano w miesięczną podróż morską. Ja przybyłem samolotem. Niezapomniane widoki, fantastyczni ludzie i przepisy dostosowane do społeczeństwa, a nie na odwrót. Wreszcie startuję i wygrywam. Zajęcie pierwszego miejsca było wtedy dla mnie olbrzymim zaskoczeniem. Dla organizatorów i kolegów chyba też.

Ma pan rodzinę, żonę lekarzkę i dwie córki. Jak odbierają pana na co dzień?

Czuję wsparcie całej rodziny. Córki bardzo przeżywają moje starty i interesują się tym sportem. Nie uważam, że jest to idealny sposób na życie, szczególnie dla kobiet, ale też zdaję sobie sprawę, że trzeba mieć jakieś zainteresowania, pasje poza pracą. Jeśli wybiorą szybowce, świetnie to zrozumiem. Zresztą, moja starsza, 6-letnia córka już takie loty odbyła i myślę, że polknęła bakcyła. Żona próbowała, ale specjalnego entuzjazmu nie przejawia. Przy niektórych okazjach wypomina mi zresztą, że powinienem zająć się czymś poważniejszym. (uśmiech)

Na czym polegają zawody, co decyduje o zwycięstwie?

Nasze konkursy w największym uproszczeniu to kilkudniowe wyścigi w powietrzu. Aby wyłoniły najlepiej przygotowanych zawodników, dobrze jest, jeśli trwają około 10 dni i obejmują przynajmniej 4 konkurencje. Mistrzostwa świata trwają 14 dni. Tak długi okres rozgrywania zawodów eliminuje najsłabszych, a jednocześnie minimalizuje wpływ pecha czy dobrej fali wznoszącej w danej konkurencji.

Jak wygląda taki dzień zmagania?

Organizatorzy wcześniej rano planują trasę przelotu. Uwzględniają przede wszystkim warunki pogodowe, korzystając ze wszystkich możliwych źródeł informacyjnych. Wyznaczona zostaje trasa, np. zamek w Żywcu, klasztor na Łysej Górze pod Kielcami i most na rzece w Nowym Sączu. Następnie do urządzeń nawigacyjnych zawodników wprowadzane są współrzędne i startujemy. Kiedyś, aby potwierdzić trasę, wykonywało się zdjęcia punktów etapowych, teraz robi to za pilota GPS. Pozostaje więc czysty sport. Wygrywa ten, kto pokona trasę w najkrótszym czasie. Możemy wyróż-

nić zawody klasyczne i Grand Prix. Klasyczne są czymś na kształt kolarskiej indywidualnej jazdy na czas, gdzie zawodnicy startują indywidualnie w określonych odstępach. Natomiast w zawodach Grand Prix w całym peletonie. Wtedy wynik jest jasny – wygrywa pierwszy na mecie.

A linia startu i mety?

Kiedyś start był wyznaczany masztami, balonami i oceniany był przez sędziów. Obecnie start jest bardziej w formie wirtualnej, zawodnik sam decyduje, kiedy rozpoczyna wyścig, przekraczając umowną linię startu wyznaczoną przez współrzędne aparatów pomiarowych. Natomiast meta jest już bardziej namacalna. Zwykle jest to początek pasa do lądowania na lotnisku. Praktykuje się również linie mety wyznaczoną szczytem góry, po osiągnięciu której szybowca spokojnie kolejno podchodzą do lądowania. Tak jest na przykład u nas na Żarze, dzięki czemu zawody są widowiskowe dla obserwatorów.

Proszę powiedzieć, co jest dla pana najważniejsze w życiu?

(po dłuższym namyśle) Zdecydowanie rodzina i cieszę się bardzo, że podziela i akceptuje moje pasje. Żona bardziej rozumie niż popiera. Dlatego w miejscach, do których jedziemy razem, każdy ma czas na swoje przyjemności. Córki same zdecydują – ważne, aby miały swoje ulubione zainteresowania i cele do osiągnięcia.

Jakie są pana cele na przyszłość?

Z jednej strony chęć powrotu do medycyny. Stabilizacja. Myślę też poważnie o zajęciu się tylko lataniem. Skończyłem wszystkie możliwe kursy pilotów cywilnych na samolotach komunikacyjnych. Niestety, przy obecnym kryzysie, może zbyt nagłościonym, zmniejszyło się zapotrzebowanie w tej branży. Ponadto wiek też odgrywa ważną rolę. Cieszę się póki co, szczególnie z dwóch ostatnich krążków mistrza świata w zawodach z cyklu Grand Prix.

Czego zatem życzyć doktorowi i pilotowi?

Połamania skrzydeł!

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ TOMASZ BURY

RTG SEBASTIANA KAWY

URODZONY: 15 listopada 1972

WZROST: 182 cm

WYKSZTAŁCENIE: lekarz medycyny, specjalista ginekolog

RODZINA: żona i 2 córki (6 i 11 lat)

ZNAK ZODIAKU: Skorpion

NAJPIĘKNIJSZY WIDOK Z KABINY: Tatry

ULUBIONE MIASTO: Kraków

ULUBIONE MIEJSCE POZA KRAJEM: Bojnice (Słowacja)

FILM GODNY UWAGI: Dr House

ULUBIONA POTRAWA: każda, przyrządzona przez zdolną osobę

MIEJSCE MAGICZNE: Międzybrodzie Żywieckie i Andy, a obecnie Tybet



WŁOSKI SZYK PROSTO Z MEDIOLANU

ROZMOWA Z **ŁUCJĄ MOSUR**,
WŁAŚCICIELKĄ SKLEPU
INTERNETOWEGO *PRETTY STORIES*

Założyła pani sklep internetowy *Pretty Stories*. Dlaczego są to *Piękne Historie*?

Długo zastanawiałam się nad szyldem. Nazwa *Pretty Stories* przyszła mi na myśl zaraz na początku i tak już zostało. Dobrze komponuje się z tym, co w moim sklepie internetowym można znaleźć.

Sklep jest spełnieniem pani marzeń?

Można tak powiedzieć. Przez wiele lat byłam blisko spraw związanych z modą. Moda była i jest moim zawodem i hobby. Teraz, po kilkuletniej przerwie, znów do mody wracam zawodowo. Postanowiłam połączyć pasję z biznesem.

Kobiety wolą chodzić po tradycyjnych sklepach, gdzie można przymierzać, dotykać...

Nie wykluczam, że w niedalekiej przyszłości obok sklepu internetowego założę tradycyjny salon z odzieżą. Ale sklep internetowy także pozwala klientkom przymierzać i ewentualnie zwracać ubrania. Wyraźnie jest to zaznaczone w regulaminie.

Przejdźmy do sedna: co można kupić w pani sklepie?

Krótkie serie z kolekcji uznanych

marek włoskich, które nie były do tej pory obecne w Polsce. Teraz pojawiły się dzięki *Pretty Stories*. Są to rzeczy starannie wyselekcjonowane. Tkaniny i dzianiny, z których zostały wykonane, powstały we Włoszech, a nie w Chinach czy Pakistanie. I we Włoszech zostały uszyte. Klientka nie znajdzie na moich ubraniach metki „Made in China”. Wykończenia są najwyższej jakości. Każda pani mająca wysokie wymagania na pewno znajdzie u mnie coś dla siebie. Kolorystyka, wzornictwo i krój zaspokoją oczekiwania zarówno tych pań, które szukają czegoś eleganckiego, jak i tych, które preferują odzież na luzie. Mamy rzeczy, które

pozwolą im pójść zarówno do pracy, jak i wieczorem na kolację, do teatru czy na randkę. Każda pani bez trudu znajdzie coś dla siebie.

Trzeba mieć niezłe kontakty, by od razu wystrzelić tak wysoko?

Skorzystałam z kontaktów nawiązanych dużo wcześniej. Przez kilka lat, kiedy jeszcze mieszkałam w Łodzi, pracowałam w firmie importującej włoskie tkaniny i dzianiny. Przez ponad 6 lat regularnie jeździłam do Mediolanu, Paryża i Lyonu na każdy międzynarodowy event modowy prezentujący kolekcje na przyszłe sezony. Zawarłam wiele cennych znajomości, które teraz przydają się w moim biznesie.

Moda na to, co włoskie, rozkwita u nas w najlepsze, wciąż powstają włoskie butiki i outlety. Nie boi się pani konkurencji?

Konkurencja była i będzie, trzeba mieć ją na uwadze i... robić swoje. Długo pracowałam w branży związanej z tekstyliami i modą, wiem, jak to działa. Na rynku dla każdego jest jednak miejsce. Trzeba się starać i kochać to, co się robi. Może to zabrzmie nieskromnie, ale chcę konkurować najwyższą jakością, z górnej półki. Moje rzeczy nie są dla wszystkich, trzeba to wyraźnie powie-





dzień. Celuję w określoną, wysublimowaną grupę odbiorców, świadomych tego, czego szukają. Do takich klientów chcę dotrzeć. Oni w outletach i sieciówkach takich ubrań, jak moje nie znajdą. Proponuję oryginalne stroje włoskie, jednostkowe, stylowe, niepowtarzalne, z tkanin wysokiej jakości, zgodne z kanonami bieżącej mody światowej: sukienki, spódnice, bluzki, żakiety, spodnie, swetry.

Start był udany?

Tak, jestem zadowolona. Bez większego rozgłosu od razu zrobił się w sieci ruch. Wróciłam właśnie z Mediolanu i Bolonii, gdzie w showroomach wybierałam kolekcje na jesień i zimę 2014/2015. Specjaliści włoscy powiedzieli mi, że powinnam się cieszyć, bo pierwszy sezon zawsze jest najtrudniejszy. Trzeba robić zakupy „w ciemno”, nie znając preferencji swoich klientów. Z czasem to się staje łatwiejsze. Kierowałam się więc swoimi doświadczeniami i intuicją, wybierając rzeczy dwóch marek: Siste's i Attic and Barn. Ubrania tej pierwszej firmy są wygodne i uniwersalne. Słyną ze świetnej jakości, kobiecych form i świeżej, różnorodnej kolorystyki. Z kolei projektanci Attic and Barn, inspirowani duchem mody vintage, tworzą kreacje zwiewne, a zarazem nowoczesne. Stosują delikatne jedwabie, koronki, krepę i specjalne gatunki wełny. Ich ubrania adresowane są do kobiet w każdym wieku, które chcą wyglądać sztywnie, a jednocześnie zwiewnie i kobieco.



Pojawią się w *Pretty Stories* następne włoskie marki?

Oczywiście! Po rozpoznaniu potrzeb klientek będę wiedziała, w którą stronę rozwijać poszukiwania. Podstawowa zasada mojego sklepu brzmi: być na bieżąco. Oferuję stroje produkowane specjalnie dla mnie. To nie są posezonowe kolekcje z butików, po wyprzedazach, wrzucane do bagażnika i przywożone do Polski, a potem sprzedawane jako nowe. Oglądam najnowsze, wzorcowe propozycje włoskich projektantów na najbliższy sezon, ubieram w nie modelki, sprawdzam materiały i dopiero wtedy składam zamówienie, które zamienia się w produkcję specjalnie dla mnie. To są krótkie, zróżnicowane serie, wyprzedzające aktualne trendy. Moim klientkom daję gwarancję, że mam rzeczy świeże, zgodne z aktualnym duchem mody włoskiej. Chciałabym też w przyszłości rozwinąć usługę personal shopping/shopping concierge, czyli zakupy we Włoszech na zamówienie dla konkretnych stałych klientek bądź zorganizowane wyjazdy zakupowe.

Zatem nie tylko prowadzi pani sklep, ale także inspirowa klientki, wskazuje im kierunki rozwoju mody?

Tak właśnie chcę. To jest zgodne z moją pasją. Sama też w tych rzeczach chodzę i jestem do nich całkowicie przekonana.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ: STANISŁAW BUBIN

NIE LEŃ SIĘ, ĆWICZ RAZEM Z NAMI!

DOMOWA GIMNASTYKA

JAKIE ĆWICZENIA WYKONYWAĆ W DOMU, ŻEBY LEPIJ WYGLĄDAĆ, SCHUDNĄĆ, UJĘDRNIĆ CIAŁO I POPRAWIĆ KONDYCJĘ? KORZYSTAJĄC Z NASZYCH WSKAZÓWEK I ĆWICZEŃ, OSIĄGNIESZ ZAMIERZONY CEL BEZ POTRZEBY WYCHODZENIA DO KLUBU FITNESS.

Najważniejsza w uprawianiu sportu jest regularność, połączona z motywacją, pozwalającą na łamanie barier wysiłkowych. Tylko wtedy możemy liczyć na dobre efekty, które uwidoczną się w lustrze. Istotną rzeczą jest dobranie do własnych potrzeb pory dnia, w której będą wykonywane ćwiczenia. Jeśli masz czas rano, ćwicz zaraz po wstaniu z łóżka, a jeśli bardziej odpowiada ci późne popołudnie lub wieczór, staraj się to robić codziennie, na przykład oglądając ulubiony serial.

Pierwsze kroki mogą być zniechęcające – z powodu słabej kondycji i braku wytrzymałości. Jednak musimy pamiętać, że mięśnie i poszczególne organy



W tym wydaniu magazynu *Lady's Club* wraz z Dominiką proponujemy zestaw ćwiczeń na brzuch oraz górne i dolne partie nóg. Wykonywane 4 razy w tygodniu, wzmocnią naszą kondycję, spalą niepotrzebny tłuszcz, ujędrnią mięśnie i poprawią samopoczucie.

naszego ciała zaczynają się wzmacniać tylko wtedy, kiedy się zmęczą, a co za tym idzie – trzeba wydatkować energię i spalać kalorie, aby struktura mięśni zmieniła się, niszcząc niepotrzebny tłuszcz. Dlatego kolejnym elementem jest zwiększanie intensywności treningu przy braku zmęczenia. Spowodowane jest to przyzwyczajeniem mięśni do stymulowanego wysiłku. Zatem jeśli chcesz widzieć efekty swojej pracy, musisz podnosić stopień trudności treningu w domu poprzez zwiększanie ilości powtórzeń wykonywanych ćwiczeń.

JERZY KUŚMIERCZYK

Autor jest instruktorem chińskiej sztuki walki Chow-Gar I dan

ĆWICZENIE 1



◀ MIĘŚNIE BRZUCHA (ĆWICZENIE 1)

Położ się na plecach na podłodze lub dywanie. Następnie kuląc się, przybliż klatkę piersiową w kierunku pępka i powróć do pozycji wyjściowej, nie pomagając sobie ruchami bioder. W czasie wykonywania ćwiczenia nie odrywaj części lędźwiowej kręgosłupa od podłogi. Kuląc się, wydychaj powietrze wciągając brzuch. Wracając do pozycji wyjściowej, bierz wdech. Nogi są ugięte w kolanach, a uda powinny znajdować się prawie pod kątem prostym do podłoża. Ruch w ćwiczeniu jest bardzo krótki. Nie powinno się go wykonywać na siłę, próbując rękoma dociągnąć głowę w kierunku ud.

Zalecana ilość serii: 4 x 15 powtórzeń. Z czasem mięśnie brzucha będą coraz silniejsze i bardziej sprężyste.

▶ MIĘŚNIE UDA I POŚLADKI (ĆWICZENIE 4)

Stań w drzwiach. Na wysokości pasa lekko oprzyj się palcami o framugę drzwi. Stojąc na jednej nodze, wykonaj niewielki przysiad. Opuszczaj się powoli do momentu, kiedy udo będzie ustawione równoległe do podłogi. Następnie prostując nogę w kolanie, powróć do pozycji wyjściowej. Wykonując przysiad, bierz wdech, a podnosząc się, wydychaj powietrze. Ćwiczenie wykonuj na jednej nodze, a po krótkim odpoczynku na drugiej.

Zalecana ilość serii 4.



ĆWICZENIE 2



ĆWICZENIE 4

◀ MIĘŚNIE SKOŚNE BRZUCHA (ĆWICZENIE 2)

Leżąc na plecach na podłodze lub dywanie, unieś wyprostowane nogi kilka centymetrów nad ziemię, równocześnie dociskając podbródek do klatki piersiowej. Dłonie oparte o podłogę w odległości 20 cm bioder. Dociągając ugiętą nogę w kolanie w kierunku barku nabieramy powietrza. Noga dociągnięta maksymalnie do klatki piersiowej pozostaje tak przez 2 sekundy. Opuszczając nogę do pozycji wyjściowej, wypuszczamy powietrze z płuc. W tym czasie druga noga wykonuje tę samą drogę do klatki piersiowej.

Zalecana ilość serii: 4 x 15 powtórzeń.

Ważnym elementem w tym ćwiczeniu jest trzymanie głowy nad ziemią, co w znacznym stopniu wzmacnia mięśnie szyi i dolne partie brzucha.



ĆWICZENIE 3



▲ MIĘŚNIE UDA I POŚLADKI (ĆWICZENIE 3)

Stań wyprostowana ze stopami ustawionymi równolegle do siebie w niewielkiej odległości. Nabierając powietrza, ugnij nogi w kolanach, wykonując bardzo niski przysiad. Następnie pozostań w siadzie przez 2 sekundy, aby dobrze rozciągnąć mięśnie. Podnieś się do pozycji stojącej. Ćwiczenie powinno być wykonywane przez 30 sekund (według możliwości), bez liczenia wykonanych powtórzeń. Następnie nie robiąc przerwy, rozstaw nogi trochę szerzej i skieruj stopy palcami lekko na zewnątrz. Nabierając powietrza, zrób bardzo niski przysiad, wytrzymaj 2 sekundy i podnieś się do pozycji stojącej. Zalecana ilość serii 4.

ĆWICZENIA W TYM ZESTAWIE NIE WYMAGAJĄ ROZGRZEWKI, GDYŻ INTENSYWNOŚĆ WYSIŁKOWA BĘDZIE OGRANICZONA PRZEZ WYDOLNOŚĆ ORGANIZMU. ISTOTNYMI ELEMENTAMI ZESTAWU SĄ REGULARNOŚĆ TRENINGU I JEGO INTENSYWNOŚĆ.

TRZY PERŁY W KORONIE!

FINAŁY TEGOROCZNYCH KONKURSÓW PIĘKNOŚCI JUŻ ZA MOMENT – 30 KWIETNIA. W TYM DNIU W BIELSKIM CENTRUM KULTURY DOWIEMY SIĘ, KOMU PRZYPADNĄ TYTUŁY MISS BESKIDÓW, MISS POŁUDNIA NASTOLATEK I MISTERA POLSKI 2014. ORGANIZATOREM WYBORÓW JEST AGENCJA GRABOWSKA MODELS, A MAGAZYN *LADY'S CLUB* ZOSTAŁ PATRONEM MEDIALNYM IMPREZY.

Finalistki konkursu Miss Beskidów 2014 interesują się modą, muzyką i sportem. Uwielbiają tańczyć i śpiewać. Niektóre przyszłość wiążą z modelin-
giem, inne z wizażem i stylizacją wizerunku. Marzą o wła-
snych salonach kosmetycznych i dalekich podróżach. Jed-
na z nich specjalizuje się w dyrygowaniu i prowadzeniu
chórów. Regularnie pływa,
biega i trenuje w siłowni.
Inna uczyła się w szkole
muzycznej, gdzie pozna-
ła tajniki gry na skrzypcach.
Mamy też kandydatkę, która
chodziła do technikum usług
fryzjerskich, ale chce studiować
amerykanistykę. Generalnie nie
znoszą nudy i bezczynności,
dużą radość sprawiają im spo-
tkania ze znajomymi i udział
w wydarzeniach kulturalnych.



W konkursie nastolatek istotną rolę odgrywają talenty dziewcząt od 14. do 18. roku życia. Finalistki zaprezentują jury i publiczności swoje największe pasje. Wśród nich są takie, które od najmłodszych lat śpiewają, tańczą lub grają na fortepianie czy skrzypcach, ale i takie, które uprawiają sport albo piszą powieści i prowadzą blogi.

Najprzystojniejsi panowie, którzy na co dzień studiują, pracują i realizują swoje pasje, będą musieli zaprezentować jurorom coś więcej niż tylko opaleniznę, mięśnie i twarde spojrzenia. Jesteśmy przekonani, że im się to uda, bo talentów mają wiele i rywalizacja będzie ostra. Zapowiada się dobra zabawa, przepiękna atrakcyjnymi występami artystycznymi i pokazami mody.

Miss Beskidów 2014

sponsory główni

1. Izabela Śmietana, 19 lat, 167 cm
Marklowice Górne

2. Monika Czubała, 21 lat, 169 cm
Nidek

3. Marzena Bieniek, 23 lata, 170 cm
Nowy Sącz / Cieszyn

4. Joanna Janus, 22 lata, 170 cm
Zembrzyce

5. Małgorzata Habdas, 21 lat, 170 cm
Żywiec

6. Joanna Pająk, 19 lat, 172 cm
Maków Podhalański

7. Justyna Radwan, 21 lat, 173 cm
Skawica

8. Joanna Mędrzak, 19 lat, 173 cm
Bielsko-Biała

9. Joanna Dudzińska, 18 lat, 175 cm
Bielsko-Biała

10. Żaklin Janota, 18 lat, 177 cm
Strumień

11. Wiesława Karch, 21 lat, 177 cm
Koniaków

12. Karolina Trepka, 18 lat, 182 cm
Myszków

MASTER 2014 POLSKI

Instalpunkt
maszyny budowlane
wynajem · sprzedaż · serwis

główni sponsorzy

KLIMCZOK
HOTEL

new MEN
Style®

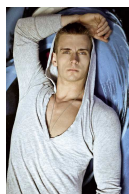
foto: własne



1. Arkadiusz Pik
25 lat, 180 cm
Kujawsko-Pomorskie



2. Paweł Kania
28 lat, 180 cm
Śląskie



3. Kamil Wadziński
25 lat, 182 cm
Mazowsze



4. Adam Kwaśniewski
27 lat, 184 cm
Pomorze Zachodnie



5. Krzysztof Majdak
23 lata, 184 cm
Śląskie



6. Rafał Maślak
25 lat, 184 cm
Wielkopolska



7. Rafał Najbor
25 lat, 185 cm
Małopolska



8. Patryk Janas
24 lat, 188 cm
Mazowsze



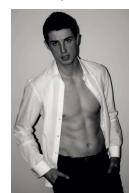
9. Klaudiusz Czauderna
22 lata, 186 cm
Śląskie



10. Lubomir Adamiak
21 lat, 190 cm
Warmia i Mazury



11. Igor Brzeziński
25 lat, 195 cm
Pomorze



12. Jakub Kąkol
23 lata, 196 cm
Podkarpacie

www.grabowskamodels.pl, e-mail: studiosara@gmail.com
tel. 502 596 669, 693 230 444

Miss Południa Nastolatek 2014

foto: Małgorzata Mrzyglód-Biel i **CobraOstrza**
FOTOGRAFIA

Lubuska

Fundatorzy
nagród głównych



Szkola przygotowuje do
zdania egzaminu maturalnego
na wysokim poziomie, a w przyszłości
do dalszej nauki oraz pracy w służbach
mundurowych.



1. Marcelina Ziętek, 16 lat, 161 cm
Cieszyn



2. Patrycja Więcek, 16 lat, 163 cm
Bielsko-Biała



3. Paulina Studencka, 15 lat, 163 cm
Bielsko-Biała



4. Klaudia Świerzy, 16 lat, 163 cm
Imielin



5. Emilia Wiśła, 17 lat, 165 cm
Lipowa



6. Klaudia Sromek, 15 lat, 165 cm
Bielsko-Biała



7. Anna Zejma, 15 lat, 167 cm
Wilamowice



8. Beata Kurzyk, 15 lat, 169 cm
Bielsko-Biała



9. Kinga Grądzka, 17 lat, 170 cm
Brzeszcze



10. Magdalena Miodońska, 16 lat,
170 cm, Pisarzowice



11. Kinga Fiedor, 16 lat, 174 cm
Miłówka



12. Anna Oremus, 15 lat, 174 cm
Bielsko-Biała





RICHARD OCZAMI IVANY

ŻONA SŁOWACKIEGO BRAMKARZA
PODBESKIDZIA, **IVANA**,
OPOWIADA O **RICHARDZIE ZAJACU**,
ALE NIE O ZNANYM WSZYSTKIM
PIŁKARZU, LECZ O SWOIM MĘŻU
RICHIM, JAKIEGO ZNA TYLKO ONA

Sprawiacie wrażenie niezwykle dobranej pary...

Jesteśmy przeciwieństwami. Richard jest spokojny, a ja bardziej zakręcona i optymistyczna. On dużo nie mówi. Tylko wtedy, kiedy to jest potrzebne. Ale gdy już coś powie, to ma sens i jest ważne. Ja z każdym chcę rozmawiać, uśmiechać się. Można odnieść wrażenie, że Richi trzyma ludzi na dystans. Ma silny charakter. Nie czuje potrzeby kopiowania kogoś innego – sam wie, czego chce. Gdy ma problem, próbuje poradzić sobie z nim sam. Nie zrzuca swoich zmartwień na czyjąś głowę. Ja, jak to kobieta, zawsze chcę o problemach porozmawiać, podzielić się nimi. Richi jest odpowiedzialny, płaci rachunki, jest wspaniałym mężem i ojcem. Ja patrzę na świat przez różowe okulary. Wzajemnie się uzupełniamy. Fajnie nam to w domu działa, bo jedno drugiego wspiera i uzupełnia przeciwnymi cechami.

Wróćmy do początków waszej znajomości. Jak się pozna-
liście?



ZDJĘCIA: TS PODBESKIDZIE, ARCHIWUM DOMOWE PIŁKARZA

Poznaliśmy się w Bańskiej Bystrzycy, skąd pochodzę. Richi grał wtedy w III lidze, nawet nie w Bańskiej, tylko w wiosce niedaleko, gdzie dojeżdżał pociągiem. Dopiero później zaczął grać w ekstraklasie. Poznaliśmy się w restauracji, w której dorabiałam jako kelnerka. To było 14 lat temu, a 10 lat temu wzięliśmy ślub. Pobraliśmy się w przerwie rozgrywek ligowych. Ksiądz, który udzielał nam ślubu, był wyrozumiały, nie musieliśmy uczestniczyć we wszystkich spotkaniach przedślubnych, bo Richi miał mecze w europejskich pucharach i długo go nie było.

Czy Richard jest typem romantyka? Zdarza mu się zaskoczyć panią czymś miłym?

Richi był przy obu porodach i jako pierwszy trzymał nasze dzieci na rękach. Gdy urodził się Adam, nasz starszy syn, to zanim wyszłam ze szpitala, on musiał wyjechać na zgrupowanie. Odebrali mnie mama i brat. Kiedy wróciłam do mieszkania, wszędzie były kwiaty, przygotowane łóżeczko dla Adama i kartka z napisem „Witajcie w domu, Kocham Was, nie mogę się Was doczekać”. To było bardzo miłe. Takich sytuacji jest więcej, bo Richard nie jest człowiekiem opowiadającym o uczuciach, ale często robi mi niespodzianki, żeby je okazać.

Jak Richard spędza wolne chwile? Ma jakieś specyficzne hobby?

Wszystkie wolne chwile spędza z rodziną. Pędzi do domu, żeby być z nami. Jediną jego pasją, w której ja nie uczestniczę, jest muzyka metalowa. Czasem wychodzi sam na koncert, zbiera płyty. Metalu słuchał już wtedy, gdy się poznaliśmy i musiałam to zaakceptować. Ta muzyka jest czasem obecna w naszym domu. Przed każdym meczem koncentruje się, słuchając metalu przez słuchawki.

W pracach domowych może pani na niego liczyć?

W kuchni raczej nie, ale muszę przyznać, że robi świetne makarony. To jego specjalność. Pomaga w sprzątanii, odkurza, czasem zrobi pranie, z tym nie ma problemu. Gdy się coś zepsuje, dzielnie walczy, żeby to naprawić. Czasem się męczy, ale potrafi to zrobić i jest później dumny. Kiedy proponuję, żeby zadzwonił po fachowca, Richi nie zgadza się. Nie mogę mu przy takiej pracy przeszkadzać, dopytywać się, obserwować, bo się denerwuje.

Jak reaguje na stres związany z meczami? Czy ma jakiś sprawdzony sposób na relaks?

Po meczu potrzebuje się wyspać, a kładzie się zawsze późno. Czy po przegranych, czy po wygranych meczach długo się uspokaja i analizuje. Następnego dnia budzi się i patrzy już do przodu, myśli pozytywnie. Kiedy drużyna mecz wygra, to wiadomo, że atmosfera jest dobra. Po przegranych jest trochę gorzej, ale ja tego nie odczuwam. Jeśli ma ochotę porozmawiać o meczu, chętnie słucham, ale gdy nie chce, a ja próbuję pytać, to tego nie lubi. Mówi, że się na piłce nie znam. (śmiech) Ale po przegranych meczach nie przychodzi do domu zły, tylko po prostu jest bardziej zamknięty.



Piłka i tak dominuje w waszym domu. Przecież grają też obaj synowie, Adam i Sebastian.

O piłce rozmawiamy, chłopcy oglądają mecze. Szczególne święto jest wtedy, gdy gra Atletico Madryt, bo Richi jest fanem tego klubu. Ale o jego meczach nie mówimy. Nie rozmawiamy też o tym, co się dzieje w szatni, o trenerze czy innych zawodnikach. To są sprawy drużyny i one zostają między nimi. Obaj chłopcy grają, idzie im nieźle, jest szansa, że również będą zajmowali się piłką. Już od małego spędzaliśmy z nimi dużo czasu na boisku. Gdy byli młodszy, to ja częściej niż Richi z nimi grałam, ale teraz nie chcę. Uważają, że już nie jestem na ich poziomie. Czy zostaną piłkarzami? Predyspozycje mają, ale za wcześnie o tym mówić. To nie jest zła droga. Richard na pewno nie żałuje, że został zawodowym sportowcem.





A czym pani się zajmuje?

Rok temu otworzyłam z koleżanką w Kętach butik. Ostatnio Richi miał koszulkę z jego reklamą pod bluzą bramkarską i można ją było zobaczyć po meczu. Na Słowacji pracowałam w biurze podróży, ale gdy dzieci się urodziły, już tam nie wróciłam. Wtedy Richard zmienił klub, więc ja też przyjechałam do Polski. Rok temu skończyłam studia – pedagogikę przedszkolną.

Kariera zawodowego sportowca narzuca całej rodzinie miejsce, gdzie żyje. Pani też musiała zmienić swoje plany i środowisko.

Nie mam problemów ze zmianami, potrafię od pierwszego dnia przyzwyczaić się do nowego miejsca. Natomiast nie mogę sobie wyobrazić życia osobno. Wiele osób tak żyje. Mąż pracuje gdzieś daleko, nie mieszkają razem. Uznaliśmy,

że to nie dla nas. Na Słowacji pewnie miałabym łatwiej, bo mam tam znajomych, rodziców, blisko do pracy. Ale lubię podejmować wyzwania, szukać nowych zajęć. W końcu nie jest źle żyć z piłkarzem. Dość długo nie pracowałam, byłam w domu z dziećmi i Richard po skończonym treningu od razu przyjeżdżał do nas. Jedynym minusem w karierze zawodnika jest to, że nie można wziąć wolnego kiedy się chce. Dlatego nauczyliśmy się wykorzystywać każdą wolną chwilę. Gdy Richi dostanie wolny dzień, a ja też nie muszę iść do pracy, błyskawicznie potrafimy wyjechać choćby na 24 godziny na Słowację. Tam możemy się odprężyć, zrelaksować. Tu, w Polsce, mamy obowiązki, pracę, a tam rodzinę, dom, przyjaciół. Gdy tam jedziemy, zapominamy o wszystkim.

Richard zapowiada jednak, że to w Polsce, w Bielsku-Białej, chcielibyście zostać po zakończeniu jego kariery?

Tak, to nasza wspólna decyzja. Na Słowację nie jest daleko, więc zawsze możemy odwiedzić rodziców. Gdyby tu dostał pracę i udałoby mu się jeszcze trochę pograć, a potem może trenować, to byłoby idealne rozwiązanie. Richard na pewno bardzo by tego chciał, ale zobaczymy, jak będzie. Gdy ktoś pyta, czy zostaniemy w Bielsku na stałe, odpowiadam: nie wiem, zobaczymy, jeśli będzie praca, to czemu nie...

Mieszkacie w Bielsku-Białej już kilka lat, więc tu również macie znajomych, przyjaciół?

Mamy znajomych, ale wyznam, że przyjaćół mamy jednak na Słowacji. Tam są ludzie, z którymi poznaliśmy się, gdy nie mieliśmy nic. Wynajmowaliśmy mieszkanie, chodziliśmy pieszo, Richi grał w III lidze. Są to przyjaciele z lat młodości. Czasem bywa smutno, bo nie mamy czasu, żeby się z nimi spotkać. W Bielsku-Białej mamy znajomych, ale najważniejsza jest rodzina: Richard, ja i dzieci. W razie potrzeby tylko u siebie znajdujemy wsparcie.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ: MARCIN ZARĘBSKI

RICHARD ZAJAC

Urodził się 16 sierpnia 1976 w Żylinie. Obecnie ma 186 cm wzrostu, 81 kg wagi. Słowacki bramkarz w zespole TS Podbeskidzie Bielsko-Biała (63 występy w Ekstraklasie). Koszulka z nr 1. Znany z wcześniejszych występów w Dukli Bańska Bystrzyca, której bramki bronił 141 razy w ciągu 12 lat. Z klubem tym awansował w 2003 do słowackiej I ligi. W 2004 zdobył wicemistrzostwo, a w 2005 puchar Słowacji. Dzięki tym sukcesom zagrał w rozgrywkach Pucharu UEFA w sezonach 2004/2005 i 2005/2006. Grał ponadto w MFK Dubnica, gdzie w sezonie 2008/2009 rozegrał wszystkie mecze ligowe. Zimą 2010 trafił do TS Podbeskidzie, gdzie znacząco przyczynił się do utrzymania klubu w I lidze w rundzie wiosennej 2009/2010 (czyste konto w 9 z 15 meczów). W edycji 2010/2011 wywalczył z Podbeskidziem pierwszy w historii awans do Ekstraklasy. Tygodnik *Piłka Nożna* umieścił go w jedenastce tamtego sezonu. Latem 2011 przedłużył kontrakt z Góralami do czerwca 2014. Więcej: www.tspodobeskidzie.pl



NEW LOOK FOR YOUR BEAUTY



Glazel
visage

BIELSKA 154, 43-340 KOZY (BIELSKO-BIAŁA)
TEL: 33 819 46 52, 793 909 700, 793 909 678
E-MAIL: office@glazel.pl, info@glazel.pl • www.glazel.pl

AKADEMIA PIĘKNA GLAZEL W BIELSKU-BIAŁEJ

HARMONIA BARW

ROZMOWA Z **AGNIESZKĄ KUŚNIERZ**
I **BEATĄ ŁYŚOŃ-DOBROCIŃSKĄ**,
WŁAŚCICIELKAMI OTWARTEJ
W KWIETNIU AKADEMII PIĘKNA GLAZEL

To nowe miejsce na mapie Bielska-Białej. Nie wszyscy wiedzą, gdzie Was szukać...

BEATA ŁYŚOŃ-DOBROCIŃSKA: Akademia Piękna Glazel znajduje się w Pasażu Pod Orłem przy ul. 11 Listopada 60-62. Oficjalne otwarcie odbyło się 9 kwietnia, ale już wcześniej miałyśmy szkolenie dla rosyjskich wizażystów, którzy będą wprowadzali markę Glazel na rynek rosyjski. Zajęcia prowadziła pani Wioletta Uzarowicz.

Dla kogo jest akademia?

BŁ-D: Dla kobiet zwykłych i niezwykłych. Każda kobieta jest niezwykła, ale troszczymy się szczególnie o te panie, które są onieśmiałe w kontaktach z wizażystami, ponieważ myślą, że oni są zarezerwowani tylko dla celebrytów. A to jest nieprawda. Chcemy spotykać się z paniami, aby przy filizance dobrej kawy, w kameralnej atmosferze, dobrać makijaż do typu urody klientki i nauczyć ją samodzielnie wykonywać. Mamy też kilka sprawdzonych patentów na skorygowanie matki natury, która czasami płata nam figle.

Wiele firm posługuje się nazwami „akademia piękna”, „szkoła piękna”. Czym chcecie się wyróżniać na rynku?

AGNIESZKA KUŚNIERZ: Akademia Piękna w firmie Glazel funkcjonuje już od kilku lat, więc to nie jest nowość. Do tej pory miała jednak trochę inną formułę. Obecnie Akademia Piękna Glazel zyskała swoją siedzibę i szkolenia odbywają się w naszym lokalu. Pracujemy oczywiście wyłącznie na kolorowych kosmetykach marki Glazel. Marka istnieje od 10 lat, została sprawdzona przez wielu polskich i światowych



AGNIESZKA KUŚNIERZ I BEATA ŁYŚOŃ-DOBROCIŃSKA
W DNIU OTWARCIA AKADEMII

FOT. MAREK PAGACZ

wizażystów. Właściciel firmy Glazel Visage, pan Robert Gęsior, jest osobą niezwykle prężną i pełną pomysłów. Doszedł do wniosku, że dostęp do takich kosmetyków powinni mieć nie tylko profesjonaliści, ale każda kobieta, która tylko zechce. Dlatego też organizujemy szkolenia dla wszystkich zainteresowanych kobiet, a ponieważ pracujemy na jednej marce, zadanie mamy ułatwione.

BŁ-D: Poza tym nie zawsze kosmetyki wielu marek do siebie pasują. Dajemy paniom pewność, że jeśli dobierzemy podkład, puder, róż – to na pewno wszystko będzie ze sobą dobrze współpracowało.

Czy kosmetyki Glazel będą również w tym miejscu sprzedawane?

BŁ-D: Już je sprzedajemy. Poza tym oferujemy usługi wizażowe. Zapraszamy do współpracy profesjonalnych wizażystów, charakteryzatorów, twórców bodypaintingu (malowania ciała) z całego kraju. Najbliższe szkolenie, które oni poprowadzą, odbędzie się w maju. Naszą dewizą jest staranne przygotowanie zajęć, do ostatniego szczegółu. Zbieramy niewielkie grupy, które zechcą w tych zajęciach uczestniczyć.



WIOLETTA UZAROWICZ SZKOŁIŁA W BIELSKIEJ AKADEMII
ROSYJSKICH WIZAŻYSTÓW

FOT. MAREK PAGACZ

AK: Mamy przygotowane 4 stanowiska wizażowe i przy nich panie będą się szkolić. Wizażyści z górnej półki nie odpuszczają, wiemy to po sobie. Jeśli w zapowiedzi szkolenia jest ustalony zakres zajęć i limit godzin, to nie ma możliwości, żeby to nie zostało w pełni wykonane. U nas nie ma chodzenia na skróty.

BŁ-D: Przeszkolony wizażysta musi wykonać każdy rodzaj makijażu. Teorię, owszem, trzeba znać, ale przede wszystkim liczą się zajęcia praktyczne. Po to mamy profesjonalnie przygotowany salon wizażowy, aby z niego w pełni korzystać. Posiadamy niezbędne kosmetyki, lustra wizażowe, doskonałe oświetlenie, znakomite pędzle, odpowiednie krzesła, a więc wszystko co trzeba.

AK: Same tylko cienie do oczu składają się z palety ponad 300 kolorów!

A jaką drogę panie przeszły do Akademii Piękna?

BŁ-D: Z wykształcenia jestem germanistką, uwielbiam uczyć i szkolić, a taką możliwość mam także w Akademii.

AK: Ja ukończyłam zarządzanie i marketing oraz zarządzanie sprzedażą, zawsze jednak współpracowałam z firmami, w których mogłam wykazać się kreatywnością i zdolnościami manualnymi.



INAUGURACJA AKADEMII PIĘKNA GLAZEL W BIELSKU-BIAŁEJ
ZGROMADZIŁA TŁUMY ZACIEKAWIONYCH PAŃ



BŁ-D: Podobnie we mnie tkwiła od dawna dusza artystyczna. Pasjonuje mnie wszystko, co jest związane z projektowaniem wnętrz. Wybrałyśmy się z Agnieszką na szkolenie wizażowe prowadzone w Bielsku-Białej przez panią Wioletę Uzarowicz i to ona powiedziała nam, że istnieje świetna marka kosmetyków kolorowych Glazel i że mamy ją na miejscu, w Kozach koło Bielska-Białej. Ponieważ to niedaleko, wybrałam się do firmy i wpadłam w zachwyt. Tyle kolorów, feeria barw!

ROBERT GEŚIOR

właściciel firmy Glazel Visage



Akademia Piękna stworzona została z myślą o każdej kobiecie, zarówno tej, która wchodzi w dorosłe życie, jak i tej, która jesień życia ma przed sobą. Wizaż jest sztuką, więc nie każdy jest artystą. Dlatego naszą ideą jest uczyć podstaw wizażu tak, by wiedza, która posiadają uczestniczki kursów, mogła je cieszyć każdego poranka przy lustrze, gdy będą zdobić swoje oblicza nienagannym makijażem. Chcemy propagować tę ideę w całej Polsce. Nasze plany, jeśli chodzi o wizaż, są rozległe. Akademia Piękna Glazel w Bielsku-Białej jest pierwszym takim miejscem i wierzę, że to dopiero początek. Pozdrawiam wszystkich Czytelników magazynu *Lady's Club* i życzę dużo uśmiechu każdego poranka.

AK: Drugi raz pojechaliśmy razem, poznałyśmy właściciela. Najpierw narodził się pomysł założenia „wyspy” Glazel w którejś z galerii handlowych, później salonu, aż wreszcie skryształizowała się idea Akademii Piękna Glazel. Ta idea nabierała kształtu od października 2013 roku, był to dla nas czas bardzo intensywnej pracy. Ale pamiętamy, że na początku naszą mentorką była pani Wiola.

BŁ-D: Byłyśmy na wielu szkoleniach i śmiało możemy stwierdzić, że szkolenia prowadzone przez panią Wiołę są na bardzo wysokim poziomie.

Jakie macie plany dalszego rozwoju?

AK: Jesteśmy pierwszą Akademią Piękna Glazel, którą zaprojektowałyśmy samodzielnie. Na pewno powstaną następne, na zasadzie franczyzy. Będziemy rozszerzać także ofertę szkoleniową.

BŁ-D: Prowadzimy sprzedaż kosmetyków na całe województwo śląskie. Obsługujemy gabinety kosmetyczne i wizażowe, prowadzimy szkolenia, także dla pań szukających pracy, uczących się zarządzania w czasie. Na swojej drodze spotkałyśmy tylu fantastycznych ludzi, naładowanych dobrą energią, że pozytywnie myślimy o przyszłości.

AK: Każda firma, z którą prowadziłyśmy rozmowy o współpracy, była na „tak”, żadna nie odmówiła nam pomocy. Na otwarcie przyszło mnóstwo ludzi, był tłok, jakiego nie spodziewałyśmy się w największych marzeniach. To naprawdę miłe. Dlatego jesteśmy optymistkami. A co najważniejsze – mamy opiekę i wsparcie silnej marki, jaką jest Glazel Visage.

Dziękujemy za rozmowę.

AKADEMIA PIĘKNA GLAZEL

UL. 11 LISTOPADA 60-62

BIELSKO-BIAŁA • GODZ. 9-17

TEL. 698 783 967, 606 911 062

E-MAIL: AKADEMIAPIEKNA.BB@GLAZEL.PL

AKADEMII PIĘKNA GLAZEL SZUKAJ RÓWNIEŻ NA 



Akademia Piękna
Glazel



PADA OSTATNIA MĘSKA TWIERDZA



FOT. ALDONA LIKUS-CANNON

KRZYSZTOF ŁĘCKI I ROBERT KOWALSKI

Mistrzu, Sokratesie

nie przypuszczałem, że nasz dialog z takim zaangażowaniem w całości poświęcony ukochanej dyscyplinie, wróci do świata, który narodziny futbolu sprokurował: do świata kobiet. Nie mam wątpliwości, że dyscyplinę tę stworzyliśmy w jednoznacznym celu: oderwania się na kilka godzin od dzwinkowej obecności kobiet. I trzeba przyznać, że do niedawna była to ratująca życie oaza i azyl, cudne równocześnie. Kilka godzin – niekiedy dwukrotnie w tygodniu – pozwalały na ucieczkę, a nawet relaks totalny. No cóż, piszę, jak widzisz, w czasie przeszłym. Na ostatnią męską wyspę wkroczyły szpilki, różowe iPody, torebki Vitton i słodkie uśmiechy, niby nie szukające obiektywu kamer telewizyjnych. I nie tyle martwi obecność niewiast na trybunach stadionów, lecz – o zgrozo – na płytach boisk! Jeśli sądzisz, że mam na myśli cheerleaderki, to jesteś w okrutnym błędzie!

Ech, pamiętasz Mistrzu, jak przez dziesiątki lat na zielonej trawie kobiety toczyły inną grę: otwierały koszyki z piknikowymi kanapkami i dobrym winem, a dyscypliną chętnie

wówczas uprawianą był mniej czy bardziej dyskretny flirt. A tu, masz babo placek! Nie po raz pierwszy próbują udowodnić, że płcią słabszą nie są. Dorównują, a nawet przewyższają. Tym razem w haratanii futbolówką. Pomyśleć, że pierwszą profesją kobiet była prostytutka! Wielu twierdzi: komu to przeszkadzało? Pewnie nie przeszkadzało, a motywowało do większego wysiłku. Zarobione dodatkowo środki z przyjemnością wydawano na usługi pań, a najważniejszym argumentem była matematyka: kobitka lekkiego zawodu chce garść złotych, a żona? – Całą wypłatę!

Ale wróćmy do świata futbolu. W Wielkiej Brytanii w latach 90. minionego wieku przeprowadzono ciekawą sondaż. Jedno z pism poprosiło swoich męskich czytelników o dokonanie bezpośredniego wyboru: noc ze słynną wówczas modelką Claudią Schiffer, czy mecz ulubionej drużyny? Od razu zaznaczam, że w grę nie wchodziła randka z panną Claudią przed czy po meczu – żadnych alternatyw. No cóż, niepowtarzalne piękno zwyciężyło, zdobywając prawie 100% głosów! To jedyna, tak druzgocząca porażka w karierze słynnej modelki. Potem szybko wyszła za mąż za jakiegoś Copper-



TRZY EDYCJE KOBIECEGO PUCHARU FA WSL NA WYSPACH WYGRAŁ ZESPÓŁ ARSENAL LADIES FC



TRENING DRUGOLIGOWEJ KOBIECEJ DRUŻYNY PIŁKARSKIEJ W BYDGOSZCZY

fielda, iluzjonistę, i skończyły się iluzje o plebiscytowym sukcesie. Tak sobie myślę, że popełniono wówczas błąd. Pytanie powinno brzmieć: wybierasz mecz ukochanej drużyny, czy pasjonujące spotkanie z działaczką gender lub inną sufrażystką? Odpowiedź jest oczywista, bo jaki facet nie marzy o wciągającej rozmowie z przedstawicielką płci przeciwnej. Przypuszczam, że podobne wydarzenia jeszcze mocniej zmotywowały szeregi pań. Najpierw postanowiły nas ukarać i uparły się na wspólne wypadki na mecze. Pamiętam z czasów wczesnej młodości kibicowanie z koleżanką na stadionie mojego rodzinnego Jezioraka Iława. Nie minęło dziesięć minut gry, a Magda wystrzeliła nietuzinkowym pytaniem: ile muszą strzelić, żeby skończyć? Było to najważniejsze wydarzenie z pierwszego kwadransu meczu, które przypadło do gustu najbliższym widzom. Potem pojawiły się inne, nie mniej wystrzałowe pytania: dlaczego tych trzech jest inaczej ubranych? A nie można postawić więcej bramek? Itd. Jak wspomniałem wcześniej, obecność na trybunach to zbyt mała satysfakcja. Dziewczyny postanowiły szpilki zamienić na piłkarskie korki, wciągnęły mało kobiece spodenki i koszulki, no i podreptały na zielone płyty boisk. Dziś mają swoją ligę, ligę mistrzów – ups, przepraszam – ligę mistrzyń, mistrzostwa kontynentów i mundial! Do tego transmisje telewizyjne i pełne trybuny. Pełne plastikowych foteli. Obecnie, gdy dziewczyna wyciąga swego partnera na mecz kobiet, ten wymiguje się tekstem: mam zakaz stadionowy! Do takiego typu zakazu przyznają się prawie wszyscy znani mi mężczyźni. Pechowcy.

Z kolei piłkarze wcale do pechowców nie należą, jeśli pominiemy kontuzje. Ostała się grupa kobiet, która bardzo sobie ceni męski futbol i czyni wszystko, by być jak najbliższej swoich idoli. Kolejny przykład z drugiej strony Kanału Angielskiego, czyli ojczyzny Beckhama. Oto pojawiły się w okolicach słynnych klubów piłkarskich, a także nocnych, urokliwe dziewczęta, namiętnie polujące na gwiazdy piłkarskie. Owo polowanie polega na poderwaniu popularnego asa, spędzeniu z nim upojonej nocy i... sprzedaniu świeżutkich wspomnień jednemu z brukowców, zwanych też tabloidami, czy też jakiemuś portalowi plotkarskiemu. To bardzo pomysłowy sposób na zarobienie funciaków i sławę. Piłkarze też nie narzekają, chyba że ci żonaci. A tytuły w owych mediach również niczego sobie: „Ronaldo lepszy od Messiego. Tak myślałam, dziś to wiem...” Mistrzu, jeśli myślenie ma przyszłość, to zaiste jest blondynką. Od takiej jednej ostatnio usłyszałem sentencję rodem z „Seksmisji”: Oczywiście, że pierwszy maratończyk był kobietą! No i popatrz, Mistrzu, biedny Filippides nadal ma coś do zrobienia...

ROBERT KOWALSKI

Fragment przygotowywanej do druku książki Roberta Kowalskiego i Krzysztofa Łęckiego „Niezapomniany finał Ligi Mistrzów: FC Sokrates vs. Satyr FC”. Kolejny fragment, z tekstem Krzysztofa Łęckiego, opublikujemy w czerwcowym wydaniu magazynu Lady's Club

REKLAMA



SCREEN – JAKOŚĆ BEZ KOMPROMISÓW!

Screen® jest ekskluzywną marką obecną w 40 krajach świata, oferującą pełną gamę profesjonalnych kosmetyków do pielęgnacji włosów. Ten, kto korzysta z produktów Screen®, wybiera produkty, których synonimem jest przede wszystkim najwyższa jakość.

Z dumą przedstawiamy markę Screen® jako produkt o najlepszych właściwościach pielęgnacyjnych.

Dziś siłą marki Screen® są ludzie, którym można zaufać. Służą oni fachowym doradztwem oraz pomogą w optymalnym doborze kosmetyków.

SCREEN POLSKA

ul. Szarotki 10 | 43-300 Bielsko-Biała | tel. 506 668 772
e-mail: biuro@screenpolska.pl | www.screenpolska.pl

GODZINY OTWARCIA:

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU OD 8.00 DO 16.00
W SOBOTY OD 8.00 DO 13.00

BON PODARUNKOWY WAŻNY DO DO 31 LIPCA 2014 R.

UPOWAŻNIA DO ZNIŻKI 20 ZŁ NA WSZYSTKIE KOSMETYKI MARKI SCREEN PROFESSIONAL

GIO WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL MARKI SCREEN PROFESSIONAL ZAPRASZAMY!

**GIO – BIELSKO-BIAŁA, UL. SZAROTKI 10
WWW.SCREENPOLSKA.PL**

Bonów towarowych nie można łączyć z innymi bonami lub promocjami

OPUSZCZONA LEKCJA

ALDONA LIKUS-CANNON

Siedzieliśmy z Heike, rozprawiając na temat naszych dzieci. Mamy synów w tym samym wieku, gdy nagle usłyszałyśmy: – *Michaś, komm hier!* Jak na komendę odwróciliśmy się w kierunku dochodzącego głosu. Młoda dziewczyna prowadziła za rączkę chłopczyka, tłumacząc mu coś dobitnie po niemiecku. Spojrzałyśmy najpierw na nią, a później na siebie. Z rozmowy wynikało, że matka chłopczyka jest Polką, świadczył o tym mocny akcent, który wyjątkowo przyciągnął naszą uwagę.

– Dlaczego ona mu to robi? – zapytała Heike, profesorka niemieckiego. – Nie wiem – odparłam lekko zaskoczona, nie wiedząc, co ma na myśli.

Heike nadal patrzyła na mnie, czekając na odpowiedź. – Być może ojciec chłopczyka jest Niemcem i dlatego matka tak się zachowuje – stanęłam w obronie nieznanej Polki. – No i co

z tego, że jest Niemcem! – Heike nie dawała za wygraną – czy ona nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo krzywdzi swoje dziecko? Pozbawia je możliwości nauki drugiego języka. Nie rozumiem takich osób – oburzenie mojej znajomej nie miało końca. – Wiesz, jedni są tacy, a drudzy tacy. Widocznie ma swoje powody – mówiłam, starając się zrozumieć zachowanie Polki. – Jakie powody? Jeśli to dziecko będzie mieszkało w Niemczech, bez problemów nauczy się niemieckiego, ale za to nigdy nie nauczy się polskiego i nigdy nie będzie miało szacunku do matki. Wiem coś o tym, bo moja najlepsza przyjaciółka jest Greczynką. Zawsze do syna mówiła po niemiecku. Chłopak skończył najlepsze studia w Monachium i co z tego? Co robi z jednym językiem? A gdyby znał grecki, miałby teraz o wiele większe szanse na rynku pracy. A tak matka płacze, że on o Grecji nie chce słyszeć, nawet nie ma zamiaru pojechać w odwiedziny do swoich bliskich, a do niej nie ma szacunku. Czyja to wina? Tylko jej – zakończyła swój wywód Heike. – Czasami nie jest tak prosto



*„Stajemy się o tyle bogatsi
i mądrzejsi,
o ile więcej znamy
języków obcych”*

wychować dziecko w dwóch językach, kosztuje to naprawdę dużo pracy – rzekłam. – I co z tego? Jak są tacy, to niech później nie narzekają, że ich dzieci nie szanują. – A nie uważasz, że jeśli matka jest Polką, Greczynką, czy kim tam jeszcze, a ojciec Niemcem i mieszkają w Niemczech, to lepiej, żeby dziecko posługiwało się niemieckim? – Nie! Dziecko zawsze powinno uczyć się języka matki – stwierdziła stanowczo. – Może ona obawiała się, co powiedzą ludzie, gdy odezwie się po polsku – po

raz kolejny spróbowałam stanąć w obronie młodej dziewczyny. – A kim ona się przejmuje? Ludźmi? Czy oni jej coś dadzą albo zrobią? Dla niej najważniejsze powinno być jej dziecko, a nie ci tutaj wokoło, których nawet nie zna. Jak można przejmować się kimś obcym, a nie własnym synem – moja rozmówczyni z niedowie-

rzaniem kiwała głową – ponadto nauka każdego języka obcego, to nauka jednej kultury i historii więcej. Stajemy się o tyle bogatsi i mądrzejsi, o ile więcej znamy języków obcych – zakończyła.

W końcu musiałam przyznać jej rację, chociaż tak naprawdę zgadzałam się z nią od samego początku. Przecież w naszym życiu najważniejsze są dzieci. To, jak one się czują, na jakich ludzi wyrosną i jak szanować będą nas i kraj, z którego pochodzimy, bo jeśli sami nie uszanujemy siebie, to inni tego z pewnością nie zrobią.

Długo rozmawialiśmy o nauce języków obcych, ich znaczeniu i wartości, gdy w pewnej chwili młoda dziewczyna z synkiem przeszła obok nas, kierując się w stronę wyjścia. Swoim wyglądem przypominała mi nauczycielkę polskiego z podstawówki, która uparcie wbijała nam do głowy słowa Mikołaja Reja: „A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Nieznajoma dziewczyna z Polski chyba opuściła tę lekcję, a szkoda.

O PISARSKIM NOCNIKU

KRZYSZTOF ŁĘCKI

Czy ktoś z was, Drodzy Czytelnicy (czy Drogie Czytelniczki – chętnie poświęcę płynność narracji, byle tylko zachować równy status mężczyzn i kobiet), prowadził kiedyś dziennik? Idzie o zapisywane w miarę systematycznie notatki o tym, co się stało, co się działo, a zwróciło waszą szczególną uwagę, co akurat wpadło wam tego dnia do głowy? Ja, przyznam szczerze, nigdy takiego dziennika nie prowadziłem. I trochę czasami żałuję. Dlaczego? Bo z biografią jest jak z historią. A jak apelował niejednokrotnie jeden z najlepszych polskich publicystów, Stanisław Mackiewicz: „Czytelnicy lektury historycznej, wierzcie dziennikom pisanym z dnia na dzień, wystrzegajcie się pamiętników!”

Przekonanie, iż to dzienniki są nośnikami prawdy, ma oczywiście swoje ograniczenia. Znać są wszak dzienniki niby intymne, niby pisane dla samego siebie, a przecież świadomie zakłamujące rzeczywistość. Ot, choćby jeden z największych powieściopisarzy w historii, Lew Tołstoj, pod koniec życia pisał równoległe dwa dzienniki – jeden dla siebie, a jeden taki, który dyskretnie podsuwał żonie. Nie zawsze chodziło o wprowadzenie w błąd żony. Starannie stylizujący się na Tomasza Manna polski powieściopisarz Jerzy Andrzejewski odnotowywał w cotygodniowych memuarach wysłuchane w radiu zachwyty muzyczne. Ponieważ swoje dzienniki publikował na łamach prasy, więc musiał liczyć się z tym, że wśród wielu znajomych jego wyznania o umiłowaniu muzyki budziły wesołość – dość powszechnie było wiadomo, że Andrzejewski w ogóle nie słucha radia. Może autorzy dzienników nieparający się piórem zawodowo są mniej skomplikowani, tego nie wiem. Ale też trudno zaprzeczyć, że pisarze (czy szerzej literaci), to szczególny rodzaj wśród tych, którzy pozostawiają po sobie codzienne zapiski – dzienniki intymne czy sekretne. Otóż dzienniki pisarzy, literatów, mogą liczyć nie tylko na wydrukowanie, ale i poczytność (przypadek dziennika Anny Frank, która przecież pisarką nie była jest tu wyjątkiem, który unaocznia regułę). Ale przecież nie tylko dzienniki literatów trafiają na księgarskie lady, znaleźć na nich można także dzienniki innych postaci znanych publicznie – polityków, aktorów, celebrytów... Ot, chociażby całkiem niedawno na półkach polskich księgarń zagościły trzy tomy dzienników jednego z najbardziej znanych nazistów – Józefa Goebbelsa. Ale dzienniki pisane przez uznanych pisarzy wyróżnia coś jeszcze. Ci zawodowcy pióra mogą pisać – i publikując – dziennik zawsze odwołać się do tego, że jest ów dziennik fikcją literacką, czyli powieścią w formie dziennika.

Pomyśli ktoś, że wszystko o czym piszę jest tylko i wyłącznie kwestią zajmującą literaturoznawców? Otóż nie tylko. Idzie tu bowiem także o sprawy, które (nieczęsto, niekiedy) trafiają na wokandę sądową. I wtedy zaprasza się jako eksperta literaturoznawcę. Prof. Grażyna Borkowska, historyk literatury z Instytutu Badań Literackich PAN, przesłuchiwana była w sprawie wytoczonej Andrzejowi Żuławskiemu przez aktorkę Weronikę Rosati. Szło o opublikowany przez Żuławskiego dziennik, który autor przekornie nazwał nocnikiem. Tak właśnie rozumie Żuławski grę literacką: dzień to dziennik, noc to nocnik. Otóż w swym dzienniku-nocniku wylał sędziwy pisarz i reżyser całą jego zawartość na postać dziewczyny o imieniu Esterka, która to postać w dość oczywisty sposób wskazywała na Weronikę Rosati, młodą aktorkę, osobę, z którą łączył daleko idące plany matrymonialne. Prof. Borkowska dowodziła, że tekstu artystycznego nie można traktować jako bezpośredniej wypowiedzi autora. W opinii prof. Borkowskiej książka Żuławskiego „to zbyt gęste dzieło, aby odbierać je tylko w warstwie erotyczno-biograficznej”. „To jest utwór stylizowany na dziennik. To nie dziennik, który udaje powieść, ale powieść, która udaje dziennik. W tytule nie ma słowa dziennik, ale są podane daty. W pierwszych zdaniach tekstu autor użył słowa antydziennik”. „Gdyby sąd rozbił książkę na pojedyncze zdania i szukał ich pokrycia z rzeczywistością, zniżyłby się do poziomu tabloidu. To metoda, z której należy się leczyć” – oświadczyła prof. Borkowska, zdradzając mimochodem ambicje psychiatry.

Podtrzymała swój osąd, że postać Esterki jest fikcyjna. „W pewnym sensie fikcyjnymi postaciami są też osoby wymienione w książce z imienia i nazwiska, np. Andrzej Wajda, nazywany uporczywie przez Żuławskiego Wajdą Andrzejem. To jest Andrzejem Wajdą i nim nie jest”. No cóż, wiele wiadomo o psychoanalitycznej perspektywie w literaturoznawstwie, kiedy jednak czytam takie ekspertyzy, jak ta zaprezentowana przez prof. Borkowską, to sądzę, że przydałoby się może także psychoanaliza literaturoznawców. Ale nie o meandry analizy prof. Borkowskiej tu idzie. Rzecz w tym, że kiedyś piszący dzienniki pisarze zastrzegali, by nie upubliczniać ich zapisów przez kilkadziesiąt lat. Dzisiaj, w czasach wielkiego ekshibicjonizmu, publikuje się na bieżąco notatki kompromitujące bliskie sobie osoby. Pisanie do szuflady zakrawać się zdaje na aberrację. Czyżby współcześni autorzy mieli przeczucie, że ich pracownice zapisywana memuarystyczna twórczość nie przetrwa? Może martwią się, że za jakiś czas nikt nawet nie będzie chciał spojrzeć na zawartość ich w pocie czoła wypełnianych nocników?



SOCJOLOG, PUBLICYSTA, FELIETONISTA, KOMENTATOR, KONSERWATYSTA, AUTOR M.IN. „INNEGO ZAPISU”, „PERSPEKTYW SOCJOLOGII KULTURY ARTYSTYCZNEJ” (Z ALEKSANDREM LIPSKIM), „DOGMATÓW I HEREZJI” (Z WITOLDEM IZDEBSKIM), „KOMUNIKACJI INTERPERSONALNEJ W PRACY SOCJALNEJ” (Z ANDRZEJEM SZÓSTAKIEM), ROZPRAWY „ŚW. GOMBROWICZ”, ZBIORU FELIETONÓW „WIDMA WOLNOŚCI”. PRACUJE NA WYDZIALE NAUK SPOŁECZNYCH W INSTYTUCIE SOCJOLOGII UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH. AUTOR PONAD STU SZKICÓW I ARTYKUŁÓW, GŁÓWNIEM W TOMACH ZBIOROWYCH I CZASOPISMACH SPECJALISTYCZNYCH.



BIUROWIEC SZANUJE ENERGIĘ

STRATY ENERGII CIEPLNEJ W BUDOWNICTWIE WYNOSZĄ W POLSCE AŻ 10 MLD ZŁ ROCZNIE. DLATEGO ZDECYDOWALIŚMY SIĘ WSPIERAĆ TYCH INWESTORÓW, KTÓRZY CHCĄ BUDOWAĆ DOMY ENERGOOSZCZĘDNE – ZAPEWNIĄ GABRIELA LENARTOWICZ, PREZES WOJEWÓDZKIEGO FUNDUSZU OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH.

Prezes Parku Naukowo-Technologicznego Euro-Centrum w Katowicach, Roman Trzaskalik, podkreśla, że nakłady na budowę domu energooszczędnego są wyższe o 10-12% w porównaniu z budownictwem tradycyjnym, natomiast dzięki oszczędnościom na ogrzewaniu czy ciepłej wodzie zwracają się dosyć szybko, dając konkretne korzyści dla środowiska. Od 2019 roku obowiązek minimalizacji zużycia energii dotyczyć będzie wszystkich nowych budynków użyteczności publicznej. Te działania podyktowane są przez europejską politykę rozwoju technologii energooszczędnych i poszanowania energii. Od 2021 roku wszystkie domy oddawane do użytku w krajach UE będą musiały być budynkami o niemal zerowym zużyciu energii.

Największe w Europie biurowce pasywne Lu-Teco1 i Lu-Teco2 znajdują się w Ludwigshafen nad Renem. Zużywają zaledwie 15 kWh/m²/rok. Dołączył do nich biurowiec pasywny w katowickim Euro-Centrum, osiągający takie same parametry oszczędnościowe. Jest to najnowocześniejszy budynek użyteczności publicznej w Europie Środkowo-Wschodniej. – Jeśli porównamy ten budynek do samochodu spalającego 8 litrów benzyny na 100 km, to katowicki biurowiec pasywny potrzebuje na tym dystansie zaledwie litr paliwa – podkreśla Roman Trzaskalik. 28 lutego biurowiec pasywny został uroczystie otwarty przy ul. Ligockiej 103 w Katowicach. Zastosowano w nim zarówno odnawialne źródła energii (kolektory słoneczne, panele fotowoltaiczne i pompy ciepła), jak i szereg rozwiązań pozwalających na optymalne wykorzystanie energii (system kontrolujący temperaturę w poszczególnych segmentach, system ogrzewania stropowego z funkcją chłodzenia, wentylację mechaniczną z odzyskiem ciepła oraz automatyczne żaluzje fasadowe z czujnikami nasłonecznienia i wiatru). Nowoczesne technologie i izolacja termiczna sprawiają, że zużycie energii do ogrzewania pomiesz-

czeń wynosi zaledwie 15 kWh/m²/rocznie. Koszt metra kwadratowego budynku o powierzchni 8.100 m kw. wyniósł 3.700 zł. Aby uzyskać jak największą ilość światła dziennego, pomieszczenia biurowe ulokowane zostały w obwodzie budynku, a dopływ naturalnego światła zapewnia atrialny układ ciągów ko-

BUDYNEK PASYWNY EURO-CENTRUM

projektant: mgr inż. arch. Sławomir Kostur

powierzchnia całkowita: 8.100 m²

powierzchnia użytkowa: 7.500 m²

zużycie energii: 15 kWh/m²/rok

konstrukcja: budynek 5-kondygnacyjny, żelbetowy, słupowo-płytowy, ściany izolowane styropianem o grubości 30 cm

układ pomieszczeń: w obwodzie budynku

ciągi komunikacyjne: w układzie atrialnym

całkowity koszt inwestycji: 35.800.000 zł

koszt budowy m² powierzchni pasywnej: 3.700 zł

nagrody: Green Building Award 2013 Komisji Europejskiej

energia odnawialna: sondy geotermalne na głębokości 50 m, 6 pomp ciepła o wydajności 42,8 kW każda, 10 kolektorów słonecznych, 3 układy paneli fotowoltaicznych, system trackerów fotowoltaicznych

technologie energooszczędne: żaluzje fasadowe, okna o potrójnym szkleniu (współczynnik przenikania 0,7 U), system odzyskiwania ciepła z rekuperatorem, instalacje chłodu technologicznego, wentylacja nawiewno-wyiewna, system BMS, pozwalający na zarządzanie instalacjami z jednego miejsca

nowoczesne laboratoria: procesów w budownictwie energooszczędnym, właściwości cieplnych budynków, inteligentnych sieci energetycznych

stacja meteo: na dachu, monitoruje warunki atmosferyczne ważne dla budynku

Data Center: gromadzenie danych i ich przetwarzanie



WŚRÓD GOŚCI ZNAJDOWALI SIĘ GABRIELA LENARTOWICZ,
PREZES WFOŚiGW I PIOTR USZOK, PREZYDENT KATOWIC



UROCZYSTEGO OTWARCIA BUDYNKU DOKONAŁ PREZES
EURO-CENTRUM ROMAN TRZASKALIK

munikacyjnych z przeszkleniem w centrum. Sondy geotermalne umieszczone zostały w pionowych odwiertach na głębokości ok. 50 m. Uzyskują energię stale odnawianą przez promieniowanie słoneczne i ogrzewanie płynące z wnętrza ziemi. Pompy ciepła ogrzewają budynek przez podnoszenie temperatury wody w instalacji i przekazywanie jej do systemu stropów grzewczo-chłodzących. Żaluzje fasadowe powstrzymują przenikanie promieni słonecznych i zabezpieczają pomieszczenia przed nagraniem. Okna o potrójnym szkleniu osiągają wysokie właściwości izolacyjne, ponieważ między trzema warstwami szkła pozostawiona została cienka próżniowa przestrzeń. Kolektory słoneczne wykorzystują energię promieniowania słonecznego i zamieniają ją

na ciepło, które ogrzewa ciecz w zbiornikach akumulacyjnych. Z kolei ogniwa fotowoltaiczne zamieniają energię promieniowania słonecznego na prąd elektryczny. System pobierania ciepła z rekuperatora pozwala odzyskiwać 80% energii cieplnej z wywiewanego powietrza.

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, widząc potrzebę budowy domów o niemal zerowym zużyciu energii, oferuje od ubiegłego roku dla jednostek sektora finansów publicznych możliwość ubiegania się o dofinansowanie budowy tego typu obiektów. Wnioski przyjmowane będą w naborze ciągłym do 31 października 2014 r.

BUS

PRZYRODA REGIONU ŚLĄSKIEGO

4 kwietnia na międzynarodowym lotnisku w Pyrzowicach (ponad 2,5 mln podróżnych w 2013) otwarto wystawę fotografii przyrodniczej „Natura 2000 w województwie śląskim”. W uroczystości uczestniczyli Gabriela Lenartowicz, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, Bernard Błaszczuk, regionalny dyrektor ochrony środowiska, prof. Andrzej Czyłok, przewodniczący Rady Fundacji Przyroda i Człowiek i Artur Tomasiak, prezes Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego SA.

Po Pyrzowicach wystawa zaprezentowana zostanie także w innych miastach regionu (Katowicach, Mikołowie, Częstochowie, Gliwicach i Bielsku-Białej) i będzie miała charakter plenerowy. 30 wielkoformatowych fotografii przygotowało 15 fotografów. Są na nich rośliny i zwierzęta żyjące w województwie śląskim, m.in. w Dolinie Górnej Wisły, będącej ostoją dla licznych gatunków ptaków czy na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej z cennymi murawami kserotermicznymi. Ekspozycja powinna przyczynić się do zmiany postrzegania Śląska, kojarzonego głównie z zanieczyszczonym krajobrazem przemysłowym. Mało kto wie, że w naszym regionie znajduje się 41 obszarów wpisanych do Sieci Natura 2000. Wystawa jest częścią kampanii edukacyjnej „W plecaku z Naturą – propagowanie spotkań z przyrodą”, dofinansowanej przez WFOŚiGW w Katowicach.



W PYRZOWICACH. OD PRAWY GABRIELA LENARTOWICZ,
BERNARD BŁASZCZUK I ARTUR TOMASIAK

Z badań świadomości ekologicznej przeprowadzonych przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska wynika, że stan wiedzy na temat Sieci Natura 2000 jest nadal niewystarczający, a ta forma ochrony przyrody kojarzy się głównie z blokadą inwestycji. Kampania ma przybliżyć wartości obszarów Natura 2000 i pomóc w zrozumieniu zasad ich ochrony.

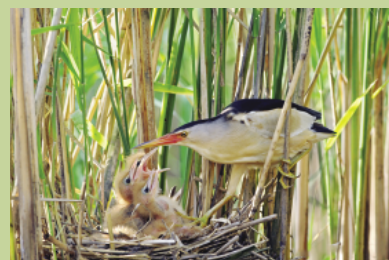
BUS



CZERWOŃCZYK FIOLETEK



OBUIK POSPOLITY



BĄCZEK ZWYCZAJNY

ZUS CZY OFE?

1 KWIETNIA ROZPOCZĄŁ SIĘ CZTEROMIESIĘCZNY OKRES, W TRAKCIE KTÓREGO UBEZPIECZENI, KTÓRZY PODPISALI UMOWĘ Z JEDNYM Z OTWARTYCH FUNDUSZY EMERYTALNYCH, MOGĄ PODJĄĆ DECYZJĘ, GDZIE BĘDZIE PRZEKAZYWANA CZĘŚĆ ICH SKŁADEK EMERYTALNYCH. PRZED PODJĘCIEM DECYZJI WARTO DOWIEDZIEĆ SIĘ, JAKI MODEL EMERYTALNY OBOWIĄZUJE W POLSCE, GDZIE SZUKAĆ NIEZBĘDNYCH INFORMACJI I JAK FORMALNIE ZŁOŻYĆ OŚWIADCZENIE.

Decyzję każdy musi podjąć sam, rozważając wszystkie za i przeciw. Ci, którzy oczekują od nas podpowiedzi, czy zostać w OFE, czy też przejść w całości do ZUS, rozczarują się. Zaczniemy od faktów, związanych z systemem emerytalnym. Otóż na ubezpieczenie emerytalne odprowadzamy co miesiąc składkę w wysokości 19,52% podstawy wymiaru (taką podstawą jest np. miesięczne wynagrodzenie brutto). Składka dzielona jest w następujący sposób:

- 12,22% podstawy wymiaru zapisywane jest na Indywidualnym Koncie Ubezpieczonego w ZUS
- 4,38% podstawy wymiaru jest zapisywane również w ZUS, tyle że na tzw. subkoncie (subkonto zostało wprowadzone od 1 maja 2011 r. i jest prowadzone w ramach Konta Ubezpieczonego)
- 2,92% podstawy wymiaru jest odprowadzane przez ZUS do OFE wybranego przez ubezpieczonego

Począwszy od składki za lipiec 2014 r. składka w wysokości 2,92% podstawy (czyli faktycznie 15% całej składki emerytalnej) trafi albo dalej do OFE, albo na subkonto w ZUS – w zależności od tego, jaką decyzję podejmie ubezpieczony. Podkreślam, że decyzja dotyczy wyłącznie przyszłych składek, czyli tych, które będą odprowadzane począwszy od składek za lipiec 2014 r. Środki zgromadzone do tej pory w OFE pozostaną tam do czasu osiągnięcia przez ubezpieczonego wieku niższego o 10 lat od wieku emerytalnego. Wówczas będą podlegały stopniowemu wycofywaniu. Przeniesienie całości środków z OFE do ZUS następuje w ramach tzw. „suwaka bezpieczeństwa”. Proces wycofywania



ANNA SOBAŃSKA-WAŃKO

środków rozpoczyna się po przekazaniu przez ZUS do OFE informacji o osiągnięciu przez ubezpieczonego wieku niższego o 10 lat od wieku emerytalnego. Po otrzymaniu tej informacji, fundusz każdego miesiąca umarza część jednostek rozrachunkowych, a środki odpowiadające wartości umorzonych jednostek przekazuje na fundusz emerytalny FUS. Po przekazaniu całości środków, Zakład dokonuje wykreślenia członkostwa z Centralnego Rejestru Członków OFE. Kwoty wycofanych środków ewidencjonowane są na subkoncie w ZUS.

Tak więc tuż przed przejściem na emeryturę wszystkie środki zgromadzone do tej pory w OFE znajdują się na subkoncie ubezpieczonego w ZUS. Zakład będzie jedynym podmiotem wypłacającym emeryturę zarówno z I, jak i z II filaru – czyli z Indywidualnego Konta Ubezpieczonego i z subkonta.

Warto także pamiętać, że środki przeniesione z OFE do ZUS, ujęte w ewidencji na subkoncie, podlegają dziedziczeniu w razie śmierci ubezpieczonego, a w razie rozwodu będą

dzielone na takich samych zasadach, jak w OFE. Dodatkowo wprowadzony został mechanizm wypłaty gwarantowanej, który umożliwia dziedziczenie po emerycie środków zgromadzonych przez niego na subkoncie. Prawo do wypłaty gwarantowanej przysługuje osobie uposażonej w sytuacji, kiedy śmierć emeryta nastąpiła w okresie 3 lat od miesiąca pierwszej wypłaty emerytury.

Co zatem powinien zrobić ubezpieczony, który rozważy wszystkie za i przeciw i podejmie ostateczną decyzję? Sposób postępowania zależy od tego, jaka ta decyzja będzie.

Jeśli ubezpieczony zdecyduje, że chce, aby jego kolejne składki trafiały w dalszym ciągu do OFE, powinien złożyć w ZUS stosowne oświadczenie. Druki oświadczeń (a także informacje dotyczące powszechnego systemu emerytalnego i OFE) dostępne są w formie papierowej we wszystkich placówkach ZUS, a w formie elektronicznej do pobrania na stronach internetowych www.pue.zus.pl i www.zus.pl/reformaofe.

ZUS przygotował cztery kanały, za pomocą których można złożyć oświadczenie:

- w formie elektronicznej na Platformie Usług Elektronicznych – po zalogowaniu na swoim profilu na www.pue.zus.pl można wypełnić oświadczenie i wysłać je przez internet
- oświadczenie w formie papierowej można wysłać pocztą
- można je złożyć bezpośrednio w każdej placówce ZUS
- w większości placówek ZUS funkcjonują czynne całą dobę urzędy, w których również można ten dokument złożyć

Należy pamiętać, że termin złożenia oświadczenia o przekazywaniu składki do OFE mija 31 lipca 2014 r.

Jeśli natomiast ubezpieczony chce zrezygnować z OFE, to nie składa żadnych oświadczeń – jego składki począwszy od tych za lipiec w całości zostaną zapisane na subkoncie w ZUS.

Podjęciem decyzji dotyczącą przyszłych składek emerytalnych należy pamiętać, że obowiązujące przepisy dają ubezpieczonemu możliwość wyboru, przy czym podjęta decyzja nie musi być ostateczna. Swoją decyzję można będzie zmienić i dokonać ponownego wyboru, dokąd ma być kierowana nowa składka. Zmianę decyzji można zgłosić od 1 kwietnia do 31 lipca, co cztery lata, począwszy od 2016 r. w kolejnych tzw. okienkach transferowych.

Wszystkie te informacje dotyczą osób aktywnych zawodowo, które zawarły już wcześniej umowę z OFE. Dla osób, które dopiero wchodzi na rynek pracy istotna jest informacja, że począwszy od 1 lutego 2014 r. członkostwo w OFE nie jest obowiązkowe.

Do tej pory było tak, że osoby, które zaczynały pierwszą pracę musiały same wybrać OFE, a jeśli tego nie zrobiły, to były z automatu przypisywane do jednego z funduszy w drodze losowania. Obowiązek podpisania umowy z OFE został zniesiony. Umowę z OFE można zawrzeć nie później niż w terminie 4 miesięcy od daty powstania obowiązku ubezpieczeń, czyli np. podjęcia pierwszej pracy czy założenia działalności gospodarczej. Jeśli dana osoba nie podpisze takiej umowy, wówczas składka w wysokości 7,3% będzie zapisywana na subkoncie w ZUS. W takiej sytuacji warto złożyć w ZUS pisemne oświadczenie

o stosunkach majątkowych ze współmałżonkiem, można też wskazać osoby uprawnione do otrzymania środków zapisanych na subkoncie w razie śmierci – to dokumenty niezbędne do uruchomienia tzw. wypłaty gwarantowanej.

Zachęcam przy okazji do założenia profilu na Platformie Usług Elektronicznych ZUS. Dzięki temu elektronicznemu narzędziu można m.in. mieć wgląd w składki zapisane zarówno na Indywidualnym Koncie Ubezpieczonego, jak i na subkoncie.

Autorka jest rzecznikiem oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Chorzowie

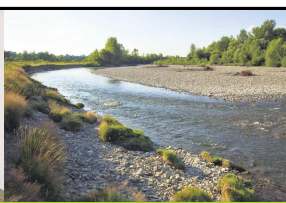
PYTAJ



A 80 lat ZUS ODPOWIE

Ekspert ZUS są do dyspozycji Czytelników. Na stronie internetowej www.ladysclub-magazyn.pl uruchomiliśmy aktywną zakładkę, przez którą można pytać o wszystkie problemy dotyczące ubezpieczeń. Odpowiedzi udziela ANNA SOBAŃSKA-WAĆKO, rzecznik Oddziału ZUS w Chorzowie. Zachęcamy do korzystania z tej skrzynki. W kolejnych numerach *Lady's Club* będziemy zamieszczać artykuły przybliżające system ubezpieczeń społecznych i wyjaśniające zawiłości aktualnych przepisów.

PROMOCJA




Flamandia
Ośrodek Agroturystyczny

Flamandia

Ośrodek Agroturystyczny z pełnowymiarowym kortem tenisowym.

Wypoczynek w zdrowej, czystej okolicy dla całej rodziny z wieloma atrakcjami. W cenie pobytu możliwość gry na kortie tenisowym gratis!

Wilamowice, zaledwie 50 km od Aglomeracji Śląskiej, są enklawą ciszy i spokoju z pięknym widokiem gór, czystą rzeką Solą, wieloma trasami rowerowymi.

Do dyspozycji gości domki drewniane z pełnym wyposażeniem, grill, taras. Kort tenisowy ze ścianką treningową, pełnowymiarowy obiekt z nocnym oświetleniem, nawierzchnią ze sztucznej trawy wysypaną specjalnym kwarcowym piaskiem, umożliwiającym naturalny poślizg podczas gry. Możliwość pierwszych lekcji z instruktorem dla Ciebie lub Twoich dzieci. Możesz też zagrać w piłkę, siatkówkę lub kosza.

W obiekcie rowery z przyczepkami dla maluchów. Świetnie wyposażone studio fitness- to czas, by popracować w kameralnych warunkach nad swą sylwetką np. na Power Slim Activ lub na Atlasie. Dla dzieci plac zabaw, duża trampolina, a latem basen. Możliwość zorganizowania przejażdżki jeepem lub quadem brzegiem rzeki. W pobliżu stadnina koni. Flamandia to także idealne miejsce dla pasjonatów wędkarstwa, osób biegających czy uprawiających nordic walking.

Z tym ogłoszeniem przy pobycie minimum 3-dniowym ognisko z kiełbaskami nad rzeką gratis!

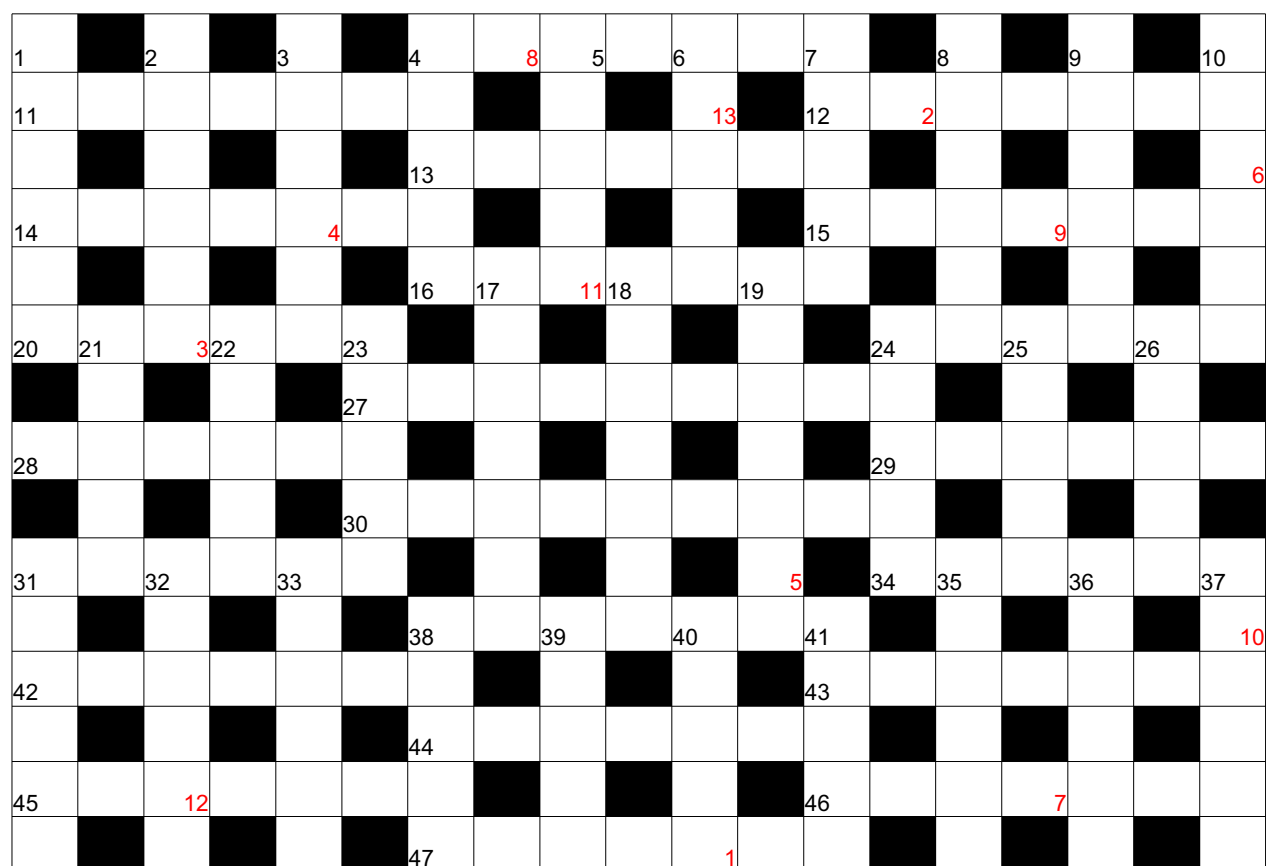
Zafunduj sobie superwypoczynek, oszczędzając czas na dojazd, kasę na paliwo, zapłać niewiele za wiele atrakcji. Przy pobycie 7-dniowym możliwość szkolenia psa u policyjnego trenera psów.

Wiosna sprzyja podróżom i stwarza możliwość odwiedzenia wielu ciekawych miejsc. Flamandia to idealne miejsce wypadowe (+/- 20 km) do atrakcji regionu: • Parku Miniatur w Inwałdzie • Parku Dinozaurów w Zatorze • Zagrody Żubrów w Pszczynie • Warowni Pszczyńskich Rycerzy • Bolka i Lolka oraz Reksia w Bielsku-Białej • Wyciąg na Szynielinie w Bielsku-Białej • Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu • Góra Żar w Międzybrodziu • Muzeum Browaru w Żywcu • Ogrodów Japońskich w Pisarzowicach

Zapraszamy

Flamandia Ośrodek Agroturystyczny
43-330 Wilamowice, ul. Sobieskiego 100 c
tel. 33 846 36 34, tel. 601 955 820
info@flamandia.pl, www.flamandia.pl

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI



POZIOMO: 4. silniczek, 11. zastąpiła ją maszynka do golenia, 12. żołnierskie naramienniki, 13. np. maszynowy, 14. zajmuje się obiciami mebli, 15. naturalny prebiotyk i węglowodan, 16. urojenie, mania, 20. ozdoba garnituru, 24. dawniej o jedzeniu, 27. dzięki niej nie kapie z rury, 28. czaszka, 29. liczba wskazująca numer strony, 30. odprawienie kogoś, 31. w parze z eksportem, 34. Ronald ..., amerykański prezydent, 38. specjalistyczny oddział szpitalny, 42. smokowiec, 43. niewielki trawnik ozdobny, 44. okropność, groza, 45. niedźwiedź z Gór Skalistych, 46. nazwa farby i jednej z najstarszych technik malarskich, 47. był nim Pablo Picasso i Georges Braque.

PIONOWO: 1. uszczerbek, strata, 2. duży ptak wodny, 3. kolejowa, 4. nazwa sieci hurtowni, 5. ... Szewczenko, ukraiński poeta, 6. łamigłówka obrazkowa, 7. ze stolicą w Nairobi, 8. owocowy lub naturalny, 9. miejsce pijaków, 10. ma długą szyję, 17. brak mu urody, 18. pociąg z wojskiem lub zaopatrzeniem dla żołnierzy, 19. Bambi, 21. umysł, inteligencja, 22. potocznie o łóżku, 23. film „Happy feet: ... małych stóp”, 24. rozbraja miny, 25. największa niemiecka wyspa na Bałtyku, 26. służy do kąpeli, 31. rodzaj błękitu, 32. do rozwieszenia na sznurku, 33. mrowie, tłum, 35. trawienne w żołądku, 36. laufer w szachach, 37. zbierają go pszczoły, 38. płaski do puszczenia kaczek, 39. demon w postaci uwodzicielskiego mężczyzny, 40. pantera śnieżna, 41. ... Passent, dziennikarka i felietonistka.

Litery z pól oznaczonych czerwonymi cyframi od 1 do 13 utworzą hasło krzyżówki. Prawidłowe rozwiązanie prześlij na adres s.bubin.ladysclub@gmail.com lub Firma Wydawnicza Lady's Club, ul. Sucha 32, 43-309 Bielsko-Biała w terminie do 16 czerwca 2014. Nagrody zostaną wysłane pocztą.

NAGRODY:

- 1 5 zestawów kosmetyków z serii Lirene Protect, a w każdym: DNA Protect wzmacniający krem nawilżający pod oczy na dzień i noc oraz City Protect pierwszy krem przeciwzmarszczkowy na dzień SPF 5 i City Protect pierwszy przeciwzmarszczkowy krem nawilżający na noc – chroniące przed negatywnym wpływem środowiska.
- 2 2 komplety dwutomowej powieści Edwarda Łysiaka „Kresowa opowieść” (Wydawnictwo Innowacyjne Novae Res, ponad 800 stron) o nietatnych stosunkach polsko-ukraińskich. Magazyn *Lady's Club* objął książkę patronatem medialnym.
- 3 2 nagrody ufundowała Akademia Piękna Glazel, znajdująca się w Pasażu Pod Orłem przy ul. 11 Listopada 60-62 w Bielsku-Białej: zestaw kosmetyków firmy Glazel (czarna kredka, konturówka do ust, błyszczki i tusz do rzęs) oraz makijaż dzienny, do zrealizowania w umówionym terminie w Akademii Piękna Glazel.

Rozwiązanie z nr 1 (28) 2014: **CZEKANIE NA WIOSNĘ**. Lista nagrodzonych znajduje się na stronie www.ladysclub-magazyn.pl

Przygotowała ANNA JURCZYK/www.lowiskoksiarek.blogspot.com

NAGRODY:

1



Lirene uśmiechnij się

2



3



„ZORBA” W TEATRZE POLSKIM CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM (MIMO WSZYSTKO)

Przed wakacyjną przerwą jeszcze tylko pięć razy w maju i czerwcu będzie można zobaczyć w Teatrze Polskim „Zorbę”, pierwszy musical na bielskiej scenie. A zobaczyć warto, bo to hit sezonu.



FOT. TEATR POLSKI BIELSKO-BIALA

Jeśli pamiętacie film Michaela Cacoyannisa (1964) ze wspaniałą rolą Anthony'ego Quinna, z tytułową melodią Mikisa Theodorakisa, i jeśli myślicie, że to będzie coś podobnego, tyle że w wersji teatralnej – to się rozczarujecie. Nie o tego „Zorbę” chodzi. Reżyser Witold Mazurkiewicz, dyrektor bielskiej sceny, wziął na warsztat musical autorstwa Josepha Steina (libretto), Freda Ebba (piosenki) i Johna Kandra (muzyka), który trafił na Broadway w 1968 roku. Tamten „Zorba” odniósł ogromny sukces (ponad 300 przedstawień) i temu bielskiemu też trzeba tego życzyć, bo w pełni na to zasługuje. Już teraz mogą zamienić się w proroka i wróżyć przedstawieniu całe lata grania przy kompletach na widowni. Rzecz jest o radości życia (mimo wszystko), o człowieku, który z problemami radzi sobie w prosty sposób – tańcem. Całość – i tu największe zaskoczenie – zrealizowana jest perfekcyjnie od początku do końca. Aktorzy znakomicie grają, tańczą i śpiewają. Nic się nie sypie, każdy detal przemyślany jest od początku do końca. Od ascetycznej scenografii Grzegorza Policińskiego zaczynając (trzy plany uzupełniane prostymi rekwizytami, jasne podesty, schody i platformy, a nad horyzontem wielka świecąca tarcza, raz słońce udająca, raz księżyc, zależnie od potrzeby), na świetnych rozwiązaniach scenicznych kończąc. Muzyka i choreografia Jakuba Lewandowskiego

porywają, a popisy wokalne bielskich aktorów niejednego widza wprawiły w zdumienie. Zwłaszcza Zorby – Tomasza Lorka i genialnej Grażyny Bułki – Hortensji-Bubuliny. Ale świetni są wszyscy, bo inaczej musical, zwłaszcza broadwayowski, nie byłby musical, lecz jarmarczną śpiewogrą: Rafał Sawicki jako Niko, Marta Gzowska-Sawicka w roli przejmującej Wdowy, Adam Myrczek jako Admirał, Kuba Abrahamowicz jako Manalakos, Kazimierz Czapla jako górujący nad tłumem ksiądz Zachoria i Wioleta Malchar, będąca uosobieniem Losu. Na szczególne brawa zasługują też tancerze, studenci i absolwenci z teatru tańca w Bytomiu. Oryginalność widowiska zasadza się na prostych, wyrazistych formach, obrzędowych wręcz, rytualnych. Życie takie jest, jakie jest, innego nie mamy i nie będziemy mieć, musimy się nim cieszyć – tańczyć, kochać i pić wino. Tak uważa Zorba, swoje poglądy zaszczepia marzycielowi Niko, obaj lądują na gorącej Krecie, by odbudować kopalnię i jako obcy zderzają się z mieszkańcami wioski, którzy nie do końca zgadzają się z ich filozofią. Dochodzi do nieszczęść, wieś nie dopuszcza do realizacji ich planów. Resztę zobaczcie sami. Przekonajcie się, czy taniec może być lekarstwem na wszystko, czy finał przypomina „Moje wielkie greckie wesele”, czy jednak grecką tragedię?

STANISŁAW BUBIN

„ZORBA” W MAJU I CZERWCU: 2-3-4 V I 14-15 VI O GODZ. 19.00



HOROSKOP



BARAN (21 MARCA – 19 KWIETNIA)

W Twoim życiu dużo się ostatnio dzieje. Nowi ludzie, ciekawe znajomości, udane spotkania. Wykorzystaj pozytywne trendy i nastaw się na zmiany. Oczekują tego również Twoi znajomi i przyjaciele. Uważają, że Twój potencjał nie jest należycie wykorzystywany, zwłaszcza w środowisku zawodowym. Musiałabyś jednak podjąć decyzję, co zrobić z otrzymanymi niedawno propozycjami. Niezdecydowanie nie działa na Twoją korzyść. Pamiętaj też o zdrowiu. Dawno nie robiłaś podstawowych badań. Wiosna w pełni, więc warto poświęcić trochę czasu na spacer, gimnastykę, może rower. Twoja nienaganna niegdyś sylwetka aż prosi się o korektę tu i tam.



BYK (20 KWIETNIA – 20 MAJA)

Tyle chciałybyś zrobić, tyle obiecujesz, a później, w zderzeniu z prozą życia, Twoje dobre chęci stają się funta kłaków warte. Jesteś niesłowna, zawiodłaś już parę osób, lecz nie wyciągnęłaś z tego żadnych wniosków. Łatwo się rozgrzeszasz i idziesz przed siebie dalej. Uważasz chyba, że ładni mogą więcej. Popatrz jednak, ilu znajomych straciłaś przez swoją niefrasobliwość. Nadchodzi dla Ciebie czas kolejnej próby – albo odzyskasz nadwątloną reputację, albo będziesz musiała po raz kolejny zmienić pracę. W sprawach uczuciowych stabilność oparta na kruchych podstawach, ale Ty najlepiej wiesz, dlaczego stały się kruche. Czeka Cię poważna rozmowa na temat zranionej miłości.



BLIŹNIĘTA (21 MAJA – 20 CZERWCA)

Powiedzieć można wszystko, liczą się czyny. Przestań opowiadać, co wkrótce zrobisz i zrób to. Porzuć dotychczasowe zajęcia i wyjedź, może przekonasz otoczenie, że jednak stać Cię na zmiany. Ten rok powinien być dla Ciebie przełomowy pod względem zawodowym. Zaczną procentować studia, kursy, języki. Dasz sobie radę w nowym otoczeniu. Co więcej, spotkasz tam kogoś, kto zacznie na Ciebie działać energetycznie. Po tylu niezbyt udanych związkach i znajomościach poznasz człowieka ciepłego, serdecznego, rozumiejącego, co do niego mówisz. Może to będzie ktoś na całe życie? Chemia między wami robi swoje. Niczego jednak nie przyspieszaj, bo zepsujesz.



RAK (21 CZERWCA – 22 LIPCA)

Policz, ile czasu marnujesz na różne niepotrzebne rzeczy. Godziny przeciekają Ci między palcami na pogaduszki i plotki. Zbyt rzadko zastanawiasz się, ile wartościowych książek mogłabyś w tym czasie przeczytać albo ile razy mogłabyś pójść do teatru. Ostatnio planowałaś, że zmienisz organizację swojego życia. Teraz jest dobra okazja. Ktoś z najbliższego otoczenia zacznie Cię namawiać na działalność w organizacji pozarządowej. Nie zastanawiaj się, to pożyteczne stowarzyszenie, pomaga kobietom. Poznasz w nim kilka osób, które wprowadzą Cię w nowy świat. Zobacysz, jakie to będzie dla Ciebie korzystne, także pod względem własnego wyglądu.



LEW (23 LIPCA – 22 SIERPNI)

Z wiosną odżyła nadzieja, że uda Ci się uporządkować kilka zaległych spraw. Przede wszystkim musisz zrobić listę rzeczy do załatwienia: w pracy, w domu, banku. Systematycznie wykreślaj z niej poszczególne punkty. Od razu poczujesz się lepiej, bo to oznacza, że panujesz nad swoim życiem i wszystko masz pod kontrolą. Przy okazji przekonasz się, że wyjścia z domu zmuszają Cię do troski o wygląd. Pod koniec maja poznasz przez przypadek (a może nie?) ciekawą osobę, która wprowadzi Cię w nowe środowisko. Pewni ludzie zaskoczą Cię swoimi poglądami. Inni zaproponują Ci świetną wakacyjną podróż. Porządkując swoje sprawy, dajesz sobie życiową szansę.



PANNA (23 SIERPNI – 22 WRZEŚNIA)

Mogło się udać Twojej przyjaciółce, może i Tobie. Powinnaś mieć więcej wiary w swoje możliwości. Ona wierzyła, że zdobędzie pracę, o jakiej marzyła, a Ty się wahasz, czy w dużej firmie znajdzie się miejsce dla Ciebie. Znajdzie się, pod warunkiem, że złożysz papiery. Porzuć dotychczasowe beznadziejne zajęcie, bez perspektyw i możliwości zarabiania godnych pieniędzy. Posłuchaj rad koleżanki, dobrze na tym wyjdiesz. Nie po to tyle się uczyłaś, żeby teraz przekładać papiery w nędznej firmie! W ogóle nie wykorzystujesz swojego talentu językowego. Nie czekaj ani chwili, bo drugiej okazji nie będzie. W sierpniu szansa na długi wyjazd, dłuższy niż zazwyczaj.

DLA CIEBIE



WAGA (23 WRZEŚNIA – 22 PAŹDZIERNIKA)

Warto teraz przejrzeć szafy i wyrzucić niepotrzebne rzeczy. Albo jeszcze lepiej – po wiosennym przeglądzie przekazać je innym, bardziej potrzebującym. Nosisz się z tym zamiarem od dawna, a teraz jest najlepszy moment, bo później, kiedy zrobi się gorąco, znowu nie będzie Ci się chciało. Przy okazji przekonasz się, że po zimie trochę Ci przybyło, w niektóre ubrania już nie wejdiesz. Jeśli chcesz je zachować, musisz popracować nad kondycją. Nie wstydź się, pójdź do klubu fitness, zacznij solidnie rzeźbić swoją sylwetkę. W uczuciach bez zmian, choć moglibyście się mniej kłócić. Zacznij myśleć o wakacyjnym wyjeździe, mimo że atmosfera w pracy nie sprzyja planowaniu.



SKORPION (23 PAŹDZIERNIKA – 21 LISTOPADA)

Masz wiele powodów do satysfakcji, udało Ci się parę spraw załatwić, chociaż najlepiej wiesz, ile kosztowały Cię zachodu i jakimi nerwami zostały okupione. Zrobisz wszystko, by ciągle być na topie, żeby wszyscy znajomi o Tobie mówili. Nigdy nie przyznasz, że czasami w tych zabiegach PR wokół własnej osoby jesteś żalosna. W głębi duszy płaczesz czasami nad sobą, nad zmianami, jakie czas żłobi na Twojej twarzy. Na zewnątrz jednak zachowujesz „zawodowy” uśmiech i programową pogodę ducha. Wydasz każde pieniądze na lifting. Nie dopuszczasz do siebie chorób. Nawet przed najbliższymi pozujesz, tak weszło Ci to w krew. Maj i czerwiec znowu będą należały do Ciebie.



STRZELEC (22 LISTOPADA – 21 GRUDNIA)

Twoje zdrowie woła o pomoc, nie ma żartów. Odłóż na bok sprawy mniej ważne i skup się na tym, co najistotniejsze. Wykonaj wszystkie planowane badania, bo jeśli znowu przsuniesz je na później, organizm upomni się o swoje. A chciałabyś jeszcze mieć czas dla rodziny i znajomych, na podróżowanie do ciepłych krajów. Musisz sobie powiedzieć, że w tym momencie nikt nie jest ważniejszy od Ciebie. Bądź pozytywną egoistką. Do tej pory służyłaś innym, pora, żeby inni służyli teraz Tobie. Popracuj solidnie nad swoją kondycją i jak najczęściej spotykaj się z ludźmi. Siedzenie w domu nic nie da. Racjonalna dieta, konsekwencja we wszystkich planach – to podstawa.



KOZIOROŻEC (22 GRUDNIA – 19 STYCZNIA)

Wiesz, jaki jest Twój problem? Odkładasz wszystko na ostatnią minutę. Dlatego każde zadanie robisz tuż przed terminem, często w pośpiechu i niedokładnie. Zakupy też przenosisz na sobotę lub niedzielę, a później dziwisz się, że tak mało czasu zostaje Ci na odpoczynek. Pora to zmienić, jeśli oczywiście znajdziesz sposób na zmianę organizacji życia. Może Ci w tym pomóc pewien nowo poznany facet. Widziałaś go raz, może dwa razy, ale nie wiesz, jaki w przyszłości będzie miał wpływ na Ciebie. Twoja rodzina wkrótce się powiększy (niekoniecznie chodzi o dziecko). Postaraj się być miła dla pani spod znaku Wodnika. Może dzięki niej poprawią się Twoje zasoby finansowe.



WODNIK (20 STYCZNIA – 18 LUTEGO)

Poznasz w czerwcu osobę, która może skierować Twoje dotychczasowe życie na nowe tory. Pod warunkiem, że prawidłowo odczytasz znaki dawane Ci od dłuższego czasu przez życzliwego Skorpiona (rodzaju żeńskiego). Od tego momentu sprawy, na których bardzo Ci zależy, nabiorą innych barw. Niestety, optymistyczny nastrój psują Ci kłopoty finansowe. Jesteś wciąż za słaba, by oprzeć się pokusie kupowania. Musiałabyś mniej czasu spędzać w galeriach handlowych, a wieczory – zamiast w internecie – spędzać z przyjaciółmi. W drugiej połowie roku szykuj się na długi wyjazd służbowy. Szefowie doceniają osiągnięte przez Ciebie efekty, ale płacić lepiej nie chcą.



RYBY (19 LUTEGO – 20 MARCA)

Warto zrobić rachunek sumienia i powiedzieć sobie, że komplikacje zaczęły się od Twoich plotek. Nie powinnaś obgadywać, nie miałabyś teraz kłopotów. Nie chcą Cię teraz widzieć na proszonych kolacjach, bo zwyczajnie boją się Ciebie. Dyskrecja nie jest Twoją najmocniejszą stroną. W sprawach finansowych niezbyt dobre rokowania, nadal ciąży Ci stare długi. Mogłabyś się z nich wykarkasać, gdybyć przyjmowała więcej zleceń, ale siedzi w Tobie leń, wolisz oglądać filmy i czytać plotkarskie żurnale albo włóczyć się po sklepach. Przed Tobą urlop w nadmorskim kurorcie. Spotkasz tam ciekawego Koziorożca, ale nie obiecuj sobie zbyt wiele, bo zajęty. Chyba że?...





MIROSŁAWA NYKIEL

*Posel na Sejm RP
z Bielska-Białej
Platforma Obywatelska*

JESTEM PRZYGOTOWANA
DO PRACY W BRUKSELI



JESTEM PRZYGOTOWANA DO PRACY W BRUKSELI

MAGAZYN *LADY'S CLUB* ROZMAWIA Z **MIROSŁAWĄ NYKIEL**, POSŁANKĄ PO Z BIELSKA-BIAŁEJ,

Zamierza pani zamienić Sejm na Parlament Europejski. Co panią do tego skłoniło?

Nie będę ukrywać, że Parlament Europejski od pewnego czasu znajdował się w moich planach politycznych. Dośzłam do wniosku, że po doświadczeniach w Sejmie i Senacie powinnam spróbować sił w Brukseli, choć niekoniecznie w tej kadencji. W rozstrzygnięciu dylematu pomógł mi zarząd Platformy Obywatelskiej i oto znalazłam się na liście w doborowym gronie. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak przekonać wyborców do powierzenia mi tego zaszczytnego mandatu. W każdym razie do pracy w Brukseli jestem do brze przygotowana.

Ponieważ reprezentuję czasopismo dla kobiet, proszę powiedzieć, co pani dla nich zrobiła?



WYJAZDOWA SESJA SEJMIKU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO W BIELSKU-BIAŁEJ (KWIECIEŃ 2014)

Do działań zakończonych sukcesem zaliczam starania o tworzenie nowych miejsc pracy czy przyznanie przez premiera dożywotnich rent dla 51 wdów po górnikach. Dumna jestem także z organizacji regionalnych kongresów kobiet, których celem jest promowanie działań na rzecz równego traktowania kobiet i mężczyzn i sprzyjanie aktywizacji kobiet w różnych dziedzinach życia – zawodowej, społecznej, kulturalnej. Kongresy pokazują opinii publicznej i samym kobietom, że możliwe jest pogodzenie życia rodzinnego, zawodowego i społecznego. Znalazłam się również w gronie Honorowych Ambasadorów Przedsiębiorczości Kobiet i mam certyfikat Europejskiego Ambasadora Przedsiębiorczości Kobiet. W czerwcu 2013 roku zorganizowałam w gmachu Sejmu konferencję promującą przedsiębiorczość kobiet pod patronatem marszałek Ewy Kopacz. Chodziło mi o to, by w pracach parlamentarnych dotyczących gospodarki uwzględniany był tzw. kobiecy punkt widzenia. Żeby więcej kobiet tworzyło i rozwijało firmy, co niewątpliwie przyspieszy rozwój gospodarczy i zwiększy ilość nowych miejsc pracy. Myślę, że właśnie dzięki tym działaniom zajęłam wysokie, 8. miejsce w plebiscycie Dziennika Zachodniego na 50 najbardziej wpływowych kobiet województwa śląskiego w 2014 r. Na marginesie dodam, że znalazłam się w tym zacnym gronie już po raz drugi.

Czy uważa się pani za kobietę spełnioną życiowo, zawodowo?

Tak, jestem kobietą spełnioną na wielu płaszczyznach aktywności. Również na tej najważniejszej dla mnie – w rodzinie. Jestem szczęśliwą żoną (mąż Jerzy), matką trojga



W CZASIE KONGRESU KOBIEŃ PODBESKIDZIA WE WRZEŚNIU 2013

dorosłych dzieci (dwóch synów, Jarosława i Krzysztofa oraz córki Marty), babcią trojga wnucząt. Mam wspaniałe synowe i zięcia. Nasz dom zawsze był pełen zwierząt, psów i kotów, traktowanych jak członkowie rodziny. W działalności zawodowej także się spełniłam, bo idąc stopniowo po szczeblach kariery doszłam do stanowiska prezesa wielkiej spółki. Byłam jedyną kobietą na tym stanowisku w przeszło 90-letniej historii RUCH-u. Miałam też możliwość stworzenia własnej firmy. W sferze społeczno-politycznej ciągle działam z dużym wsparciem obywatelskim, co mnie cieszy i – jak sądzę – jeszcze dużo mogę zrobić. Nie rezygnuję też z pracy naukowej, ponieważ kształcić trzeba się ustawicznie. Przy różnych okazjach powtarzam, że los dał mi szansę żyć wśród ludzi, którzy są dla mnie ważni i dla których ja jestem ważna. Sens mojemu życiu nadaje również pomaganie potrzebującym.

Jakie swoje cechy uważa pani za najważniejsze w pracy polityka?

Cieężko na poczekaniu wyliczyć cechy najbardziej charakterystyczne, ale na czele umieściłabym konsekwencję, dociekliwość i upór. Jestem uparta, przyznaję, jednak w wielu okolicznościach bywa to zaletą. Może to zabrzmie nieskromnie, ale pełnienie licznych funkcji publicznych przekonało mnie, że jestem dobra w tym, co robię. Potrafię współpracować z innymi dla wspólnego dobra. W świecie polityki, zdominowanym przez mężczyzn, także kobiecość jest moim atutem. Pomaga mi wprowadzać klimat dobrej pracy i rozstrzygać sprawy tam, gdzie emocje, wybujałe ambicje i zacietrzewienie nie pozwalają dostrzec pozytywnych rozwiązań.

A gdybym panią poprosił o osobistą listę priorytetów parlamentarnych?

Moim głównym priorytetem jest przedsiębiorczość i związana z nią konieczność tworzenia nowych miejsc pracy, zwłaszcza dla osób młodych. Wiąże się to z uwalnianiem gospodarki od barier biurokratycznych. Bardzo ważne są dla mnie również działania w dziedzinie energetyki. Jej racjonalizację uważam za jedno z kluczowych zadań stojących przed Polską, zwłaszcza teraz, w obliczu napiętej sytuacji politycznej na wschodzie Europy. Swoją pracę parlamentarną wiąże także z dalszymi przedsięwzięciami na rzecz równego traktowania kobiet i mężczyzn oraz z działaniami wynikającymi z obecności Polski w Unii. Wśród spraw ważnych dla regionu i nie tylko stawiam na jednym z pierwszych miejsc dobrą współpracę nauki z biznesem i samorządem. Tę lekcję mamy jeszcze do odrobienia.

Zatem jeśli zostanie pani europosłanką, to?...

...nadal będę kontynuować prace związane z gospodarką, zwłaszcza dotyczące rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, energetyki, przedsiębiorczości kobiet i młodych ludzi oraz rozwoju innowacyjności. W nowym okresie programowania środków unijnych na lata 2014-2020 rząd polski, mimo kryzysu finansowego, wywalczył obiecane 400 mld zł i tę kwotę będziemy inwestować głównie w rozwój gospodarki innowacyjnej, małych i średnich przedsiębiorstw i we wszystko to, co przełoży się na nowe miejsca pracy, a więc na przykład na współpracę nauki z biznesem. Na pewno w nowej perspektywie finansowej premiowane będzie partnerstwo biznesu, nauki, samorządu, organizacji pozarządowych. Myślę, że Unia Europejska powinna też dodatkowo premiiować te projekty, które będą generować nowe miejsca pracy we Wspólnocie.

Przed zamknięciem jednego rozdziału, a otwarciem drugiego przychodzi czas na robienie bilansu. Jakie są efekty pani działalności sejmowej dla regionu?



Z AMBASADOREM USA W POLSCE, STEPHENEM MULLEM

Trochę za wcześnie na podsumowania. Ciągłe jestem posłanką do Sejmu i cenię sobie ten mandat wysoko. To przez możliwość bycia posłanką przygotowałam się do pełnienia funkcji w europarlamencie. Wiele spraw udało mi się pozytywnie rozwiązać, wesprzeć różnorakie inicjatywy regionalne, a także promować dobre projekty lokalne. Jeśli z woli wyborców zdobędę mandat do PE, nadal będę intensywnie pracować dla Polski i Unii. Ale przede wszystkim będę pamiętać o wyborcach z mojego regionu, o tym, że wybrana zostałam z ich woli. Region był zawsze dla mnie priorytetem i starałam się rozwiązywać przede wszystkim sprawy z nim związane. Teraz sprawą ważną dla mnie są starania o pieniądze w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego na budowę nowej biblioteki w Czechowicach-Dziedzicach, a także – wraz z powiatem bielskim i Szkołą Mistrzostwa Sportowego w Szczyrku – w Ministerstwie Sportu o wsparcie finansowe budowy trasy biegowej FIS w Buczkowicach. Swój wkład miałam w oddanie do użytku zmodernizowanej kolei linowej na Skrzyczne. Najbardziej jestem dumna z pozyskania środków na kanalizację gminy Czechowice-Dziedzice (ponad 200 mln zł) oraz kilkuletnie, skuteczne wspieranie finansowe Zadymki Jazzowej w Bielsku-Białej, czy Foto-Art-Festiwalu, znakomitego międzynarodowego wydarzenia artystycznego. Sukcesem zakończyły się także moje zabiegi o pozyskanie wsparcia z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na budowę sali koncertowej w Państwowej Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej w Bielsku-Białej (25 mln zł). Zdecydowanie pomogłam także w otwarciu fabryki TRW Automotive Holdings Corp. w Bielsku-Białej, dzięki czemu powstało ponad 700 nowych miejsc pracy. To tylko niektóre działania regionalne.

A szersze sukcesy, na skalę kraju?

Moje działania w Sejmie doprowadziły do kilku poważnych zmian legislacyjnych. Chodzi o wprowadzenie nowelizacji



NA SPOTKANIU EDUKACYJNYM „PROFILAKTYKA – GRANAT NA RAKA”
(KWIECIEŃ 2014)

ustawy o zachowaniu czystości i porządku w gminach, ustawy o strefach ekonomicznych czy ustawy parytetowej. Ustawa o strefach ważna jest ze względu na ożywienie przedsiębiorczości w miejscach, gdzie można stworzyć do tego odpowiednie warunki ekonomiczne. Dla przedsiębiorstw oznacza ona korzystniejsze funkcjonowanie, a dla mieszkańców regionów, w których tworzone są strefy, nowe miejsca pracy. Dumna też jestem z faktu, że przyczyniłam się do tworzenia Polskiej Katedry na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku przez pomoc w zebraniu na ten cel niebagatelnej kwoty.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN

MIROŚŁAWA NYKIEL

Jest absolwentką Uniwersytetu Śląskiego, Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. J. Tischnera w Krakowie, Francuskiego Instytutu Zarządzania w Warszawie. W warszawskiej Szkole Głównej Handlowej ukończyła studia doktoranckie. Od dwóch kadencji sprawuje funkcję posła na Sejm RP, była także senatorem VI kadencji. Jest członkiem Komisji ds. Unii Europejskiej oraz Komisji Gospodarki, przewodniczącą Podkomisji stałej do spraw innowacyjnej gospodarki i rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, przewodniczącą zespołu Parlamentarnego Polska-Stany Zjednoczone, wiceprzewodniczącą Parlamentarnego Zespołu do Spraw Energetyki, członkiem Komisji Nadzwyczajnej ds. energetyki i surowców

energetycznych, a także przedstawicielką Delegacji Parlamentarnej RP do Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy. W swojej pracy koncentruje się na energetyce, małych i średnich przedsiębiorstwach oraz wspieraniu kobiet. Szczególnie aktywnie działa w regionie bielskim, z którego została wybrana. Jako przedsiębiorca sprawdziła się, będąc wieloletnim dyrektorem, członkiem zarządu i prezesem zarządu RUCH SA, a także założycielem, właścicielem i prezesem firmy ECB. Jest członkiem Beskidzkiej Inicjatywy Lokalnej, a także pomysłodawczynią i współorganizatorką Akademii Przedsiębiorczości i Sukcesu oraz Regionalnego Kongresu Kobiet Podbeskidzia. Więcej na stronach: www.miroslawanykiel.pl, facebook: www.facebook.com/mirosława.nykiel



UDZIAŁ W EUROPEJSKIM KONGRESIE GOSPODARCZYM W KATOWICACH



www.loydtea.pl

The Magic Experience

Przyjmij wyjątkowe zaproszenie do magicznej krainy herbat LOYD, gdzie odbędziesz magiczną podróż przez trzy herbaciane krainy, nasycone aromatem liści herbaty i soczystością owoców.